



SEWERYN GOSZCZYŃSKI

SEWERYN GOSZCZYŃSKI
KRÓL ZAMCZYSKA

OPRACOWAŁ:
MIECZYŚLAW INGLOT

WYDANIE TRZECIE, ZMIENIONE

WROCŁAW — KRAKÓW
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

Wydanie I (w r. 1922) i II (w r. 1929) „*Króla zamczyska*”
Goszczyńskiego w Bibliotece Narodowej ukazały się w
opracowaniu J. Tretiaka

Redakcja Biblioteki Narodowej:
JAN HULEWICZ i SAMUEL SANDLER

LCCN PG7158 .G7 K76 1961

Redaktor tomu:
ELŻBIETA KARATNICKA

Na s. 1 Portret S. Goszczyńskiego według reprodukcji z pracy: S.
KIENIEWICZ, *Konspiracje galicyjskie*, Warszawa 1950.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Printed in Poland

Zakład Nar. im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1961 — Wyd.
III. Nakład 4800+200 egz. Obj. ark. wyd. 6,90, ark. druk. 9 (×16), ark
form. A1 5,98. Papier druk. sat. kl. V 70 g. 70×100 z fabryki pap. we
Włocławku. Oddano do składania 13 XII 1960. Podpisano do druku 13
IV 1961 r. — Druk ukończono w kwietniu 1961 r. — Zam. nr 782/60
Krakowskie Zakłady Graficzne Nr 4, Kraków, ul. J. Sarego 7 — K-4.
Cena zł 12.—

WSTĘP

I. ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO W LATACH 1832-1840

Goszczyński w Galicji. *Król zamczyska* — drugi po *Zamku kaniowskim* wybitny utwór Seweryna Goszczyńskiego, powstawał w związku z nowymi, historycznie odmiennymi doświadczeniami pisarza. Dzieje powstawania tej powieści łączyły się ściśle z przeżyciami galicyjskiego konspiratora i podróżnika, a następnie sztrasburskiego i paryskiego emigranta.

Po upadku powstania listopadowego Goszczyński, uczestnik ataku na Belweder, oficer wojsk polskich, znalazł się z tysiącami swoich towarzyszy z korpusu gen. Rybińskiego w zaborze pruskim, skąd przedostaje się do Galicji. „Z Prus jeszcze miałem się do Francji udać. Niepewność losu naszego we Francji, nadzieje pracowania dla Polski na jej łonie skłoniły mnie na jakiś czas ku Galicji”¹, pisał w r. 1832, odpowiadając na wezwania przyjaciół z emigracji paryskiej. Obok względów natury ideowej poważnym czynnikiem skłaniającym ubogiego poetę do powiązania swoich losów z zaborem austriackim była gościnność majątnego przyjaciela i towarzysza broni, Józefa Tetmajera. U Tetma-

¹ S. Goszczyński do J. Lelewela, 2 lipiec 1832, *Listy Seweryna Goszczyńskiego (1823-1875)*, oprac. St. PIŁOŃ. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, seria 2, t. 4, og. zb. t. 19, Kraków 1937, s. 17.

jerów w Mikołajowicach pod Tarnowem i w Łopusznej, w pobliżu Tatr spędził Goszczyński kilka przyjemnych miesięcy w czasie swego pobytu w Galicji. Imponujące piękno górskiego krajobrazu napełniło podziwem syna ukraińskich stepów. Widok „ojczystych Karpat” towarzyszyć mu będzie we snach i marzeniach nawet w czasach pobytu we Francji.

Portret autora *Króla zamczyska* z czasów jego tułaczki po ziemiańskich dworach Galicji zachował się we wspomnieniach pamiętnikarzy tego okresu.

Goszczyński — pisał Zygmunt Kaczkowski, porównując naszego pisarza z Wincentym Polem — był prawie tego samego wzrostu, ale więcej barczysty, cokolwiek starszy od niego, jasny blondyn, wówczas z ogolonymi wąsami, cerę miał chropowatą, oczy siwe bez blasku, ale z pewnym surowym połyskiem, był równie wymowny, ale tylko poważnymi myślami zajęty, zgoła widać w nim było tego zagorzałego konspiratora, którego nic innego nie zajmowało oprócz tej Polski, dla której, według swego przekonania, poważnie, sumiennie i z całym poświęceniem pracował².

Praca nad odrodzeniem Polski stawała się bowiem i w latach galicyjskiej tułaczki chlebem codziennym tego wiecznego spiskowca. „Odegraliśmy jeden akt naszego dramatu, niech mówią, że to katastrofa, my wiemy, że to tylko węzeł do dalszego ciągu sztuki, że akt piąty, może niedaleki, ale jeszcze w robocie”³, stwierdzał Goszczyński już z końcem 1832 roku. Nadchodzący rok 1833 zdawał się usprawiedliwiać nadzieje na rychłe powstanie. Ponowne zaostrezenie

² Z. KACZKOWSKI, *Mój pamiętnik z lat 1833-1843*, Lwów 1899, s. 13.

³ S. Goszczyński do M. Grabowskiego, 2 grudnia 1832, *op. cit.*, s. 18.

się stosunków między Anglią i Francją a Rosją w związku z wojną turecko-egipską, dwuznaczne stanowisko Austrii wobec caratu, przejawiające się m. in. w tolerancji wobec uchodźców z Kongresówki, podtrzymywało wiarę uczestników nowych organizacji spiskowych na terenie Galicji. Jedną z pierwszych organizacji nastawionych na przygotowanie powstania był Związek Dwudziestu Jeden, kierowany przez Ign. Kulczyńskiego i Goszczyńskiego. Po załamaniu się działalności tej organizacji, złożonej w dużej mierze z niechętnej powstaniu szlachty galicyjskiej, Goszczyński wziął udział w przygotowaniach do wyprawy Zaliwskiego, która skończyła się niepowodzeniem. We wrześniu 1833 r. Austria rozwiązała pomyślnie kwestie sporne z Rosją i stosunek władz do społeczeństwa polskiego zmienił się radykalnie. Osobom nie posiadającym obywatelstwa austriackiego nakazano opuścić kraj, a opierających się zaczęto aresztować. Zmiana sytuacji politycznej nakazywała zmianę taktyki spiskowej. W założonym 5 listopada 1833 r., przy współdziałaniu Goszczyńskiego, Związku Przyjaciół Ludu porzucono myśl o rychłym powstaniu. Spiskowcy postanowili ograniczyć się do działalności oświatowo-patriotycznej wśród ludu. Miała to być działalność prowadzona przez małą liczbę wtajemniczonych, w duchu umiarkowanie demokratycznym. Związek był organizacją pozostającą pod silnymi wpływami węglarstwa, którego pisarz był z początku gorliwym sympatykiem. O wiele jednak większy wpływ na życie polityczne Galicji wywarła kolejna, tym razem masowa organizacja Stowarzyszenie Ludu Polskiego, zawiązana w Krakowie 11 lutego 1835 roku, pod wpływem emigracyjnej Młodej Polski⁴.

⁴ Por. w tej mierze St. KIENIEWICZ, *Konspiracje galicyjskie*, Warszawa 1950, s. 118.

Goszczyński, jeden z założycieli nowej organizacji, należał do jej umiarkowanych politycznie działaczy. Trzymając się ściśle zasady oddziaływania na lud poprzez szlachtę, odcinał się zdecydowanie od wpływów ideologii Ludu Polskiego i potępiał jej głosicieli w kraju⁵. Za jedyną siłę zdolną do wywołania powstania uważał szlachtę, ale dostrzegając jej wady — egoizm i oportunizm, ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem płynącym z porzucenia idei walki o niepodległość. W duchu ugodowym oddziaływał Goszczyński na swoich towarzyszy z konspiracji, starając się kompromisowo rozwiązywać spory między lewicowym a prawicowym skrzydłem ruchu, ochraniając tym samym organizację od wewnętrznego rozbitcia⁶.

Stanowisko Goszczyńskiego było wyrazem długiego doświadczenia politycznego. Dojrzały konspirator zdawał sobie sprawę z obojętności patriotycznej chłopstwa galicyjskiego, z jego słusznej niechęci do szlacheckiej Polski i lojalności wobec władz austriackich. Dlatego każdy przedwczesny i nie przygotowany dłuższą propagandą wśród chłopstwa ruch rewolucyjny uważał za chybiony. Późniejsze wydarzenia historyczne potwierdziły przypuszczenia pisarza.

W czerwcu 1838 roku opuścił Goszczyński kraj i 2 sierpnia przybył do Francji. Z listów do Józefa Bohdana Zaleskiego, pisanych w tych latach ze Strasburga, wyłania się stopniowo obraz przyczyn, które skłoniły pisarza do tego kroku. Najpoważniejszą z nich było zniechęcenie do pracy spiskowej, u którego podłoża leżała niewiara w możliwości rozwiązania sprzeczności nurtujących społeczeństwo. Mi-

⁵ Por. S. GOSZCZYŃSKI, *Dzieła zbiorowe*, Lwów 1910, t. 4, s. 21.

⁶ Por. *Pamiętniki spiskowców i więźniów galicyjskich 1832-1846*, oprac. K. LEWICKI, Wrocław 1954, s. XXIII.

mo spotykanych tu i ówdzie akcentów optymistycznych, zarówno w listach, jak i w drukowanych publikacjach, po sześciu latach pracy spiskowej Goszczyński traktował Galicję wciąż jako teren mający się dopiero politycznie ożywić, na razie zaś pełen „zniechęcenia i bezrządu”⁷. Nie bez wpływu na powyższe nastroje pozostawał fakt, że pisarz ten, a zarazem czołowy konspirator galicyjski znalazł się na emigracji, razem z Lucjanem Siemieńskim, Leonem Zienkowiczem i Ludwikiem Nabelakiem — w trudnym Momencie historycznym — jako jeden z uchodźców zagrożonych falą wzmożonych aresztowań, która w latach 1840-1841 ogarnąć miała wszystkich niemal ówczesnych działaczy.

Ów pesymistyczny nastrój, który powstał w okresie zastojów w działalności konspiracji galicyjskich, nie opuszczał Goszczyńskiego przez lata następne. Pożerany tęsknotą za krajem, schorowany i borykający się z trudnościami finansowymi poeta nie chciał związać się czynnie z żadnym z istniejących wówczas licznych stronnictw politycznych. Namowy przyjaciele galicyjskich, Siemieńskiego czy Zienkowicza, sprawiły, że Goszczyński współpracował z wydawnictwami Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, z »Pszonką« i »Demokratą Polskim«, ale mimo licznych wezwań do stronnictwa formalnie nie przystępował⁸. Pod wpływem J. B. Zaleskiego odsuwał się pisarz od demokratów, aby w końcu za pośrednictwem Adama Mickiewicza zostać w sierpniu 1842 roku wyznawcą Andrzeja Towiańskiego.

⁷ Por. Z. WASILEWSKI, *Z życia poety romantycznego*, Lwów 1910, s. 149 i 180.

⁸ S. Goszczyński do J. B. Zaleskiego, 6 stycznia 1839, *op. cit.*, s. 38.

Życie literackie poety w Galicji. Nie tylko życie, ale i twórczość literacka Goszczyńskiego w latach 1832-1838 wiązała się ściśle z jego działalnością spiskową. Podobny charakter nosiła zresztą twórczość szeregu towarzyszy poety, budzicieli politycznego i literackiego życia Galicji — Augusta Bielawskiego, Lucjana Siemieńskiego, Ludwika Nabelaka, Leona Zienkowicza, Dominika Magnuszewskiego i innych.

Ścisłe powiązanie działalności literackiej z działalnością polityczną było cechą charakterystyczną w strukturze ówczesnych europejskich ugrupowań. W pierwszej połowie XIX wieku, przed powstaniem nowoczesnych partii politycznych rolę ich spełniały związki sympatyków określonej ideologii. Organizacje takie miały jedynie duchowych przywódców, którymi stawali się czołowi literaci i publicyści⁹. Wśród ugrupowań postępowych organizacjami o podobnym charakterze byli dekabryści, a po r. 1830 najrozmaitsze odłamy tzw. Młodej Europy. Działalność omawianych grup konsolidowała się wokół wydawanych przez nie czasopism o charakterze literacko-politycznym. Sformułowania polityczne i literackie przenikały się często nawzajem w konstrukcji programów. Na romantyczny niejednokrotnie charakter deklaracji politycznych wpływał niewątpliwie fakt nieznamości charakteru procesów dziejowych, a tym samym i dróg rozwojowych społeczeństwa w przyszłości. W warunkach polskich, wobec ograniczeń cenzuralnych literatura była dogodną maską dla przemycania treści politycznych, a ze względu na możliwości obrazowego przedstawiania zjawisk stawała się dogodnym narzędziem propagandy wśród mas.

⁹ Por. S. CHODAK, *Pojęcie partii politycznej a ewolucja struktury politycznej kapitalizmu. Studia filozoficzne*, 1957, nr 3.

Życie literackie w Galicji rozwijało się pod wyraźnym wpływem najpierw tajnego Towarzystwa Zwolenników Słowiańszczyzny, a później kolejnych, polistopadowych już konspiracji. Czołowy działacz Towarzystwa, Nabelak, sformułował w r. 1830, opublikowany w »Haliczaninie« program, którego realizacją zajęli się wymienieni już pisarze galicyjscy, publikujący swoje prace głównie w czasopiśmie »Ziewonia«.

Źródłem inspiracji twórczej słowianofilów miały być „podania i pieśni gminne”, „badanie ducha narodu z jego dziejów przyszłych i położenia obecnego” oraz „starożytne zabytki poetyczne rozmaitych pokoleń słowiańskich”¹⁰. Pisarzom przyświecały postępowe cele polityczne. Chodziło im o wyszukiwanie pradawnych, ludowych źródeł kultury narodowej oraz o akcentowanie ludowej wspólnoty plemion słowiańskich. Tak pojmowana literatura służyła umacnianiu świadomości narodowej, wskazując na wspólnotę celów ludów monarchii austriackiej, walczących o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Tak więc przełom romantyczny w Galicji rozpoczął się pod znakiem słowianofilstwa i zwrotu ku narodowej przeszłości. Kult słowiańskich i ludowych zabytków objawił się takimi osiągnięciami, jak tłumaczenie *Króldworskiego rękopisu V. Hanki* (Nabelak, Siemieński) czy *Słowa o wyprawie Igora* (Bielowski, Siemieński). Przejęcie się ludowością prowadziło często do odrzucania dorobku pisarzy zachodnioeuropejskich i jednostronnego, krytycznego osądu literatury rodzimej sięgającej do tych tradycji. Tendencje takie przejawily się szczególnie w artykule Goszczyńskiego pt. *Nowa epoka poezji polskiej*. Wąskie traktowanie „rodzi-

¹⁰ M. JANION, *Lucjan Siemieński, poeta romantyczny*, Warszawa 1955, s. 36.

mości” odbiło się z kolei ujemnie na pojmowaniu historii, która w takich utworach programowych, jak *Pieśń o Henryku Pobożnym* A. Bielowskiego czy *Trąby na Dnieprze* L. Siemieńskiego, przekształcała się częściowo w apoteozę uroku rycerskich dziejów¹¹.

W poszukiwaniach za ludowymi źródłami poezji dostrzegali ziewończycy szczególną atrakcyjność Ukrainy. Rewolucyjne tradycje ukraińskiego ludu i jego bogaty folklor dostarczały wielu motywów dla dum Bielowskiego i Siemieńskiego. Nie bez wpływu na ich zainteresowania pozostawała przedlistopadowa poezja Goszczyńskiego, autora *Zamku kaniowskiego* i twórcy postępowego nurtu w tzw. ukraińskiej szkole poezji polskiej.

Sam zaś Goszczyński zwrócił uwagę na folklor góralski. Jak już wspomnieliśmy, w góry rzuciły go losy tuż po przybyciu do Galicji. Wśród Górali prowadził dalej swą działalność konspiracyjną. Niewątpliwie uderzała również poetę wspólnota przeszłości wolnych Kozaków i swobodnych Górali, o której pisał Siemieński, że „tylko Ukraina i góry wydały dwie silnie narysowane postacie: hajdamaka i zbójnika; gdzie indziej bowiem siła żywotna rozlewa się tylko w żalösnej piosence rekruckiej, w narzekaniu na swojego pana...”¹². W *Sobótce* (Z powieści pt. *Kościelisko*) i w dalszych fragmentach poematu *Kościelisko* (1833) zwracał poeta uwagę na obrzędowo-obyczajową wspólnotę wierzeń góralskich z ogólnosłowiańskimi zwyczajami. Uroczystość nocy 24 czerwca w górach opisywał jako przykład „istnego słowiańskiego igrzyska”¹³. Stąd płynęła niewątpliwie chęć

¹¹ Tamże, s. 53.

¹² Cyt. za M. JANION, *op. cit.*, s. 135.

¹³ S. GOSZCZYŃSKI, *Dziela zbiorowe*, Lwów 1910, t. 1, przypis do s. 103.

poety do umieszczenia w utworze możliwie największej ilości legend i baśni ludowych. Nie dokończona w całości powieść pt. *Kościelisko* miała być jednak przede wszystkim obrazem ważniejszych wypadków z dziejów Polski, umieszczonym na tle fantastycznej scenerii Tatr. Połączenie scen dziejowych ze scenami dzikiej przyrody górskiej odpowiadało romantycznemu stosunkowi do życia, nacechowanemu wolą przekształcania rzeczywistości. „Nie same zielone gaje i dąbrowy ma ziemia polska, ale także granitowe skały i przepaście, a w klimacie tutejszym są burze nawalne i pioruny — jak w historii...”¹⁴ pisał Maurycy Moch-nacki.

Powyższe tendencje dominowały również w *Dzienniku podróży do Tatrów*, pisanym w latach trzydziestych, a opublikowanym w całości w roku 1853. Wiele uwagi poświęcił poeta w tym utworze na omówienie literackiego znaczenia twórczości ludu góralskiego i rozsianych po górach pamiątek historycznych, zamków, ruin i związanych z nimi legend. Głównie ludowe, legendarne ujęcie wypadków dziejowych przemawiało szczególnie silnie do wyobraźni poety. Dostrzegł on żywotność ludowej tradycji dziejowej i podkreślił jej rolę dla budzenia świadomości narodowej współczesnych.

Weźmy np. Bolesława Śmiałego w tragedii *Węzyka*; cóż on jest obok tego Bolesława, który, według podania ludu dotąd się błąka w górach, pokutuje, cierpi, nie wyszedł z życia narodu, przechodzi z nim jego koleje, pracuje dla niego, odrabia swoją część złego, którą na naród sprowadził?¹⁵

¹⁴ M. MOCHNACKI, *Pisma*, wyd. A. ŚLIWIŃSKI, Lwów 1910, s. 261, cyt. za: M. ŻMIGRODZKA, *Edward Dembowski i polska krytyka romantyczna*, Warszawa 1957, s. 57.

¹⁵ S. GOSZCZYŃSKI, *op. cit.*, t. 3, s. 100.

Dziennik był dowodem dużej roli podróży dla kształcenia obserwacji, i to gdy szło zarówno o piękno przyrody górskiej, jak i codzienne drobiazgi życiowe.

Przyjęta i rozwinięta przez Mochnackiego szellingiańska koncepcja stosunku sztuki do natury, przełamując konwencje statycznego, pseudoklasycznego opisu, zmierzała do ujmowania przyrody jako „duchowej” siły twórczej i działającej¹⁶. Teoria ta, pozwalając na uchwycenie zmienności zjawisk w przyrodzie, otwierała z drugiej strony nieograniczone pole dla wyobraźni pisarzy poszukujących tzw. „istoty piękna” poza zmysłowo dostrzegalnymi faktami. I dla Goszczyńskiego przyroda Tatr wydawała się zespoleniem „życia widomego i niewidomego”¹⁷. Góry pomogły mu do utrwalenia dotychczasowych poglądów estetycznych. „Wiele rzeczy wyjaśniłem sobie jako pisarz — stwierdzał — natrafiłem na wiele prawd sztuki. Zostaną one dla mnie prawidłami, karbami mojej drogi pisarskiej”¹⁸.

W swoich wędrówkach, zainteresowaniach i poszukiwaniach kontynuował Goszczyński z jednej strony tradycje Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, postaci popularnej w literaturze galicyjskiej i uwiecznianej w utworach Magnuszewskiego (*Mistrz*) i Siemieńskiego (*Przygoda podróżnika*). Był więc zbieraczem folkloru ludowego oraz zabytków twórczości i mowy góralskiej.

Należał tym samym do pisarzy, którzy w pełni zdawali sobie sprawę z ogromnej, społeczno-literackiej, nie zaś archiwalno-etnograficznej roli folkloru ludowego. O takim nastawieniu Goszczyńskiego świadczył nie tylko wybór te-

¹⁶ Por. M. ŻMIGRODZKA, *Edward Dembowski i polska krytyka romantyczna*, Warszawa 1957, s. 61.

¹⁷ S. GOSZCZYŃSKI, *op. cit.*, s. 142.

¹⁸ Tamże.

matyki zainteresowań. Nie egzotycznych wrażeń szukał Goszczyński wśród Górali, lecz przejawów ludowej interpretacji historii. W swym dążeniu do szukania w twórczości góralskiej przejawów nowego, postępowego pojmowania dziejów, w docenianiu ogromnej roli folkloru jako formy sztuki współczesnej, jako środka utrwalającego patriotyzm narodu, zbliżał się Goszczyński do najbardziej postępowych przedstawicieli ówczesnych ludoznawców.

Z drugiej jednak strony kontynuował poeta tradycje podróży romantycznych, zwracając uwagę na zabytki historyczne i związane z nimi legendy oraz na piękno przyrody górskiej. Portret takiego podróżnika przekazał nam inny współczesny pisarz galicyjski. Ironizując zwracał się Wiktor do swego przyjaciela Ludmira z *Pana Jowialskiego* w następujących słowach:

Udamy się w odłogiem leżącą krainę, tam pierwotną naturę śledzić będziemy. — Zamki na śnieżnych szczytach Karpatów, nieme świadki przeszłości — skały zwieszzone, co chwila od wieków grożące upadkiem — potoki rwiące, czarne świerki i kwiciste róże razem — do nowych dzieł natchną nas obu. Tam, dalecy świata...¹⁹

Estetyczne koncepcje zachodnioeuropejskiego romantyzmu oddziaływały raczej ujemnie na folklorystyczne poszukiwania Goszczyńskiego, odwracając jego uwagę od twórczości ludowej.

Jako swoisty gatunek literacki *Dziennik* przypominał *Podróż po Harcu* Henryka Heinego, gdzie w toku opowiadania „realistyczne opisy przechodzą w romantyczną im-

¹⁹ A. FREDRO, *Pisma wszystkie*, Warszawa 1955, t. 5, s. 124.

prowicację, oceny politycznych i społecznych wydarzeń zespalają się z dawnymi baśniami ludu”²⁰.

Szczególnie ważną rolę odegrała w Galicji liryczna twórczość Goszczyńskiego. W latach popowstaniowych cały szereg poetów krakowskich i lwowskich ulegał nastrojom rozczarowania wywołanego kryzysem ideologicznym, jaki towarzyszył klęsce. W twórczości swojej naśladowali oni splecione i zbanalizowane w duchu reakcyjnym motywy romantycznej poezji przedlistopadowej, naśladowując w tym wypadku wczesnoromantycznych epigonów, jak np. Stefana Witwickiego. Utwory tych poetów poświęcone były opiewaniu dwu popularnych motywów: nieszczęśliwego kochanka i samotnego artysty, nie zrozumianego przez otoczenie. Czołowymi przedstawicielami polistopadowego epigonizmu byli Edmund Wasilewski i Franciszek Żygliński, poeci młodzi, niedoświadczeni życiowo i artystycznie.

Liryczna twórczość Goszczyńskiego nawiązująca bezpośrednio do poezji powstaniowej wniosła nowe motywy twórcze do liryki galicyjskiej. W takich utworach, jak *Marszenia więźnia* czy *Do braci Polaków*, przeciwstawiał poeta rozbawionemu światu salonów cierpienia więzionych przez zaborców patriotów polskich, zapowiadając zemstę wobec obywateli obojętnych na los Ojczyzny. Jednocześnie, nawiązując wyraźnie do swego powstańczego *Marszu za Bug*, przekształcał poeta w *Muzyce wojskowej* utwór poetycki w pobudkę do rewolucyjnego marszu ludu polskiego przeciwko zaborcom. Jest rzeczą prawie niewątpliwą, że twórczość Goszczyńskiego wywarła decydujący wpływ na poezję młodego spiskowca Gustawa Ehrenberga, a pośrednio przyczyniła się do zwrotu w twórczości Wasilewskiego.

²⁰ R. KARST, *Wstęp do Dzieł wybranych Henryka Heinego*, Warszawa 1956, t. 1, s. 28.

Goszczyński zdawał sobie wówczas sprawę z niebezpieczeństwa epigonizmu. Potępiając w artykule pt. *Nowa epoka poezji polskiej* Mickiewicza i jego naśladowców, atakował najostrzej te właśnie elementy twórczości autora *IV cz. Dziadów*, które stawały się natchnieniem jego krajowych naśladowców. Szczególnie ostro ocenił krytyk *Edmunda St. Witwickiego*, czołowy utwór przedlistopadowego epigonizmu²¹.

Goszczyński należał do poetów wiążących swe życie z losami narodu i starających się wytłumaczyć sens przemian dziejowych, których widownią stawała się Polska. Szczególną niesprawiedliwością historyczną wydawała się poecie klęska powstania listopadowego. Galicyjski emigrant znalazł się w r. 1832 w sytuacji przypominającej położenie Adama Mickiewicza, emigranta paryskiego. Obaj przedlistopadowi poeci i twórcy romantyzmu związali się na powstaniowej tułaczce z życiem politycznym w okresie rozpamiętywania klęski, która była przede wszystkim klęską ich własnej, szlachecko-rewolucyjnej ideologii. Zarówno Mickiewicz, jak i Goszczyński zwrócili się do koncepcji religijno-filozoficznych w poszukiwaniu systemu zdolnego ogarnąć „całą problematykę walki, klęski i przyszłego zwycięstwa narodu”²².

Poeta notował na marginesie wspomnień o działalności Związku Dwudziestu Jeden:

Odczytałem moje pismo, które było zarazem aktem związku i organizacją. — Przyjęto każdy artykuł pojedynczo i ogół, odczytałem w końcu przysięgę uroczystą, bardzo groźną, w duchu religijnym, na którą wszyscy się zgodzili (pa-

²¹ Por. S. GOSZCZYŃSKI, *op. cit.*, t. 3, s. 217.

²² Z. STEFANOWSKA, *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*, Warszawa 1955, s. 26.

miętam, była w niej ta myśl, aby wnętrzości wypłynęły, jak z Judasza, z tego, kto zdradzi związek lub porzuci go bez przyzwolenia ogółu)²³.

W sformułowaniach tych brzmiało wyraźne echo obyczaju węglarskiego.

Religijno-romantyczną formę przybierały także poglądy Młodej Polski, które, jak wiadomo, złożyły się na historiozoficzne podstawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego. „Nowością w tej organizacji był duch romantyczny, wiara w nową erę »Boga i ludzkości«, w której nastąpi duchowe odrodzenie człowieka”²⁴.

Sympatyk poglądów romantycznych w estetyce jeszcze przed powstaniem interesował się możliwościami wykorzystania motywów biblijnych w twórczości poetyckiej. Około roku 1829 zamierzał Goszczyński napisać powieść poetycką pt. „*Ostatni prorok żydowski*”²⁵. Zamiar ten jednak porzucił z uwagi na nieznamość ludu żydowskiego i kraju, który ten lud zamieszkiwał. W r. 1831 opublikował natomiast cykl utworów napisanych wcześniej, pt. *Z proroctw Izajasza*, w których w formie biblijnego proroctwa wyraził wiarę w zwycięstwo nad zaborcą. Do zagadnień tych nawiązywał w zaczętym jeszcze w Humaniu, niedokończonym poemacie pt. *Wernyhora*, gdzie chciał głównie zobrazować stosunki Polski z Ukrainą²⁶. W niedokończonym poemacie pt. *Proroctwa księdza Marka* oraz w Utwo-

²³ Cyt. za: Z. WASILEWSKI, *Z życia poety romantycznego*, Lwów 1910, s. 23.

²⁴ St. KIENIEWICZ, *op. cit.*, s. 118.

²⁵ Z. WASILEWSKI, *op. cit.*, s. 92.

²⁶ Por. St. PIGOŃ, *Seweryna Goszczyńskiego nieznana powieść poetycka o Wernyhorze*, »Przegląd Współczesny« 1925, maj, i *Na wyżynach romantyzmu*, Kraków 1936.

rze lirycznym *Krzyż-szubienica* Goszczyński snuł swoje historiozoficzne rozważania w oparciu o mickiewiczowską tezę o Polsce-Chryście narodów. Bohater utworu ks. Marek miał pełnić rolę zwiastuna nowej religii. Misji ks. Marka patronowała potęga dawnej Polski, uosobiona w postaciach Bolesława Chrobrego i królowej Jadwigi. Dantejska wędrówka po dziedzinach boskiej sprawiedliwości — piekle i raju, miała utwierdzić bohatera w przekonaniu, że władcy poniosą ostateczną karę, a lud zwycięży. Ks. Marek wyrzekł się dla ojczyzny szczęścia osobistego i z rąk anioła otrzymał moc prorokowania.

Goszczyński, podobnie jak Mickiewicz, bezkrytycznie spoglądał na przeszłość narodową. Sprawcami upadku Polski byli jego zdaniem głównie zaborcy, a następnie dopiero szlachta XVIII wieku. Oceniając rozwój dziejowy w kategoriach moralnych, uznawał poeta w zasadzie cały naród polski (z wyjątkiem arystokracji) za podstawę odrodzonego społeczeństwa przyszłości. Podobnie jak u Mickiewicza, istniała u Goszczyńskiego jakaś sprzeczność między wiarą w przyszłą rolę ludu a niedostrzeganiem sprzeczności klasowych między ludem a szlachtą. W ten sposób samo pojęcie ludu ogarniało cały naród. Tak zresztą pojmowała słowo „lud” Młoda Polska.

Jako autor poematów proroczych włączał się Goszczyński do rzędu tych poetów, którzy, jak Mickiewicz czy Lamennais, w oczekiwaniu na powszechną rewolucję ludów, w obliczu coraz to ostrzejszych represji obrońców absolutystycznego porządku, z badań nad przeszłością snuli wnioski o przeznaczeniu swego narodu. Idealistyczna historiozofia, pojmując historię jako rozwój i doskonalenie się „ducha dziejów”, czyli idei, nie pozwalała na wyraźne określenie przyczyn nieustannego postępu, a tym samym na zrozumienie jego konieczności i słuszności. W ten sposób szczególnie w zwrotnych chwilach dziejów przenikały do

systemów rewolucyjnych koncepcje religijne, przepojone jednakże w tym okresie i w wypadku omawianych pisarzy wiarą w nadejście ustroju sprawiedliwości społecznej i w wyzwolenie narodów. Oparte na podobnych poglądach „prorocze” utwory Goszczyńskiego były wyrazem jedności ideowej, która na wielu odcinkach tematycznych łączyła polską literaturę popowstaniową w kraju i na emigracji.

Poglądy literackie Goszczyńskiego w latach 1838-40.

Po przybyciu na emigrację Goszczyński, jak wiadomo, nie porzucił od razu myśli o pracy dla kraju. Wpływał na to w pewnej mierze związek ideowy z Towarzystwem Demokratycznym Polskim, które w tych latach kładło szczególny nacisk na działalność konspiracyjną w zaborze pruskim i austriackim. Wyrazem tych tendencji było powstanie pisma »Pszonka«, którego inicjatorami byli: Siemieński i Zienkowicz, a współzałożycielem Goszczyński. Omawiając sprawy redakcyjne zaznaczał poeta w liście do Teofila Wiśniewskiego z dn. 28 lutego 1840 r.: „Przede wszystkim dla kraju pracujemy [...] Sprawy emigracyjne, kwestie chwilowe, czyny podrzędne powinny zajmować drugie miejsce”²⁷. Goszczyński, przekonany o upadku ruchu spisowego w Galicji, domagał się nasyłania do kraju pism emigracyjnych w celu wzmocnienia propagandy patriotycznej. Działalność literacką i publicystyczną uważał tedy za najwłaściwszą formę służenia sprawie narodowej na emigracji. „...Prace pisemne uważam za najskuteczniejszy sposób służenia naszej Sprawie w dzisiejszym emigracji położeniu”²⁸ pisał w liście z dnia 3 czerwca do Jana Nepomucena Janowskiego. Nie bez wpływu na dążenie do pisania dla kraju były względy finansowe. Pisarz żyjący w

²⁷ List z 28 lutego 1840 r. *Listy Seweryna Goszczyńskiego*, s. 80.

²⁸ Tamże, s. 54.

ciężkich warunkach materialnych liczył poważnie na dochód z dzieł wydawanych w Polsce i z tego powodu był skłonny dostosować nawet tematykę i formę swoich utworów nie tylko do wymagań cenzury, lecz także do gustów czytelników.

Muszę ci teraz powiedzieć, że dla prywatnych i publicznych korzyści postanowiłem pisać głównie dla kraju, to jest tak, ażeby pisma moje nie były kontrabandą, myślę więc pisać choćby romanse...²⁹

donosił Zaleskiemu w liście z 31 marca r. 1840.

Literaturę polską na emigracji cechował w latach 1838-40, podobnie jak i w latach poprzednich, silny związek z problematyką społeczną i polityczną. W stosunku do lat bezpośrednio popowstaniowych zróżnicowały się w znacznym stopniu stanowiska twórcze pisarzy, wykrystalizowały się wyraźnie programy i ideologie stronnictw, swary emigracyjne nabrały wyraźnie charakteru sporów klasowych. Niezmieniona pozostała wyjątkowa czujność literatury na przebieg wydarzeń politycznych i fakt ścisłego podporządkowania sztuki polityce oraz innym pozaartystycznym formom ideologii.

W tym duchu formułowali swoje poglądy krytycy emigracyjni. Stanisław Ropelewski pisał:

Dziecko burzliwych okoliczności, literatura emigracyjna nosi wydatne znamię wojującej, namiętnej polityki. Historia tam przybrała gwałtowne, polemiczne kształty, ówdzie pod umiarkowańszym piórem wyszła na żalobną legendę, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk: do broni. Próby filozoficzne, wprawdzie tylko przelotnie po pismach czasowych jawione, zdradzają tę ogólną pochyłość rozumów ku działaniu. Teoria sztuki, ile można miarkować z rozmów jej lu-

²⁹ Tamże, s. 82.

owników, z głośnych sympatii ku pewnym pisarzom, z przemów do dzieł niektórych nie chce już chodzić, jedno w parze z politycznymi i społecznymi teoriami³⁰.

Ideolog T. D. P., współredaktor »Pszonki« L. Zienkowicz uznał pisarstwo za czyn publiczny i podlegający ocenie społecznej. A za najważniejszą społecznie sprawę uważał wolność i niepodległość narodu. Zadanie krytyka polegało według niego na tym, aby „wszelki czyn, wszelki pojaw na polu narodowego pisarstwa, odmierzać na skali płynących zeń dla narodu korzyści”³¹.

Goszczyński rozwijał swoje poglądy na zadania sztuki w zasadniczej zgodzie z ogólnymi teoriami krytyki emigracyjnej. Dążenie do uzgodnienia twórczości literackiej z momentem historycznym, w którym znajdował się naród, leżało nie tylko u podstaw jego życiowej praktyki, lecz znajdowało swój wyraz w sformułowaniach estetycznych. Nawiązując do dawniejszych sformułowań M. Grabowskiego³², ale rozwijając jego tezy w kierunku podkreślenia za-

³⁰ [Stanisław ROPELEWSKI], *Wspomnienie o piśmiennictwie polskim w emigracji*. Młoda Polska, Paryż 1841, t. 3, s. 4 i 5.

³¹ L. ZIENKOWICZ, *Przegląd polityczny pisarstwa emigracji polskiej*, Paryż 1847, s. 11. A w innym miejscu ten sam krytyk zaznaczał: „Nawet w przeszłość nie wolno spuszczać się poecie, jak tylko myślą i celami z chwil obecnych wyniesionymi; do tych państw podziemnych schodzić może tylko po niciach terażniejszości i co wydobywa, układa to współczesnym do wyrobienia i przetrwania, jak górnik w wydartym z ziemi żelazie młot lub klucz, miecz lub okowy przynosi” (L. ZIENKOWICZ, *Literatura. Polska krytyka literacka*, Warszawa 1959, t. 2, s. 331). Podobnie będzie traktował przeszłość Goszczyński.

³² W rozprawie *O poezji XIX wieku* M. Grabowski, rozwijając teorie Herdera i pani de Staël, pisał m. in., „iż poezja jako fakt historycznego rozmiaru wyraża dokładnie stan historyczny, a

równy narodowy charakter sztuki, jak i jej związku z historią, stwierdzał Goszczyński, że sztuka jest przejawem „ideału nieskończonego w ideałach cząstkowych, odpowiadających potrzebie pewnej epoki, pewnej części rodzaju ludzkiego”³³. Związek ów pojmował krytyk w duchu utylitaryzmu społecznego. Odrzucając zasadę „sztuka dla sztuki”, widział Goszczyński w literaturze „coś wznioślejszego, coś bezpośrednio pożytecznego narodowi”³⁴. W innym miejscu stawiał poeta znak równości między literaturą narodową a literaturą polityczną, wskazując na konieczność silnego związku twórczości z „zasadą bytu narodowego”³⁵.

Dostrzegając nieustanne przemiany społeczne, powiadając się po stronie nowego przeciwko starym, rozpatrywał Goszczyński historię jedynie jako walkę pewnych postaw moralnych. „Co dawniejsze musi ustąpić nowemu; ustąpienie to nie może odbyć się bez dolegliwych, bole-

razem cywilizacyjny swojego wieku lub narodu...” (*Literatura i krytyka*, Wilno 1837, t. 1, cz. 1, s. 80).

³³ S. GOSZCZYŃSKI, *Dzieła zbiorowe*, t. 3, s. 328.

³⁴ Tamże, s. 325.

³⁵ W recenzji z *Trzech wieszczb* Siemieńskiego Goszczyński twierdził, że literatura obecnie, aby dostąpić zaszczytu nazwania się narodową, „musi żyć w sferze publicznej, czyli, mówiąc zrozumiałym dziś dla nas językiem, musi być w najważniejszej swojej części polityczną.

Ta cecha publiczności, ten polityczny kierunek [pisał dalej Goszczyński] objawiają się już bardzo wyraźnie we współczesnej polskiej literaturze. Dzisiejszym jak pisarzom, tak czytelnikom chodzi już nie o samą tylko sztukę, nie o świat oderwany od ziemskiego, nie o rozrywki czysto umysłowe — ale o życie rzeczywiste, o zasadę bytu narodowego. Tak artyści, jak czytelnicy są dziś przede wszystkim Polakami, a więc ludźmi politycznymi” (*Dzieła zbiorowe*, t. 3, s. 269).

snych dla przeszłości uczuć. Stąd jej opór, stąd walka moralna w łonie narodu, między dwiema chwilami czasu”³⁶. Sympatyk nowego uważał konieczność ukazywania przyszłości za jedno z podstawowych zadań literatury. Tej problematyce zamierzał poświęcić ostatnią część zbioru utworów lirycznych pt. *Trzy struny*. Poecie nie uznającemu racjonalistycznego charakteru procesów historycznych przyszłość nie przedstawiała się jednak w tych latach zbyt jasno; „...lepszą przyszłość objawia się bardziej w blasku wiary niż w wypadku rachuby”³⁷ — pisał w przedmowie do *Trzech strun*. W racjonalnym i optymistycznym widzeniu przyszłych losów Polski przeszkadzała poecie ponadto pesymistyczna ocena ówczesnej sytuacji politycznej. Goszczyński pisał:

Polska, odepchnięta od całej prawie ziemi, opuszczona od reszty, skatowana w całym ciełe, całym ciałem cierpiąca, ucieka duszą przed nadzwyczajnymi klęskami ze zwyczajnego świata, nie znajdując na nim wsparcia, nadziei, pociechy, wzmocnienia swojej wiary, szuka ich w świecie tajemnic; potrzebuje widzeń, objawień, cudów, natchnionych ludzi, proctw — i ma to wszystko, a przynajmniej miała³⁸.

Jak to wyraźnie wskazywała przedmowa Siemieńskiego do *Trzech wieszczb*, w podobnym pisana duchu³⁹, irracjona-

³⁶ S. GOSZCZYŃSKI, *op. cit.*, s. 284.

³⁷ Tamże, s. 390.

³⁸ Tamże, s. 240.

³⁹ Ze względu na widoczny związek recenzji z teoriami głoszonymi przez Siemieńskiego w przedmowie do *Trzech wieszczb*, przytaczamy jej obszerny fragment: „Narody, równie jak pojedynczy ludzie, w chwilach wielkich swoich nieszczęść, pogwałconego bytu, prześladowań za prawdę i wiarę, pod uciskiem przewrotnej władzy utrzymującej się niemoralnym systematem — zgoła, kiedy wiara, dążenia, potrzeby większości są w ustaw-

lizm obu poetów był reakcją na wieść o chwilowej klęsce ruchu spiskowego w Galicji⁴⁰.

Ta sytuacja polityczna emigracji polskiej i wpływające z niej poglądy teoretyczno-literackie Goszczyńskiego sprawiły, że w nowej fazie swojej twórczości nawiązał pisarz przede wszystkim do tej części własnego poprzedniego dorobku, która była poświęcona bezpośrednio rozważaniom nad historycznymi losami narodu polskiego. W duchu *Proroctw ks. Marka* utrzymany był już obrazek pt. *Kwesta na ojczyznę*. Najwyraźniej „proroczy” charakter nosił artykuł-wizja, noszący tytuł 29 listopada, a opublikowany w »Pszonce« z okazji rocznicy powstania. Artykuł rozpadał się na części zatytułowane charakterystycznie: „Marzenie o rzeczywistości”, „Widzenie tego, co jest”, „Widzenie tego, co daj Boże”. Dawał tu poeta wyraz swojej trosce o losy

nej walce z przywileistami lub rządzącymi — i kiedy wśród ciągłych usiłowań do wyjścia z tego ciasnego koła wyczerpią się sposoby, prace w skrytości poczęte na jaw wyjdą, najlepsi pójdą do więzień lub na rusztowanie, zbawienie całego ludu roztrzaska się o przedajność jednych, słabość drugich — ach! wtenczas przy zachwianej woli ludzkie środki zdają się za słabe, najmężniejsi opuszczą ręce i wznoszą oczy ku niebu, pytając: co z tego będzie? jaki nas koniec czeka?” (L. SIEMIENSKI, *Trzy wieszczby*, Paryż 1841, s. 5).

⁴⁰ Masowe aresztowania spiskowców zaczęły się już w marcu 1840 r., ale do zenitu doszły w sierpniu 1841 r., kiedy objęły kilka tysięcy osób. Zdaniem współczesnych pamiętnikarzy te masowe aresztowania zadały kres spiskom galicyjskim — w istocie jednak zakończyły pierwszy ich okres. Ponowne ożywienie ruchu nastąpi dopiero w r. 1844. (Por. *Pamiętniki spiskowców i więźniów galicyjskich 1832-1846*, oprac. K. LEWICKI, Wrocław 1954, s. XXIX-XXX).

narodu, ale zarazem zdradzał brak wiary w możliwość szybkiej realizacji głoszonej idei.

W takiej to atmosferze politycznej i artystycznej powstawał *Król zamczyska*.

II. „KRÓL ZAMCZYSKA”

Geneza utworu. 31 marca 1840 r. Goszczyński pisał do Zaleskiego:

Niewiele robię podług mego zwyczaju; napisałem jednak prozą powieść dosyć dużą, z moich wspomnień galicyjskich. Bohaterem patriota-wariat, osoba rzeczywista, żyjąca jeszcze przed kilku laty, mieszkaniec odrzykońskiego zamku, zaczem zupełnie się w gruzy rozsypał. Napisałem ją tak, że może być drukowana w kraju, przynajmniej w Poznańskim¹.

Dążenie do jak najszybszej publikacji powieści w kraju towarzyszyło poecie już w trakcie pisania utworu, skoro w następnym liście do swego przyjaciela, z dnia 14 kwietnia, skarżył się na brak odpowiedzi ze strony redakcji »Tygodnika Literackiego«, gdzie, widać, zdążył się już zwrócić z propozycją publikacji utworu². Do druku doszło dopiero w r. 1841. „Wyjątki z nie drukowanej powieści Seweryna Goszczyńskiego *Król zamczyska*” drukował »Tygodnik« w trzech rzutach: w nr 18, w 26, a następnie w 38, 39, 40. Drukowane były następujące ustępy: „Machnicki wariat” (I), „Zamczysko odrzykońskie” (III) i „Podziemie” (IV).

Napoleon Ludwik Kamiński, redaktor poznańskiego »Dziennika Domowego«, zainteresował się powieścią Goszczyńskiego i wydał ją w czerwcu 1842. Dn. 22 czerwca ukazała się w »Dzienniku Domowym« pierwsza recen-

¹ List z 31 marca 1840. *Listy Seweryna Goszczyńskiego*, s. 82.

² Por. list z 14 kwietnia 1840 r., tamże, s. 87.

zja utworu, pióra Karola Libelta³. W lipcu inne czasopisma, jak »Tygodnik Literacki«⁴, »Demokrata Polski«⁵ i »Orędownik Naukowy«⁶ — donosiły kolejno o ukazaniu się *Króla zamczyska*. Drugie wydanie powieści ukazało się w r. 1847, również w Poznaniu.

Król zamczyska był realizacją pragnień pisarza, który w działalności literackiej widział sposób pracy dla kraju, jedynie (jak mu się wydawało) możliwy w jego warunkach i w sytuacji emigracyjnej. Na treść utworu wpłynął dobitnie cały dotychczasowy dorobek literacki i polityczny Goszczyńskiego. Dzięki silnym związkom pisarza ze środowiskiem literackim emigracji, powieść z doświadczeń galicyjskich stała się jednocześnie dokumentem charakteryzującym dążenia upolitycznionej literatury wychodźstwa.

Był więc *Król zamczyska* utworem, w którym przecinały się dwie płaszczyzny rzeczywistości literackiej. Podobnie jak niegdyś *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, a później *Trzy wieszczby*, powieść Goszczyńskiego wyrastała z namiętnego i żarliwego protestu przeciw istnjącemu stanowi rzeczy i z poetyckiej wiary w inną przyszłość. Goszczyński przedstawiał przyszłość w oparciu o poetykę wizji nasyconej określonymi treściami politycznymi, czerpiąc z przyswojonych i ożywionych przez romantyzm tradycji symboliki religijnej i patriotycznej, nieobcej autorowi *Proroctw ks. Marka*. W powieści swojej starał się Goszczyński ogarnąć Polskę w jej przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

³ Por. (K. LIBELT), *Wiadomości literackie*, »Dziennik Domowy« 1842, nr 13.

⁴ Por. (WŁ. WĘŻYK), *Doniesienia literackie*, »Tygodnik Literacki« 1842, nr 27.

⁵ Por. *Wiadomości literackie*, »Demokrata Polski« 1842, 8 lipiec, s. 24.

⁶ Por. R., *Król zamczyska*, »Orędownik Naukowy« 1842, nr 27.

ści. Symboliczną wizję ojczyzny zamknął poeta w swoistym „marzeniu o rzeczywistości”, w obrazie zrujnowanego zamczyska odrzykońskiego.

Zamczysko odrzykońskie. Literacka kariera gotyckich ruin wiązała się z kształtowaniem nowoczesnego europejskiego historyzmu, wyrastającego m. in. na gruncie odkryć archeologicznych. Swój kult dla pamiątek przeszłości wyraził Horacy Walpole w powieści o gotyckim zamku w Otranto (1765), w której połączył awanturniczy romans rycerski z pierwiastkami sentymentalnymi. Jego liczni naśladowcy w Anglii (Klara Reeve, Anna Radcliffe), a i w Polsce (Anna Mostowska w powieściach *Strach w zamczku* czy *Zamek Koniecpolskich*), naśladowali raczej sensacyjne i awanturnicze pierwiastki powieści Walpole’a. Wyrazem wzrastającego kultu dla przeszłości, traktowanej już jako skarbiec narodowej chwały, była na terenie Polski słynna Świątynia Sybilli w Puławach, z charakterystycznym napisem: Przeszłość — Przyszłości.

Kult ruin i pamiątek historycznych spopularyzowały w Polsce głównie powieści Waltera Scotta, przychylnie przyjęte przez romantyków polskich, którzy w przeszłości szukali przejawów narodowej odrębności kultury polskiej i natchnienia do walki z zaborcami. „Arcykorzystne byłoby dla rodzaju ludzkiego, gdyby naród każdy miał wiadomość wszystkich epok swego życia i jakim sposobem upłynął dla niego ten potok wieków”⁷ pisała warszawska »Wanda«. Z ust Mochnackiego, czołowego estetyka roman-

⁷ *Pieśni Wandy*, »Wanda«, Tygodnik nadwiślański, 1828, t. 1, nr 4, s. 70. O kształtowaniu się kultu przeszłości, o roli odkryć archeologicznych w nowożytnym historyzmie „pamiątek narodowych” pisze interesująco A. HAUSER, *The Social Story of Art*, London 1952, t. 2, s. 634.

tyzmu polskiego, płynęły wyrazy szacunku dla ruin, obdarzonych, zdaniem pisarza, odblaskiem duchowego życia⁸. Literackim wyrazem kultu ruin był w pewnej mierze *Zamek kaniowski*. Legendy związane z opuszczonym zamkiem w Kaniowie natchnęły poetę do przedstawienia obrazów z niedalekiej przeszłości⁹.

W zainteresowaniach zamczyskiem odrzykońskim uprzedził Goszczyńskiego Aleksander Fredro, który na tle tej budowli umieścił akcję *Zemsty*. Jest rzeczą prawdopodobną, że Fredro obok Ludwika Jabłonowskiego był tym, który poetę zapoznał bliżej z przeszłością zamczyska¹⁰. Że był to zamek w Galicji popularny, świadczyła publikacja jego ryciny w wydawnictwie Aleksandra Zawadzkiego¹¹ oraz artykuł Ludwika Zielińskiego pt. *Odrzykoń*, umieszczony w »Lwowianinie«¹².

Swój romantyczny pietyzm dla ruin przejawiał autor *Zamku kaniowskiego* także w *Dzienniku podróży do Tatrów*, gdzie opisywał zamki w Czorsztynie i w Melsztynie. Interesował się opowieściami o duchach rozwalin i parokrotnie wskazywał na ruiny jako na źródła natchnień twórczych. Szczególnie wyraźnie podkreślił Goszczyński poetycką wartość związanej z ruinami tematyki historycznej przy opisie zamku w Melsztynie:

⁸ M. MOCHNACKI, *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, »Dziennik Warszawski« 1825, t. 1, nr 2.

⁹ Por. S. GOSZCZYŃSKI, *Zamek kaniowski*, B. N., S. I, nr 44, s. 150-152, ww. 998-1058.

¹⁰ Por. E. KUCHARSKI, *Wstęp do Zemsty Al. Fredry*, B. N., S. I, nr 32, s. 5.

¹¹ Por. A. ZAWADZKI, *Galicja w obrazach*, Lwów 1839, z. IX.

¹² »Lwowianin« 1841, z. 9 i 11.

Niezawodnie literatura nie jest cała w przeszłości, ale przeszłość jest jedną z bogatych jej kopalni. Są w przeszłości chwile, które nigdy przejść nie powinny; jest blask, który pada na obecność, jak promień odżywczy, i który nie godzi się lekceważyć, są pomniki, z których w obecności nowe wyrastają, a więc godne troskliwego pielęgnowania; są źródła życia, z zatamowaniem których literatura, jeżeli nie wysycha w swoim korycie, to znaczy opada [...]. Dlatego tak mię porywa każda nasza ruina, dlatego gdybym mógł własnymi siłami, uwieczniłbym każdą, przynajmniej w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje.¹³

Poeta obserwował brak szacunku dla zabytków, przejawiający się w licznych faktach rozbiórki melsztyńskiego zamczyska na „stajnie, gorzelnie, zwyczajnie na to, z czego są pieniądze”¹⁴.

Powyższe tradycje literackie i obserwacje krajoznawcze zostały wykorzystane przy opisie zamczyska odrzykońskiego oraz faktów związanych z jego historią. Ale Goszczyński nie ograniczył się do relacji o faktach. W myśl zamierzeń poety zamek odrzykoński symbolizować miał ojczyznę, a stopniowy upadek budowli miał być ilustracją losów Polski. Obojętność społeczeństwa szlacheckiego na widok rozsypujących się gruzów była świadectwem egoistycznego stosunku szlachty do ojczyzny. Prorocza wizja przyszłego i ostatecznego upadku zamczyska, na którego miejscu miał powstać zupełnie nowy gmach, zbudowany rękami nowych ludzi, była potępieniem społecznego instynktu i narodowego sumienia współczesnych.

W swoim pietyzmie dla ruin przeszłości, w gloryfikacji pomnika szlacheckiej wielkości zbliżał się Goszczyński do stanowiska Zygmunta Krasieńskiego. Dla obu poetów wiel-

¹³ S. GOSZCZYŃSKI, *Dzieła zbiorowe*, t. 3, s. 108.

¹⁴ Tamże, s. 107.

kość Polski tkwiła w grobach, obaj widzieli upadek współczesnego pokolenia i posuwali się w swoich przepowiedniach aż do ukazywania wizji rewolucji ludowej. Podobnie jak autor *Legendy*, wiązał Goszczyński kolejne fazy upadku zamczyska z ważnymi wydarzeniami w dziejach Polski¹⁵. Były to jednak podobieństwa zewnętrzne. W sferze politycznej interpretacji zjawisk przyszłości rozchodziły się drogi obu pisarzy. W przeciwieństwie do Krasieńskiego Goszczyński wyraził w *Królu zamczyska* niewiarę w odrodzenie społeczeństwa jako społeczeństwa szlacheckiego. Realna obserwacja stosunku szlachty galicyjskiej do ojczyzny, która leżała u podstawy niewolnej od złudzeń, symbolicznej części utworu, zdecydowała o postępowej wymowie wizji końcowej¹⁶.

Postępowi bowiem pisarze polscy w kraju i na emigracji zajmowali wobec szlacheckiej przeszłości narodowej stanowisko konsekwentnie radykalne. Rycerski zamek był dla nich symbolem uciemnienia ludu, a w ruinie widzieli słuszną karę za popełnione zbrodnie. W ten sposób oceniał zwrot ku przeszłości Gustaw Ehrenberg w wierszu pt.

¹⁵ Por. T. SOKOŁOWSKI, *Goszczyńskiego „Król zamczyska” na tle poezji ruin*, »Ruch literacki« 1937, nr 2.

¹⁶ „Tymczasem arystokracja i demokracja zużyły się na ziemi, ludzie westchnęli ku zgodzie i jedności. — Ludzie sobie przypomnieli, że kiedyś żył młodzieniec, co śpiewał o przyszłości, a później walczył za przeszłość i zginął. A zatem w tym duchu była prawda — pogodzenie przeszłości z przyszłością [...] Wszyscy się zrównają, ale na wysokości, nie na padole!” (Z. KRASIEŃSKI, *Pisma*, Lwów 1912, t. 5, s. 355).

A oto wizja Goszczyńskiego: „I w tejże chwili dziwny przedstawił się widok: panowie deptali nogami swoje mitry, szlachta darła swoje dyplomata, bogacze dzielili się z biedakami swoim dobrem...” (*Dzieła zbiorowe*, t. 4, s. 189 i 190).

Pieśń na zwaliskach („Improwizacja w Tęczynku”). Najpełniej zaś wyraził stanowisko tych pisarzy Edward Dembowski, gdy w wierszu *Ojców*, o znamienym podtytule „Myśl ludu”, pisał:

Miła dolina, wśród niej — urwisk, skał
Wieńcem owity, szczytny zamek stał.
Z niego rycerze ku nam spozierają,
Z błędną postacią, bo z grobu powstają!
„Pamiętasz, dziecię — jaki złota blask
Otaczał niegdyś te smutne zwaliska?
Pamiętasz, dziecię, jako zawsze brzask
Zastawał uczyty w okręgu zamczyska?
Zbrodnia i zbytek pohańbiły nas!
My teraz w grobie, zamek nasz zniszczony:
O kiedyż, kiedyż będzie znów wzniesiony!
Kiedyż?! O biada! W grób powracać czas”¹⁷.

A Ryszard Berwiński, podejmując myśl Dembowskiego, rzucał gromy oskarżenia na symbol zbrodni, za jaki uważał nadgoplańską wieżę, i w nędznej chłopskiej chacie szukał

¹⁷ E. DEMBOWSKI, *Pisma*, Warszawa 1955, t. 2, s. 297. Dembowski nawiązywał tutaj wyraźnie do myśli przewodniej wiersza Leopolda Turowskiego pt. *Wiersz do przyjaciela Franciszka Winnickiego* (1834). Turowski pisał:

Widzę! w gruzach tam leżą warowne zamczyska,
A z nimi jasnej doli szlachty przywileje
.....
Znikły szańce, co mnogie ukrywały zbrodnie,
Znikła wiara w osoby, w wielkość urodzenia.

Cyt. według: M. JANIK, *Motyw zemsty ludu w poezji polistopadowej*, »Pamiętnik Literacki« 1935, z. 3-4, s. 360, i odbitka.

tytułów do narodowej chwały i nadziei na przyszłość¹⁸, polemizując zdecydowanie z solidarystycznym ujęciem przeszłości dziejowej¹⁹.

Stańczyk. Symbolicznym łącznikiem między przeszłością Polski a jedynym godnym jej świetności przedstawicielem współczesnego pokolenia, wyobrażonym w postaci Machnickiego, uczynił Goszczyński Stańczyka. I ten wybór związany był z romantyczną interpretacją sylwetki królewskiego błazna.

Nawiązując do tradycji szekspirowskich i zrywając z pseudokilascyczną hierarchizacją tematów i osób, wprowadził dramat romantyczny postać błazna na scenę, i to nie w zwyczajnej roli. Sądy mądrego błazna Nicka w Marii Stuart Juliusza Słowackiego wyrażały ludową ocenę intryg feudalnego dworu. Nick reprezentował poświęcenie dla prawdy, jedną z najszlachetniejszych cech ludzkiego charakte-

¹⁸ W wierszu pt. *Mysia wieża* R. Berwiński pisał m. in.:

Jedna nam przecież jest jeszcze pociecha —
Patrzaj, ta stara pochylona strzecha,
Kto wie, czy nie tam jest Piasta przybytek?
Gardzi nią duma, a omija zbytek;
Choć co dzień na nią patrząją przechodnie,
Wołą podziwiać ten szczątek wspaniały
Gmachów królewskich, chociaż w nim mieszkały
Czarne występki i ponure zbrodnie

R. BERWIŃSKI, *Księga życia i śmierci*, Warszawa 1953, s. 152.

¹⁹ Por. M. JANION, *Wstęp do Księgi życia i śmierci Ryszarda Berwińskiego*, op. cit., s. 52.

ru²⁰. W duchu romantycznym interpretował postać Stańczyka Kazimierz Władysław Wójcicki. Pisał on m. in.:

Niech nikogo nie dziwi wspomnienie o trefnisiu nadwornym, dowcip godzien jest, ażeby potomności pamięć jego ożywiać, a Stańczyk, obdarzony nim od natury, słusznie na dworze królów naszych był z tego powodu uwielbiany. Nieraz on pod osłoną żartu gorzką prawdę swoim współrodakom powiedział²¹.

W zainteresowaniach postacią Stańczyka miał Wójcicki bezpośrednich poprzedników. Pierwszym, który wskrzesił postać błazna w okresie romantycznym, był Ambroży Grabowski, który w wydanych bezimiennie w r. 1819 *Krótkich przypowieściach dawnych Polaków, czyli Apoftegmatach* poświęcił Stańczykowi dwie stronicie. Na kartach powieści J. U. Niemcewicza pt. *Jan z Tęczyna* (1825) postać Stańczyka wyrosła dalej do roli narodowego proroka gromiącego grzechy współczesnych i przepowiadającego smutną przyszłość. W podobnym duchu ujmował postać królewskiego błazna Dominik Magnuszewski. Stańczyk z *Barbary jeszcze Gasztołdowej żony* to gorący patriota i pełen smutnych przeczuć obserwator oraz krytyk zniewieściałości i degeneracji obyczajowej królewskiego dworu. W ten sposób błazen awansował niemal że do roli pozytywnego bohatera utworu Magnuszewskiego²².

²⁰ Por. S. TREUGUTT, *Pisarska młodość Słowackiego*, Wrocław 1958, s. 240.

²¹ K. W. WÓJCICKI, *O Stańczyku*, »Dziennik Warszawski« 1827, t. 7, s. 88.

²² Utwór Magnuszewskiego ukazał się wprawdzie drukiem dopiero w roku 1843, ale napisany był o wiele wcześniej, a co więcej, znany dobrze w kołach galicyjskich pisarzy. W liście do M. Grabowskiego z 2 sierpnia 1838 r. L. Siemieński pisał o pracy Ma-

Postać królewskiego błazna zainteresowała również J. I. Kraszewskiego. Był on autorem życiorysu Stańczyka²³, a następnie uwiecznił tę postać w powieści pt. *Stańczykowa kronika od r. 1503 do 1508* (1841). Podobnie jak dla poprzednich pisarzy, i dla Kraszewskiego był Stańczyk mędrcem, filozofem i prorokiem. Czyniąc błazna bohaterem utworu i autorem kroniki, chciał pisarz podkreślić literacką wartość ukazywania codziennego życia i codziennych, zwykłych postaci z przeszłości²⁴.

Interpretację postaci Stańczyka w *Królu zamczyska* przejął Goszczyński całkowicie od swoich poprzedników, ukazując jednakże błazna w nowej roli. Niezależnie od Stańczyka-zjawy, rzeczywistą rolę błazna królewskiego przyjął

gnuszewskiego: „Jest to myśl jedna przez trzy przewidziona obrazy. Pierwszy: *Chrzest krwi*, powieść prozą, gdzie wprowadza Małgorzatę z Zębocina; drugi: *Barbara jeszcze Gasztołdowa żona*, dramat wierszem; trzeci: *Posiedzenie malarza Bacciarellego*, gdzie wchodzi na scenę król Stanisław i kochanki jego, powieść prozą. Oto krótka treść rzeczy nie dająca wszakże wyobrażenia, bo niemało musiałbym się rozpisać, gdybym chciał ten utwór rozbiorowo oceniać, a i tak czymże by to było w porównaniu z tym cudnym utworem? Już rok temu, jak rękopis oddany został do Cenzury Wiedeńskiej, odrzuciła go. Boleć nam tylko nad zwłoką, jakiej w wydaniu na jaw doznaje”. (Rkps Bibl. Kórnickiej, nr 1160). Być może, że Stańczyk Magnuszewskiego był dla Goszczyńskiego pierwowzorem.

²³ Por. J. I. KRASZEWSKI, *Stańczyk*, »Lwowianin« 1839, z. 5, s. 97.

²⁴ Rozważania niniejsze zostały w pewnej mierze oparte na znakomitej pracy Juliana Krzyżanowskiego, pt. *Błazen starego króla*, umieszczonej w tomie pt. *W wieku Reja i Stańczyka* (Warszawa 1958). Tam też znajdzie czytelnik bardziej szczegółowe omówienie dziejów recepcji postaci Stańczyka w literaturze polskiej wieku XIX.

na siebie Machnicki. Prorok, ale zarazem zwykły i przeciętny człowiek awansował do godności następcy królów. Spadkobiercami purpury królewskiej zostawali jeszcze szlachcice, ale już zwykli ludzie. Stawali się nimi z chwilą, gdy historia zmieniała szatę władcy Polski w błazeński płaszcz trefnisia. W ten sposób romantyczna tradycja, związana z historią błazna, pozwoliła wyposażyć postać głównego bohatera utworu, Machnickiego, w cechy podkreślające jego rolę krytyka i proroka. Tym samym ubrany w błazeński strój władca Polski stawał się żyjącą ilustracją upadku, do jakiego doprowadziła kraj obojętność jego obywateli²⁵.

Machnicki. Literacka tradycja przekazywała poecie również postaci strażników ruin. Najczęściej rolę tę spełniał duch zamczyska; zdarzało się jednak, że opiekunem zabytków był po prostu miłośnik przeszłości. Takim „antykwarem” był kapitan Klutterbuck, opiekun starożytnego opactwa z tłumaczonej przez Goszczyńskiego powieści W. Scotta pt. *Klasztor*. Strażnikiem zamku Horeszków w *Panu*

²⁵ Tego typu łączenie pierwiastków komicznych i tragicznych dla wywołania wstrząsającego wrażenia stanowiło charakterystyczną właściwość określonego efektu artystycznego, tzw. ironii romantycznej. Na marginesie omawiania komedii Ludwika Roberta pt. *Pawian* H. Heine pisał: „Choćby w pierwszej chwili nie wiem jak nas śmieszył pawian, który się gorzko skarży na ucisk i zniewagi ze strony istot bardziej uprzywilejowanych, to jednak po głębszym namyśle wstrząśnie nami straszliwa prawda, że ta skarga jest w gruncie rzeczy słuszna. To jest właśnie ironia, zawsze stanowiąca główny czynnik tragedii. To, co najpotworniejsze, najstraszliwsze, najbardziej wstrząsające, nie przestaje być poetyczne tylko wtedy, kiedy jest wyobrażone w pstrym płaszczu śmieszności...” (cyt. za G. LUKACS, *Od Goethego do Balzaka. Studia z historii literatury XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1958, s. 380).

Tadeuszu był stary klucznik Gerwazy. Władca średnio-wiecznego zamczyska, zdziwaczały wielbiciel przeszłości Ferdynand Filip Ladawski nosił w znanej powieści J. Słowackiego tytuł „z łaski bożej król Ladawy”.

Postać swego bohatera Machnickiego, strażnika ruin i króla zamczyska, wyposażył Goszczyński w cechy romantyczne. Mimo że Machnicki reprezentował typ „kochanka ojczyzny”, w kształtowaniu jego charakteru nie wzorował się autor na Konradzie, lecz wyposażył swego bohatera w cechy Gustawa z IV cz. *Dziadów*. Zewnętrzne objawy szaleństwa, jak ubiór i zachowanie się, charakterystyczne połączenie w jednej osobie wariata i poety, demonstracyjne przeciwstawianie stanu duszy jednostki otoczeniu — oto najbardziej uderzające, a zarazem przypominające Gustawa cechy Machnickiego²⁶.

Tak ukształtowana wyobraźnia bohatera zdolna była nie tylko ogarnąć w symbolicznym skrócie całą przeszłość Polski, ale zarazem ukazać ją w blasku poetyckiej idealizacji. Był to godny mieszkaniec symbolicznego zamczyska.

Autor wyposażył także postać Machnickiego w cechy księdza Marka. Podobnie jak ks. Marek, był Machnicki człowiekiem religijnym, pustelnikiem często odbywającym pokutę, wyznawcą nowej religii narodowej, powołanym do swej roli przez królów przeszłości, głównie zaś przez Bolesława Chrobrego. Rolę anioła-łącznika ks. Marka z Bogiem i przewodnika po fantastycznych krainach przeszłości narodowej, pełnił w *Królu zamczyska* Stańczyk. Kaznodziejska żarliwość, z jaką Machnicki gromił obojętność szlachty, zapowiadając zwycięstwo ludu, przypominała zachowa-

²⁶ Szczegółowe wyliczenie podobieństw obu postaci literackich znajdzie czytelnik we *Wstępie* J. Treliaka do pierwszego wydania *Króla zamczyska* w Bibliotece Narodowej, S. I, nr 50.

nie się kwestarza, bohatera „bajeczki” Goszczyńskiego pt. *Kwesta na Ojczyznę*²⁷. Kwestarz ów, widząc obojętność szlachty krajowej na sprawy narodowe, wywoływał dla przestrogi ducha Polski, zapowiadając, że lud stanie się przyszlą, kierowniczą siłą narodu.

Jednocześnie ukazywał Goszczyński postać realną, żyjącą wówczas w zamku odrzykońskim. Bliższych szczegółów o rzeczywistej osobie Machnickiego dostarczyły wspomnienia pamiętnikarzy galicyjskich.

Pierwszym, który podał wiadomość o Janie Machnickim, był Karol Szajnocha²⁸. Twierdził on, że Goszczyński upiększył obłąkańca szlachetnymi rysami, jakich on wcale nie posiadał.

Był to, niestety, tylko zwyczajny szlachcic, obłąkany bałwochwalczą żądzą i czią imienia i tytułów, które wreszcie zupełnie zmysłów go pozbawiły. W swojej chorobie umysłowej mniemał się królem zamczyska, a w licznych pismach i listach przybierał nazwę i tytuł Rożysława hrabiego Potockiego²⁹.

Przejrzawszy także w klasztorze franciszkańskim w Krośnie pozostałe po Machnickim rękopisy, zapewniał Szajnocha, że „nie miała ani proza jego wiele rzadkiej poezji, ani poezje jego wiele fantastycznego polotu obłąkańca”³⁰.

Korzystniej oceniali postać Machnickiego inni współcześni, których wspomnienia zebrał Władysław Bełza³¹:

²⁷ *Dziela zbiorowe*, t. 4. Pierwodruk — »Pszonka« 1839, oddz. I.

²⁸ W artykule pt. *Oryginały. Wspomnienie podróżne*, »Dziennik literacki« 1852. Omówienie relacji Szajnochy oraz innych pamiętnikarzy podaje za *Wstępem J. Tretiaka*, *op. cit.*, s. 23-26.

²⁹ Cyt. za: J. TRETIAK, *op. cit.*, s. 24.

³⁰ Tamże.

³¹ W artykule pt. *W królestwie ruin. Dla Zagrzebia*, Lwów 1881. Przedruk w książeczce: *Iwonicz i jego okolice*, Lwów 1885.

Miał przedziwny dar słowa i wielce bujną fantazję, która wprawdzie zbaczała nieraz na manowce, ale te wyskoki były tak genialne, że nie chciało się opowiadającego zawracać na właściwe tory. Często jakby w natchnieniu improwizował wiersze (swoje czy cudze, nie wiadomo), odznaczające się piękną formą, głębszą myślą, wiejącą z nich nadto jakąś niezwykłą tęsknotą³².

Według informatorów Bełzy, Jan Machnicki, syn chłopski z Białobrzegów w Jasielskiem, urodzony w r. 1780, po ukończeniu kilku klas w Krośnie, kształcił się dalej sam i przez szereg lat był urzędnikiem w Dukli, w komisji rachunkowej. Zwolniony ze służby popadł w obłąkanie, do którego przyczynił się także upadek powstania listopadowego. Zmarł w r. 1841.

Ludwik Grzymała Jabłonowski charakteryzował pokrótce postać Machnickiego w swych pamiętnikach³³, zaznaczając, że zapoznał z nim Goszczyńskiego w roku 1833. Ostatnią relację Feliksa Konopki cytował (na podstawie prywatnego listu) J. Tretiak. Konopka pisał:

Z opowiadań innych krewnych moich (dziś już nieżyjących), którzy Machnickiego osobiście znali — jeździł on bowiem po dworach okolicznych i dalszych, jak kwestarz, prześiadując nieraz tygodniami w gościnniejszych domach — odnosiłem zawsze wrażenie, że Goszczyński, idealizując swojego bohatera, przedstawił jednak bardzo wiernie stosunek miejscowego obywatelstwa do Machnickiego. Lubiono go w towarzystwach, gdyż bawiono się jego osobą i powiedzeniami, które czasem dziwnie zastanawiały i niepokoiły, i sadzano go do stołu jak gościa, ale równocześnie (o czym już Goszczyński nie wspomina) obdarzano go bez ceremonii jak żeb-

³² Cyt. za: J. TRETIAK, *op. cit.*, s. 24.

³³ L. G. JABŁONOWSKI, *Złote czasy i wywczasy. Pamiętnik szlachy z pierwszej połowy XIX stulecia*, Lwów 1920.

raka. Ten ostatni rys, nie liczący z tym jakimś głębszym samopoczuciem królewskości, w które Machnickiego przystraja poeta, może jednak doskonale iść w parze z megalomanią obłąkanego, a zwłaszcza harmonizuje w zupełności z charakterystyką typu, którą znajdujemy w akwareli pędzla Prospera Konopki³⁴. Z własnych słów Machnickiego cytowano mi tylko jedno zdanie, które z predylekcją powtarzał, gdyż było ono wyrazem jego *idée fixe*: „A ja wam powiadam, że diabeł urodził się w atramencie”. Woził nawet Machnicki z sobą dużą butlę atramentu, którą ponoś otaczał urokiem tajemniczości i nigdy się z nią nie rozstawał³⁵.

Jak wynikało z porównania postaci Machnickiego z bohaterami innych współczesnych utworów literackich, poeta stylizował ją wyraźnie w duchu wczesnoromantycznych utworów Mickiewicza³⁶. Według relacji pamiętnikarskich

³⁴ Stryjeczny dziad Feliksa, malarz portretu Machnickiego.

³⁵ Cyt. za: J. TRETIAK, *op. cit.*, s. 26.

³⁶ Poszukując przyczyn i źródeł idealizacji postaci Jana Machnickiego, W. Hahn przypuszczał, iż pisarz, ukazując postać rzeczywistego mieszkańca ruin odrzykońskich, wyposażył sylwetkę bohatera w pewien zespół cech należących do zupełnie innej osoby, do postaci przyjaciela W. Łukasińskiego, oficera i spiskowca Kazimierza Machnickiego, umieszczonego pod nazwiskiem Adolfa Cichockiego w III cz. *Dziadów* Mickiewicza (por. W. HAHN, *Kazimierz i Jan Machniccy*, »Przegląd Powszechny« 1927, t. 174). Przypuszczenie to mogłoby się wydawać tym bardziej prawdopodobne, że Goszczyński znał K. Machnickiego i znana mu była ważna rola, jaką ten szlachecki rewolucjonista miał odegrać. W *Podróży mojego życia* poeta notował: „Policja domyśla się tajemniczej roboty między wojskowymi, badania kilku wojskowych, to każe przyspieszyć powstanie. Machnicki major, kandydat niektórych do naczelnego dowodzenia powstaniem, wyjeżdża z Warszawy, usuwa się całkiem” (por. S. GOSZ-

pierwowzorem postaci literackiej stał się u Goszczyńskiego człowiek szczególnie podatny na taką stylizację, rzeczywistość żyjący samotnie w zrujnowanym zamczysku, obłąkany Jan Machnicki. Poeta zwracał stale uwagę zarówno na poetycką wyobraźnię bohatera, jak i na jej psychologiczne tło. Wskazując jasno czytelnikowi, że ma do czynienia z człowiekiem obłąkanym, podziwiał wielkość horyzontów myślowych Machnickiego i w pełni się z nimi solidaryzował. W ten sposób obłąkanie stawało się pozytywnym symbolem ideowym.

Wymowa ideowa postaci Machnickiego. Przytoczone przez nas fakty świadczą, że Goszczyński, czyniąc obłąkanego człowieka bohaterem utworu, nie ulegał nieświadomie konwencjom literackim, lecz dokonywał celowego wyboru. Tak świadomie skonstruowana postać bohatera uderzała swoim tragizmem ideowym. Wielkość i świetność Polski umieścił poeta w gruzach feudalnego zamku. Żar patriotycznego uczucia zamknął dalej w postaci przypominającej bohatera *Improwizacji wariata* Edmunda Wasilewskiego. W ten sposób idee patriotyczne uzyskały formę deklaracji i wizji. Postać bohatera sankcjonowała bowiem niejako ich mgliste i abstrakcyjne sformułowanie. Z tak pojmowaną postacią solidaryzował się w pełni autor, nie tak dawny przecież spiskowiec i przedstawiciel okresu czynnej i masowej walki o wyzwolenie narodu. Solidaryzował się w pełni w chwili, gdy zarówno w *Dziadach cz.*

CZYŃSKI, *Podróż mojego życia. Urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika. 1801-1842*, wyd. St. PIGOŃ; Wilno 1924, s. 60).

Znając wyraźne i jednoznaczne oświadczenie poety w tej mierze, zawarte w cytowanym liście do Zaleskiego z 31 marca 1840 roku, a wskazujące na Jana Machnickiego jako na pierwowzór postaci, nie mamy prawa snuć jakichkolwiek wniosków innych, których prawdziwości sprawdzić nie możemy.

III, jak i w *Kordianie* koncepcja samotnej walki została odrzucona i przewyciężona.

Takie stanowisko Goszczyńskiego miało swoje źródło w omówionej już przez nas atmosferze niewiary w rychłą skuteczność działalności rewolucyjnej, czemu niedwuznaczny wyraz dał autor *Memoriału o stosunkach w Galicji*. Opuszczający kraj poeta jedyną siłę ewentualnej rewolucji demokratycznej widział w szlachcie. Konspirator galicyjski zdawał sobie jednak sprawę z faktu, że szlachta nie jest w pełni do tej roli przygotowana. Współpracownik »Pszonki« całą swoją działalność publicystyczną podporządkował dążeniu do moralnej poprawy szlachty. W liście do Siemieńskiego z 21 maja 1839 pisał wyraźnie: „»Pszonka« może być bardzo szkodliwy i zasługuje na potępienie, jeżeli okaże dążenie okryć śmiesznością całą przeszłość Polski, rozczarować naród ze wszystkiego, co jest jeszcze jego wiarą, co go zatem utrzymuje i pokrzepia w jego nieszczęściach”³⁷. W swoich artykułach publicystycznych podkreślał poeta wyraźnie dydaktyczno-umoralniający wobec szlachty sens zabiegów literackich, polegających na przedstawianiu obrazów przeszłości. „Patrzcie — pisał w jednym z artykułów — oto dla przekonania was i dla waszej nauki otworzymy groby przeszłowieczne, poruszymy prochy zmarłych i wyprowadzimy szlalcica...”³⁸. Publicysta »Pszonki« widział w szlachcie takie przywary, jak „duma, nierozum, zepsute serca, skrzywione umysły, słabości charakterów, drobne gniewy, nikczemne zawiści, jednym słowem, osobistości chwytające tylko lada pozór, aby dla siebie sprawę poświęcić, a zgubiwszy ją, mieć jakie takie uniewinnie-

³⁷ List z 21 maja 1839. *Listy Seweryna Goszczyńskiego*, s. 51.

³⁸ S. GOSZCZYŃSKI, *Dziela zbiorowe*, t. 4, s. 143.

nie”³⁹. Słowa te głosił pisarz, który apelując do szlachty, zdawał sobie jednocześnie sprawę z beznadziejności swego apelu:

O, gdybyście wy wszyscy takiego pomieszanania dostali, ludzkość byłaby mędrsza, szczęśliwsza, niż jest dzisiaj! Na korzyść pojedynczych rozumów rozerwaliście mądrość ludzkości, rozbiliście na miliony bryzgów jej słońce, rozgrabiliście jego okruchy, zniszczyliście wzajemne ich powinowactwo, a przez to odebraliście każdej cząstce jej blask i ciepło, które wzajemnym tylko zasilaniem się mogą trwać i działać — odebraliście im cały przymiot ich nadziejskości.

Wy się o to nie troszczycie, wy chcecie, aby te światła były tylko narzędziami waszych osobistych celów, aby tylko służyły waszym potrzebom, aby im tylko wystarczały; a wasze cele, wasze potrzeby są tak drobne, tak ciasne, tak poziome, że się obejdą bez niebieskiego światła i życia. Ale jak długo się obejdą? Zobaczmy⁴⁰.

Osamotnienie i proroczy obłąd Machnickiego były zatem symbolem rozterki byłego konspiratora, który dostrzegając patriotyczne nieprzygotowanie chłopstwa polskiego, dostrzegał jednocześnie obojętność szlachty dla sprawy wyzwolenia ojczyzny. Koncepcja postaci Machnickiego, nie bojownika i rewolucjonisty, lecz pokutnika i proroka, odzwierciedlała tragedię pisarza, który przewidując, że egoizm jego klasy może doprowadzić do utraty przez nią kierowniczej roli w przyszłej rewolucji — przewidywał tym samym zagładę szlachty. Utwór przekształcał się w proroczą deklarację patriotyczną, dyktowaną rozczarowaniem szlacheckiego ideologa.

Ogólna ocena symbolicznej części utworu. Oderwanemu od kraju i zniechęconemu do działalności spiskowej poecie

³⁹ Tamże, s. 145.

⁴⁰ Tamże, t. 2, s. 314.

w dalszym ciągu sprawa przyszłości Polski była sprawą bliską i drogą. *Króla zamczyska* pisał jednak Goszczyński w chwili upadku ruchu rewolucyjnego w Galicji i w okresie, kiedy dalszy rozwój wypadków nie przedstawiał się na emigracji zbyt jasno. Zdecydowało to o silnym zwrocie pisarza do artystycznych form wizji romantycznej, a w tej mierze i do własnych wcześniejszych prób poetyckich.

Jednocząc się ze swoim bohaterem w tragicznej rozterce między miłością do szlachty (z której działalnością wiązał swoje nadzieje niepodległościowe) a przekonaniem, iż nie jest ona tej miłości godna, na pierwszym miejscu umiał Seweryn Goszczyński postawić troskę o przyszłość Polski. W proroczej wizji końcowej połączył poeta losy swojej ukochanej Ojczyzny z przyszłością ludu polskiego.

Były działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego znalazł się na emigracji w sytuacji społecznej i politycznej szlacheckiego rewolucjonisty, patrioty skazanego, w swoim przekonaniu, na samotną walkę i samotną nadzieję. Ówczesne warunki polityczne sprawiały, że musiała to być ponadto nadzieja abstrakcyjna. W tej sytuacji nastąpił charakterystyczny zwrot poety ku porzuconym już przez literaturę i za epigońskie uznany kostiumom wczesnoromantycznym. Jako kreacja artystyczna okazał się Machnicki spadkobiercą Gustawa i uosobieniem sytuacji ówczesnego emisariusza politycznego.

Były jeszcze inne czynniki, które sprzyjały istnieniu wczesnoromantycznych rekwizytów w utworze, a tym samym decydowały o niedostatkach w jego artystycznym wygładzie. *Król zamczyska* był powieścią propagandową, przeznaczoną dla Polaków w kraju. Język symboliki romantycznej sprzyjał więc nie tylko łatwiejszemu wyrażeniu abstrakcyjnych nadziei autora, lecz także ukrywaniu patriotycznych treści przed czujnym okiem cenzury zaborczej. O

skuteczności tych zabiegów mógł świadczyć fakt pozytywnej oceny powieści w raportach carskiej cenzury⁴¹.

Wartość artystyczna utworu. Twórczych osiągnięć Goszczyńskiego jako pisarza i autora *Króla zamczyska* nie będziemy zatem szukać w symbolicznej warstwie utworu. *Król zamczyska* nie był jednak tylko deklaracją patriotyczną w tradycyjnej już literacko formie. Była to jedna z pierwszych romantycznych powieści polskich.

W liście do Goszczyńskiego z 21 maja 1842 r. N. Kamieński pisał z Poznania:

Powieść twoją *Król zamczyska* odebrałem wczoraj i zaraz dziś rozpoczynam jej druk. Z trudnością będzie można 5 arkuszy z niej utworzyć. Posyłam 40 tal. Oczekuję dla »Dziennika Domowego« dalszych powieści treści lekkiej, z której by miłość nie była wygnana, bo to lep dla naszych czytelniczek. Może być w nich obudzony interes ogólniejszy [...]. Poezji niech żaden mi nie przysyła wierszem, tego nie zamieszczamy wcale, chyba przez wyjątek. Sama proza myślenia tu najwięcej zajmuje i dlatego czy w powieści, czy w baraszkach, czy w rozprawie zawsze ona górę bierze i jej się wyłącznie trzymamy; szczególnie o łatwość w przedstawieniu upraszam. Mój dziennik właśnie tą stroną ma się odznaczać i przyciągać czytelników, nie ścisłych literatów⁴².

Głos redaktora jednego z poczytnych czasopism krajowych świadczył o ogromnej popularności powieści wśród szerokich rzesz nowego, masowego czytelnika, a zarazem.

⁴¹ Por. Komitet cenzury zagranicznej. Zbiór Leningradzkiego Państw. Arch. Hist. 779/4/24, 1. 107, poz. 659. Podobną rolę spełniała stylizacja romantyczna w *Pogance* N. Żmichowskiej. Por. P. E. GLINKIN, *Powieść N. Żmichowskiej „Poganka”* (1846), *Literatura Słowiańska. Zbiór artykułów*, Leningrad 1958 (ros.).

⁴² Cyt. za: Z. WASILEWSKI, *Z życia poety romantycznego*, Lwów 1910, s. 192.

był dowodem spadku zainteresowania poezją w kraju. Powieść stawała się czołowym gatunkiem literackim epoki⁴³. Że Goszczyński, jak rzadko który z ówczesnych pisarzy romantycznych, zdawał sobie sprawę z życzeń czytelników, świadczyły przytaczane już przez nas słowa jego listu do Zaleskiego z 31 marca 1840 r.

Na drogę przekazywania swoich idei politycznych w kształcie powieściowym nie wstąpił Goszczyński pierwszy. Niektórzy z postępowych pisarzy emigracji polskiej, a zarazem publicystów, zdawali sobie sprawę, że rozwijającą się bujnie we Francji i rozchwytywaną w kraju powieść można uczynić narzędziem propagandy hasel postępowych, tak jak na to wskazywał przykład Wiktora Hugo czy George Sand. Już w r. 1833 Jan Czyński pisał o swojej powieści:

Nie jestem tak zaślepiony, abym sądził, że obraz ten dokładnie skreślić potrafię, że dostatecznie tak znakomitego dopełnię obowiązku, ale chcę należeć do liczby tych, którzy rzucili rękawicę nieprzyjaciołom ludu polskiego, którzy poświęcili pracę i życie pokrzywdzonym masom. Formą romansu, jako powszechniejsze zyskującą upodobanie, obrałem za środek do dopięcia tego celu⁴⁴.

W tym duchu powstawały powieści Czyńskiego: *Cezarewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakubini Polscy* (Paryż 1833) oraz *Dziewica i starzec* (Paryż 1837), *Pan Sędzic, czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi* (Paryż 1839) Jana Gasztowta, czy też *Partie* (Bruksela 1841) Wincente-

⁴³ Szereg skomplikowanych przyczyn, które zadecydowały o gwałtownym rozwoju powieści w omawianych latach, wyjaśnia rozprawa K. WYKI, pt. *Romantyczna nobilitacja powieści*, »Twórczość« 1946, nr 7-8.

⁴⁴ J. CZYŃSKI, *Cezarewicz Konstanty i Joanna Grudzińska czyli Jakubini polscy*, opr. K. BARTOSZYŃSKI, Warszawa 1956, s. 66.

go Budzyńskiego. Na konieczność wykorzystania szerokiej popularności powieści dla propagandy swoich poglądów, a przeciwstawiania się obcym wpływom zwracali uwagę również i konserwatyści. I tak Michał Grabowski pisał do Józefa Ignacego Kraszewskiego:

Nie zdaje mi się, żebym błdził, kiedy utrzymuję, że popularność bezecnych romansów francuskich ze wszystkich względów jest dla nas szkodliwa; zaradziłoby temu jedynie dostarczenie własnych książek lekkiego czytania dobrych i zajmujących. Rodzaj historycznego romansu byłby tutaj najwłaściwszym, bo niewątpliwie jest to i sam w sobie znakomity gatunek utworu, i łączy z sobą wielostronne miejscowe i czasowe korzyści⁴⁵.

Pisanie prozą przychodziło Goszczyńskiemu nieporównanie łatwiej niż pisanie wierszem. Jak świadczyły bruliony utworów poetyckich, pomysły swoje spisywał Goszczyński zawsze prozą, kreśląc ich szczegółowy plan. Potem gotową, ułożoną już treść przelewał powoli w kształt poetycki⁴⁶. O dużej swobodzie, z jaką przyszył autor *Króla zamczyska* posługiwał się prozą, świadczyły karty *Dziennika podróży do Tatrów*.

Jak już notowaliśmy, z *Dziennika* przeszło do powieści wiele partii opisowych. Na obserwacjach stanu ruin Melsztyna i Czorsztyna oparł poeta m. in. opis zamczyska odrzykońskiego. Ale echa wędrówek krajoznawczych niekoniecznie wchodziły do powieści poprzez *Dziennik*. Niektóre

⁴⁵ List z 19 stycznia 1840. *Michała Grabowskiego listy literackie*, wyd. A. BAR, Kraków 1934. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. 18, s. 115.

⁴⁶ Por. St. PIŁOŃ, *Seweryna Goszczyńskiego nieznaną powieść poetycką o Wernyhorze*, »Przegląd Współczesny« 1925, maj, s. 218.

obrazy *Króla zamczyska* były po prostu żywym przeniesieniem faktów i sytuacji zaobserwowanych w życiu.

Pamiętamy wszyscy scenę ponownego spotkania poety z Machnickim u stóp zamku. Oprowadzając gościa po ruinach, stwierdzał Machnicki (podkreślając wagę położenia budowli), że z wieży Odrzykonia otwierał się widok na całą Polskę⁴⁷. Scena ta była odtworzeniem konkretnej sytuacji życiowej, w której uczestniczył Goszczyński, a której bohaterem był Wincenty Pol. Jak wspominał Zygmunt Kaczkowski, poeci ci, goszczący w majątku jego rodziców, udali się na panującą nad okolicą górę Łopiennik:

Mówiono długo o rozmaitych rzekach i miastach, i zamkach, bo każdemu się zdawało, że coś lepiej zobaczył i różnił od innych, potem Pol zabrał głos i wskazywał nam, i opowiadał, gdzie leżą i jak wyglądają wszystkie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej. Słów nie pamiętam: pomnę tylko, że kiedy nam pokazywał, gdzie leży Kraków, zdawało mi się, że słyszę hejnał, roznoszący się po całej Polsce z wieży Mariackiej. Pomnę także, iż nam opisywał dokładnie, gdzie leży Krużewica i Gopło, i katedra gnieźnieńska, gdzie Warmija, jego ziemia rodzinna...⁴⁸

⁴⁷ „A ja kiedy tu wejde, kiedy położę oko na tych górach i tracę je myślą, wnet lecę chmurą grzbietami całego łańcucha Karpat, ocieram się o Morze Czarne, przepływam Dniepr, biegnę drugim jego brzegiem, ponad Dźwiną, przechodzę do Bałtyckiego Morza, płynę jakiś czas morzem, zawijam w ujście Odry i ponad Odrą wpadam znowu na Karpaty...”

⁴⁸ Z. KACZKOWSKI, *Mój pamiętnik 1833-1843*, op. cit., s. 20.

Jak przypominał Kaczkowski, swoją opowieść opierał Pol (a więc później i Machnicki w interpretacji Goszczyńskiego) na miejscowym podaniu ludowym⁴⁹.

Dar obserwacyjny i niezwykłą pamięć łączył Goszczyński z walterscottowską drobiazgowością w zbieraniu kronikarskich faktów. „Tymczasem zbierałem troskliwie rozliczne wieści dotyczące się jego dziejów...”⁵⁰ — pisał autor o swoich zainteresowaniach zamczyskiem. Wielbiciel W. Scotta i tłumacz jego historycznej powieści pt. *Klasztor* zdradzał w ten sposób pragnienie oparcia swego utworu na rzetelnie sprawdzonych faktach. *Król zamczyska* był jakby opowieścią o takich właśnie poszukiwaniach; była to tym samym karta z podróży po Podkarpaciu.

W zamierzeniu pisarza *Król zamczyska* nie miał być jednak powieścią kronikarską, ale powieścią idei. Fakty stanowiły tylko punkt wyjścia, na którym wznosiła się konstrukcja fantastyczna, ale wyrażająca prawdy głębsze i bardziej zasadnicze. Dla ich wyrażenia, w budowie akcji powieści wykorzystał Goszczyński umiejętnie technikę fantastycznych utworów ludowych. Opowieść walterscottowskiego kronikarza, historycznego i romantycznego podróżnika polegała na stopniowym, coraz bliższym zaznajamianiu czytelnika z postacią Machnickiego, a następnie z poszczególnymi komnatami i jaskiniami zamczyska, odsłanianymi coraz to nowe tajemnice niezwykłej budowli. Konstruując w ten sposób akcję, wykorzystywał poeta bezpośrednio swoje doświadczenia z pracy nad fragmentami niedokończonych pieśni *Kościeliska*, opartych o legendy i ba-

⁴⁹ „Pol opowiadał, że ten jej szczyt widać z Leśnego zamku jak na dłoni i są powieści między ludem, że stamtąd można objąć okiem całą Polskę, aż do Bałtyku” (tamże, s. 12).

⁵⁰ S. GOSZCZYŃSKI, *Król zamczyska*.

śnie góralskie. Opisując wędrówkę Janosza, prowadzonego przez kochankę, Goszczyński notował:

Wchodzę w miejsce, skąd Dunajec po raz pierwszy wydobywa się z ziemi. W tej drodze Kasia tłumaczy mu wszystkie tajemnice podziemia. Droga do ducha jest prawdziwym labiryntem. Korzeń Łomnicy, Krywnia — Morskie Oko i źródło Białki — jaskinia mnicha, jego skała i powieść o nim. Pogrzeb króla węzów. Coraz wychodzą na jakiś szczyt i widzą poruszenie góralów, zmierzających ku dolinie, i skutek swojej podróży — burzę, gromadzącą się w miarę tego, jak się zbliżają do gmachu Ducha Dunajca⁵¹.

Zgodnie z ideową intencją autora kolejne odsłanianie tajemnic zamczyśka łączyło się ze stopniowym wtajemniczeniem narratora w duchową treść roli, jaką spełniał bohater. W ten sposób i rozwój akcji służył do podkreślenia symbolicznej wymowy utworu.

W ciekawym stosowaniu baśniowego sposobu prowadzenia akcji do powieści uprzedził Goszczyński Walerego Łozińskiego, który możliwości kompozycyjne tkwiące w romantycznej metodzie znakomicie rozwinął i wykorzystał przy konstrukcji rozwoju wypadków *Zakłętego dworu*⁵².

Z dużą przenikliwością charakteryzował pisarz środowisko szlacheckie, zdradzając umiejętność ukazywania nie tylko poszczególnych osób, ale i całych grup. Posługiwał się w tej dziedzinie popularną wśród pisarzy współczesnych (choć już tradycyjną) techniką charakteryzacji, polegającą na wysnuwaniu wniosków o psychice człowieka

⁵¹ S. GOSZCZYŃSKI, *Dzieła zbiorowe*, t. 2, s. 394.

⁵² Por. w tej mierze. J. KRZYŻANOWSKI, „*Zakłęty dwór*” — *dzieło sztuki*, »Pamiętnik Literacki« 1958, r. XLIX, z. 1.

na podstawie wyglądu jego rysów zewnętrznych⁵³. Z całą świadomością pisarską dążył Goszczyński do ukazywania zjawisk, sytuacji i postaci typowych. Widać to było np. wyraźnie z chwilą wprowadzenia postaci hrabiego K., którego charakterystykę otwierały następujące słowa:

Należał on z rzemiosła swojego do rzędu ludzi znajomych pod rodzajowym nazwiskiem „przyjemnych trzpiotów”, jakich ma każdy kraj, każda prowincja, każda okolica, każde miasteczko, każda koteria, a których wartość gatunkowa odpowiada sferze, gdzie krążą wyłącznie⁵⁴.

Umiejętność w kreśleniu typowych sytuacji uwidoczniła się m. in. w doborze treści utworu wygłaszanego przez Machnickiego. Był to utwór-pobudka, zgodny nie tylko z psychologią postaci, ale i z sytuacją w ówczesnej poezji galicyjskiej, która przewyciężała konwencje epigońskiej liryki. Scena ta była tak sugestywna i tak związana z ówczesną sytuacją literacką, że wykorzystał ją Ryszard Berwiński. W *Parabazie do Don Juana Poznańskiego* przedstawił ten pisarz poetę-patriotę, który rozbawionej damie kreślił na wachlarzu balowym wierszowaną zapowiedź walki i zemsty nad obojętnymi wobec Ojczyzny.

Dążąc do uzyskania możliwej pełni epickiej formy przedstawiania zjawisk, dawał Goszczyński wyraz swoim pragnieniom przełamywania liryzmu prozy romantycznej przytłaczającego opis. Zdawał sobie bowiem sprawę z konieczności daleko posuniętej obiektywizacji opisu oraz z konieczności podporządkowania narracji wymogom konfliktu. Oznaczało to rezygnację z praw rządzących refleksją

⁵³ Tzw. metoda Lavatera i Galla, twórców frenologii, fizjognomistów, żyjących na przełomie XVIII i XIX wieku. (Por. na ten temat: W. BOROWY, *Ignacy Chodźko*, Kraków 1914, s. 108-110).

⁵⁴ S. GOSZCZYŃSKI, *Król zamczyska*.

poetycką na rzecz praw rządzących w powieści. Opisując swoje zetknięcie się z zamkiem odrzykońskim Goszczyński zaznaczał:

Nie będę się rozwodził, z jakim uniesieniem powitałem ten widok, nie będę opisywał wrażeń, które zrobił na mnie pierwszy przegląd tego ogromu gruzów; tam gdzie każda ściana, każdy zakąt, każdy kamień, każdy krok wyprowadzały czarodziejską różdżką z mojej duszy nowy coraz potok uczuć i marzeń, otwierały mi nowe światy, szczegółowy opis byłby może zanadto nużący, a co pewniejsza, niepodobny do wykonania. Dodam nadto, że celem niniejszej powieści nie jest obraz moich wrażeń, lecz proste opowiadanie, a główną osobą nie ja, lecz król zamczyska. O tyle więc jedynie opowiadam, com widział lub czuł, o ile to potrzebne do utworzenia tła, na którym by przedmiot obrazu wydał się jak najwłaściwiej, jak najdobitniej. Z tego tylko powodu uznaję za konieczne rzucić kilka zarysów ogólnych zamczyska i jego okolic⁵⁵.

Epicki dystans pisarza zaważył w zasadzie pozytywnie na opisie wydarzeń. Obserwując reakcję obłąkanego z dużą dozą znajomości psychiki tego typu ludzi, a zarazem w pewnej perspektywie, czynił Goszczyński swoją relację bardziej obiektywną i wszechstronną. Solidaryzując się z treścią improwizacji Machnickiego, umiał poeta krytycznie ocenić jej formę. I tak w całym opowiadaniu nad każdym, drobnym nawet wydarzeniem czuwał komentarz autora, który fantastyczne wizje Machnickiego starał się wytłumaczyć na podstawie konfrontacji z własnymi reakcjami psychicznymi. Tak było np. przy opisie brzozy symbolizującej postać królowej Jadwigi, tak było z chwilą opisu listu, który obłąkanemu miał kiedyś wręczyć Stańczyk.

⁵⁵ Tamże.

Epickie przedstawienie wydarzeń uwalniało w dużej mierze powieść Goszczyńskiego od lirycznego patosu, który np. w utworach Krasińskiego zacierał granicę między znaczeniem a formą symbolu. Goszczyński starał się zawsze uprawdopodobnić zasadę powstawania poetycznego nastroju. Był to ogromny i artystycznie płodny krok na drodze obiektywizacji w ukazywaniu przeżyć ludzkich.

Dystans epicki nie był u Goszczyńskiego stale dystansem krytycznym. Obiektywne ukazywanie objawów obłąkania Machnickiego, urealnienie jego osoby, służyć miało głównie apoteozie postaci szlacheckiego męczennika i proroka. Ale z drugiej strony nacisk obserwacji, gromadzonych przez pisarza z satyrycznym zacięciem na początku utworu (w rozdziale, pt. „Imieniny”), i końcowa wizja zwycięskiego ludu na gruzach szlacheckich wielkości dowodziły, że apoteozie tej w całej powieści towarzyszyła niewiara w skuteczność apostolskiej misji bohatera — w odrodzenie patriotyzmu szlacheckiego.

„Król zamczyska” — powieścią romantyczną. Przegląd elementów tematycznych i artystycznych powieści Goszczyńskiego zmierzał do ukazania, że autor nawiązywał w utworze prawie wyłącznie do tradycji romantycznej. Prawie wyłącznie — bo Goszczyńskiemu nie były obce i inne, nieromantyczne zasady typizacji zjawisk, osób czy sytuacji. Satyryczny opis środowiska szlacheckiego świadczył na przykład o umiejętności korzystania z dorobku Fredry i Skarbka, z doświadczeń polskiej komedii i powieści obyczajowej. Ale o romantycznym w rezultacie charakterze powieści decydowała nie tylko obecność tradycji literackich tego właśnie typu. Romantyczną pozostawała sama zasada kompozycji utworu.

Odpierając zarzuty krytyków, którym nie podobało się mieszanie pierwiastków fantazji i rzeczywistości w jednym utworze, E. A. Boratyński, jeden z czołowych romantyków

rosyjskich, pisał, iż życie się z przyrodą i obyczajami fińskiego ludu nauczyło go, „że w poezji dwie sprzeczne drogi prowadzą prawie że do jednego celu: coś bardzo niezwykłego i coś niezwykle prostego”⁵⁶. W ten sposób w poszukiwaniach folklorystycznych, w praktyce twórczej, krystalizowała się i utrwałała podstawowa dla romantycznych konstrukcji literackich zasada poezji i prawdy. W myśl tej zasady poeta miał prawo narzucać ukazywanym postaciom i zjawiskom swoją osobowość. Co więcej, poezja zyskiwała prawo wyższości nad odtworzeniem dosłownym, piękno sztuki, piękno idei mogło przewyższać piękno natury. Prawo do poetyckiego złudzenia kojarzyło się u wybitnych poetów romantycznych z objawami występującymi w literaturze ludowej. Wyższość poetyckiej iluzji nad dosłownością realistyczną była bowiem całkowicie zgodna z wymaganiami baśni ludowej⁵⁷.

Zasada poezji i prawdy, pojęciowe sformułowanie zawsze istotnego i kluczowego zagadnienia stosunku dzieła literackiego do prawdy obiektywnej, spełniała rozmaite zadania i w swojej romantycznej formie, gdzie przybierała często postać stosunku „ideału” do „rzeczywistości”. Pozwalała ona pisarzowi na tworzenie wizji przyszłości. Tak było w Panu Tadeuszu. Optymistyczny akcent zakończenia utworu niezgodny z rzeczywistością historyczną chwili opisywanej i momentu historycznego, w którym Mickiewicz tworzył, był najzupełniej zgodny z ideową wizją poety, pełnego wiary w niespożyte siły i niezniszczalną moc na-

⁵⁶ E. A. BORATYŃSKI, *Wiersze, poematy, proza, listy*, Moskwa 1951, s. 119-120.

⁵⁷ Por. K. WYKA, *Poezja i prawda w „Panu Tadeuszu”* [w:] »Nauka Polska« 1956, nr 2-3, s. 122-126.

rodu⁵⁸. W ten sposób zasada poezji i prawdy stosowana konsekwentnie w całym utworze pozwalała poecie przeciwstawić smutnej prawdzie swoją optymistyczną ideę przyszłości.

Swoistą funkcję pełniła zasada poezji i prawdy w *Królu zamczyska*. Poddawał się jej autor w chwili, kiedy w fantazji poetyckiej zaludniał ruiny, wskrzeszał przeszłość i jakby kierowany myślą Mickiewiczowskiej pieśni Wajdeloty, ukazywał zamczysko tętniące życiem, szumiące gwarem. W opowieści Machnickiego nie tylko gruzy, ale i przyroda żyła życiem poetyckim i jak w królestwie baśni ludowej, w królestwie Goplany, służyła strażnikowi zamczyska, spełniając każde jego życzenie. Fantazja unieśmiertelniała ideę. Myśli narodowej, zamkniętej w podziemiach zrujnowanej budowli, strzeżonej przez obłąkanego władcę, przeciwstawił Goszczyński prawdę — codzienne życie szlachty, która nie umiała uszanować idei.

Było to ostrzeżenie i oskarżenie zarazem, prawda gorzka w ustach ideologa, który tracił wiarę w patriotyzm swojej klasy. Historia narodu i historia pisarza zadecydowała o takim, a nie innym wyglądzie dwu sprzecznych ze sobą pierwiastków artystycznych, które złożyły się na jedność *Króla zamczyska*.

Jako powieść romantyczna, był utwór Goszczyńskiego ważnym ogniwem w szeregu polskich powieści tego typu, który otwierał Jan Czyński swymi *Jakubinami polskimi*, a zamykały utwory Edmunda Chojeckiego i Walerego Łozińskiego, twórców *Alkhadara* i *Zakłętego dworu*.

Sądy współczesnych o „Królu zamczyska”. Krytyka krajowa przyjęła powieść Goszczyńskiego przychylnie. W centrum uwagi recenzentów znalazła się postać Machnickie-

⁵⁸ Tamże, s. 119.

go. Krytycy aprobowali całkowicie sposób przedstawienia tej postaci przez Goszczyńskiego, zwracając uwagę na jej romantyczne cechy. Machnicki reprezentował więc dla nich ideę wyższą nad pospolitość tłumu⁵⁹, wyższą „nad świat chromy”⁶⁰ i dlatego uznawaną przez ludzi za wynik obłądu. Machnicki reprezentować miał ponadto poezję miłości dla ojczyzny⁶¹. Zwracano głównie i powszechnie uwagę na potęgę uczucia bohatera, który dla tak szczytnego celu poświęcił swój rozum. Artystyczną stroną utworu zachwycał się szczególnie Dembowski, który uznał *Króla zamczyska* nie tylko za najlepszy utwór Goszczyńskiego, ale i za jedną z najlepszych powieści polskich⁶².

W bardzo ciekawy sposób przyjęła *Króla zamczyska* konserwatywna krytyka poznańska. W stosunkowo obszernym artykule anonimowy krytyk »Orędownika Naukowego« uznał utwór za wyraz nowej poezji filozoficznej, wyjaśniającej zasadę bytu narodowego, a poprzedzającej epokę poezji czynu⁶³. Zarówno terminologia krytyka, jak i sposób argumentacji przypominał jednocześnie poglądy Augusta Cieszkowskiego, jednego z czołowych przedstawicieli tzw. filozofii narodowej, ideowego patrona Krasińskiego. Krytyk widział w utworze namiętą obronę relikwów przeszłości i ostrzeżenie na przyszłość w stosunku do tych, którzy nie szanowali wielkiej historii narodu.

⁵⁹ Por. *Doniesienia literackie*, »Tygodnik Literacki« 1842, nr 27, s. 214.

⁶⁰ Por. E. DEMBOWSKI, *Pisma*, *op. cit.*, t. 3, s. 209.

⁶¹ Por. (K. LIBELT,) *Król zamczyska. Powieść Seweryna Goszczyńskiego. (Rec.)*, »Dziennik Domowy« 1342, nr 13, s. 111.

⁶² Por. E. DEMBOWSKI, *op. cit.*, t. 4, s. 333.

⁶³ Por. R., »*Król zamczyska*», »Orędownik Naukowy« 1842, nr 27, s. 215.

Duża jednomyślność, z jaką powieść Goszczyńskiego została przyjęta w zaborze poznańskim⁶⁴, płynęła przede wszystkim z możliwości wieloznacznego tłumaczenia symbolicznej warstwy utworu, której rozbudowanie było z góry usprawiedliwiane przez czytelników znających wymogi cenzuralne. Ponadto *Król zamczyska* uderzał w ton patriotyczno-mesjanistyczny. Dla publiczności poznańskiej, czytającej dzieła filozofów „narodowych”, powieść Goszczyńskiego stawała się jakby wyrazem narodowej religii. Był to bowiem okres, w którym w społeczeństwie polskim, pod wpływem przeżywanych niepowodzeń, rodziła się i utrzymywała symbolika patriotyczno-cierpiętnicza — wielka romantyczna celebra narodowa. Swoje szczyty osiągnie ona w utworach Kornela Ujejskiego, a triumfy święcić będzie na warszawskich obchodach patriotycznych z lat 1861-62. Po latach będzie z nią walczyć bezskutecznie Stanisław Wyspiański w *Wyzwoleniu*.

Powieść Goszczyńskiego wywarła zatem pewien wpływ na społeczeństwo i na literaturę. Cieszyła się ona popularnością wśród więzionych przez carat patriotów polskich⁶⁵. Postać Machnickiego służyła Berwińskiemu za pierwowzór poety z *Parabazy*, a Kraszewski na jej wzór kształtował dzieje Piotra Dolskiego z *Dziwadet*. *Król zamczyska* mógł

⁶⁴ Wobec faktu przystąpienia S. Goszczyńskiego do Koła Towiańskiego 2 sierpnia 1842, lepiej zorientowana demokratyczna prasa emigracyjna zachowuje na ogół milczenie w sprawie *Króla zamczyska*. W ogóle, jak stwierdza J. Tretiak (*op. cit.*, s. 44-45), zajęcie się przez emigrację sprawą Towiańskiego sprawiło, że *Król zamczyska* przeszedł tam bez echa.

⁶⁵ Por. S. Goszczyński do J. B. Zaleskiego 1 grudnia 1851, *Listy Seweryna Goszczyńskiego*, s. 332.

także oddziaływać na *Zaklęty dwór* W. Łozińskiego⁶⁶.

Recepcja postaci Stańczyka z „Króla zamczyska”. Postacią, która w ujęciu Goszczyńskiego zrobiła w literaturze i sztuce polskiej największą karierę, była postać Stańczyka. Dramat pod tym tytułem zamierzał napisać Mieczysław Romanowski. Stańczyk Romanowskiego symbolizować miał romantyczną tragedię istnienia na tle losów zny⁶⁷. Wzrost popularności Stańczyka łączył się jednak głównie z nazwiskiem Matejki. W r. 1862 namalował on obraz, w którym przedstawił stroskanego Stańczyka siedzącego samotnie, w stroju błazeńskim, obok sali, gdzie bawił dwór królowej Bony. W r. 1882 malarz wprowadził Stańczyka na tło wielkiego obrazu *Hołd Pruski*. Matejko znał utwór Goszczyńskiego. Dowodem tego faktu były dwa rysunki malarza przedstawiające ruiny zamku odrzykońskiego, a na ich tle postać Machnickiego. Rysunki te Matejko umieścił w 362 numerze »Tygodnika Ilustrowanego« z r. 1866⁶⁸. Być może że obrazy i rysunki Matejki wpłynęły również na autorów *Teki Stańczyka*. Świadectwem niesłabnącej popularności Stańczyka w okresie Młodej Polski, a zarazem próbą polemiki z romantyczną interpretacją tej postaci był portret królewskiego błazna umieszczony w *Weselu* Wyspiańskiego⁶⁹.

Uwagi nad tekstem. Za życia autora wydawano *Króla za-*

⁶⁶ Por. A. BAR, *Zapomniany powieściopisarz lwowski*, Lwów 1931, s. 61.

⁶⁷ Por. List Romanowskiego do siostry z 29 stycznia 1862. Rkps Oss. 12644/11.

⁶⁸ Por. J. TRETIAK, *op. cit.*, s. 44-50.

⁶⁹ Recepcję postaci Stańczyka w twórczości Matejki i innych twórców XIX i XX wieku omawia bardzo szczegółowo J. Krzyżanowski we wspomnianej już przez nas pracy pt. *W wieku Reja i Stańczyka*.

mczyska parokrotnie. Pierwsze wydanie ukazało się, jak wiadomo, w Poznaniu w r. 1842, drugie tamże w r. 1847. Trzecie, przejrane i poprawione przez autora, ukazało się w r. 1852 we Wrocławiu, w pierwszym tomie *Dzieł Seweryna Goszczyńskiego* i jako osobna odbitka. Następne, oparte na poznańskim, pojawiło się we Lwowie, w r. 1869, w Bibliotece Mrówki, i wreszcie w r. 1870 *Król zamczyska* ukazał się w lipskim wydaniu *Dzieł Seweryna Goszczyńskiego*.

Poprzedni wydawcy *Króla zamczyska* (głównie Stefan Vrtel-Wierczyński i Józef Tretiak) opierali się zasadniczo na dwóch wydaniach tego utworu; na pierwodruku i na wydaniu z r. 1870, jako ostatnim za życia autora.

W wydaniu niniejszym oparłem się na tekście opublikowanym w tomie pierwszym wrocławskiej edycji *Dzieł Seweryna Goszczyńskiego*. Wydanie to było przejrane i poprawione przez autora, na co wskazuje zarówno przedmowa (datowana 4 lipca 1851 r.), jak i szereg charakterystycznych uzupełnień. Nie można tego natomiast powiedzieć o wydaniu z r. 1870, które jest kompilacją wydań z r. 1842 i 1852.

Edycja wrocławska była pod względem drukarskim publikacją nadzwyczaj niestaranną. Zostały tutaj w wielu wypadkach opuszczone słowa, których brak zniekształcał sens zdania. Słowa te wprowadzono ponownie na podstawie pierwodruku, co zostało odnotowane w przypisach.

Część objaśnień publikowanych w przypisach do niniejszego wydania została z konieczności oparta na objaśnieniach J. Tretiaka, pierwszego wydawcy *Króla zamczyska* w Bibliotece Narodowej. Zostało to zaznaczone w odpowiednich miejscach.

Kończąc omówienie spraw związanych z opracowywaniem tekstu *Króla zamczyska*, pozwolę sobie w tym miejscu złożyć serdeczne podziękowanie prof. dr Stanisławowi

Pigoniowi za cenne wskazówki natury edytorskiej i interpretacyjnej.

BIBLIOGRAFIA

- K. LIBELT, *Król zamczyska. Rec.*, »Dziennik Domowy« 1842, nr 13. Przedruk: *Pisma krytyczne*, Poznań 1851, t. 5. *Doniesienie literackie*, »Tygodnik literacki« 1842, nr 27.
- R. *Król zamczyska*, »Orędownik Naukowy« 1842, nr 28.
- E. DEMBOWSKI, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań 1845 (*Pisma*, Warszawa 1955, t. 4, s. 333).
- W. POL, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku*, Lwów 1866.
- Wł. BEŁZA, *W królestwie ruin, (Dla zagrzebian. Księga pamiątkowa*, Lwów 1881). Przedruk: *Iwonicz i jego okolice*, Lwów 1885.
- M. ZDZIECHOWSKI, *Goszczyńskiego „Król zamczyska”*, »Przegląd Naukowy« 1895, sierpień.
- J. TRETIAK, *Szkice literackie*, Kraków 1896.
- St. ZDZIARSKI, *Goszczyńskiego „Król zamczyska”. Idea przewodnia utworu. Dla powodzian. Książka zbiorowa*, Lwów 1900.
- St. TARNOWSKI, *Historia literatury polskiej*, Kraków 1905, t. 5.
- M. JANIK, *Wstęp do S. Goszczyński, „Król zamczyska”*, Brody 1907.
- M. MAZANOWSKI, *Seweryn Goszczyński. Charakterystyki literackie pisarzy polskich*, Lwów 1908.
- J. MICHALSKI, *Wstęp do S. Goszczyński „Król zamczyska”*, Warszawa 1908.
- B. SERWIN, *Próba charakterystyki twórczości Seweryna Goszczyńskiego*, Kraków 1908.
- J. KANTOR, *Tatry w poezji polskiej*, Jarosław 1909.

- K. TETMAJER, *Szkice*, Warszawa 1910.
- , *Poeci Tatr* [w:] *Notatki literackie*, Warszawa 1916.
- Z. WASILEWSKI, *Z życia poety romantycznego*, Lwów 1910
- , *Wstęp do Dzieł zbiorowych S. Goszczyńskiego*, Lwów 1910.
- , *Seweryn Goszczyński, Szkice literackie*, Poznań 1923.
- St. PAZURKIEWICZ, *Poczucie przyrody w twórczości Seweryna Goszczyńskiego*, Tarnów 1921.
- J. TRETIAK, *Wstęp do S. Goszczyński, Król zamczyska*, B N S. I, nr 50.
- K. BREITMEIER, *Seweryn Goszczyński w Tatrach* [w:] *Szkice literackie*, Jasło 1927.
- W. HAHN, *Kazimierz i Jan Machniccy*, »Przegląd Powszechny« 1927, t. 174.
- E. KORECKI, „*Król zamczyska*” *Seweryna Goszczyńskiego*, Charakterystyki literackie, 74, Warszawa 1930.
- St. PIGOŃ, *Na wyżynach romantyzmu*, Kraków 1936.
- T. SOKOŁOWSKI, *Goszczyńskiego „Król zamczyska” na tle poezji ruin*, »Ruch literacki« 1937, nr 2.
- S. SIEROTWIŃSKI, *Wstęp do: S. Goszczyński, Dziennik podróży do Tatrów*, B. N., S. I, nr 170, Wrocław 1958. (S. Sierotwiński podaje bogatą literaturę przedmiotu).
- J. KRZYŻANOWSKI, *W wieku Reja i Stańczyka*, Warszawa 1958.

KRÓL ZAMCZYSKA

I

MACHNICKI WARIAT

Poezja jest wszędzie, w każdej chwili, jak bóstwo, nikomu nie wzbronna jak zbawienie, jak uczciwa sława. Nawet nasz wiek, tak osławiony, tak okrzyczany prozaicznym, nawet nasze pokolenie, odsądzone od czci i wiary przez idealistów, mają swoją poezję. Nie jest ona wprawdzie ani rajska¹¹⁰, ani homeryczną, ani romantyczną, ale jest tak dobrą, jak wszystkie starsze jej siostry, jest poezją swojego czasu. Nie potrzeba jej daleko szukać, nie potrzeba jej uganiać poza obrębem dzisiejszej ludzkości, nie potrzeba jej sobie wymyślać; jest ona pomiędzy nami, w sferze naszego życia, naszych ludzi, w postaciach najpowszedniejszych¹¹¹.

O! ileż to razy zdarzyło mi się słyszeć, widzieć, być nawet uczestnikiem takich spraw, że największy poetyczny geniusz nic by poetyczniejszego wymyśleć nie potrafił, że obok nich wszystkie utwory wyobraźni były poronionym płodem, obudzały niesmak w czytaniu. Dlatego przenosiłem zawsze towarzystwo ludzi nad towarzystwo książek, przyrodę nad bibliotekę. Chwile przeżyte pod wpływem takiej poezji stanowią najdroższy zapas najmilszych w moim

¹¹⁰ Przez poezję rajska rozumie Goszczyński poezję starohebrajską, biblijną.

¹¹¹ Wygłoszony tu pogląd na istotę poezji przypomina twierdzenia M. GRABOWSKIEGO, zawarte w artykule pt. *O poezji XIX wieku*. (Por. M. GRABOWSKI, *Literatura i krytyka*, Wilno 1837, t. 1, cz. 1, s. 32),

życiu wspomnień¹¹²: mam je z każdej epoki moich dziejów, a epoką najobfitszą może w taką poetyczność jest ostatni mój pobyt w krainie podkarpackiej; do niej należy zdarzenie, które tu chcę opowiedzieć.

Badanie mojego kraju pod każdym względem jest wrodzoną mi namiętnością, a widok okolic szczególniejszy ma dla mnie urok, mocniejszy niemal niż znajomości z ludźmi. Pod takim bodźcem, przebiegając wzdłuż i wszerz Galicję, znalazłem się w obwodzie jasielskim, w okolicy Krosna, nad brzegami Wisłoka. Nie każdemu zapewne z moich braci wiadomo, że Podgórze galicyjskie ukrywa miejsca najpiękniejsze w Polsce; trochę więcej oświaty, trochę więcej dobrego bytu między mieszkańcami, korzystniejsze cokolwiek położenie względem innych krain, a miałyby niepoślednią w Europie głośność. Obwód jasielski, a mianowicie brzegi Wisłoka, od jego źródła aż do Pilzna, odznaczają się już fizjonomią tej krainy. Najwydatniejszym jednak rysem okolic Krosna, najmocniej pociągającym ku sobie moje oczy i serce były zwaliska zamku odrzykońskiego.

Wszelkie ruiny tego rodzaju są dla mnie jakby grobem rodzinnym, widmem przeszłości, hieroglificznym kluczem od¹¹³ wiekowych dziejów, światem niewyczerpanym wspomnień, marzeń, smutków i pociech rzewnych. Ile razy spojrzę na coś podobnego, tylekroć zdaje mi się słyszeć głos wewnętrzny: i tu pogrzebiony członek twojej przeszłości! a wnet religijne uczucia napęlniają duszę, myśl podnosi się, budzi wolę, kieruje krok pielgrzymi, i jestem wśród gruzów¹¹⁴.

¹¹² W pierwodruku stale: „spomnienie”, „spominać”.

¹¹³ W pierwodruku: „do”.

¹¹⁴ W pierwodruku: „i już jestem wśród gruzów”

Kilka dni już upłynęło od przybycia mojego w okolice Odrzykonია, a nie mogłem zwiedzić zamczyska. Odległość, czas dżdżysty i inne przeszkody oddalały ode mnie rozkosz tej pielgrzymki. A tymczasem widmo zwaliska po całych mię dniach prześladowało. Panując wzniosłym położeniem nad okolicą, zdawało się z każdej strony zachodzić mi w oczy. Nie było zmiany cienia i światła, w której bym go nie widział; nie było fantastycznej postaci, której by nie wywołało z mojej wyobraźni. Podniosła-li się za nim nawałna chmura, to na jej tle czarnym, poziewającym błyskawicami¹¹⁵, widziałem olbrzyma mojej przeszłości¹¹⁶, złamanego, zgruchotanego, zwałonego, miotanego śmiertelnymi bólami, ale dawna wielkość groziła z jego czoła, oddychał ogniem, wypuszczał grzmotami słowa błogosławieństw, strzałami piorunów przypominał się światu, że żyje¹¹⁷; czasami zamgliała go siatka deszczu, wówczas tajemnicza jego postać, obwiana tą zasłoną, stała przede mną jak anioł wiary i nadziei; inną razą, błyszczący całym przepychem dnia wschodzącego, był dla mnie uosobieniem przyszłości, zmartwychwstaniem nowej postaci, w promieniach nowego ducha; a i wtedy nawet, kiedy w przerwach słoty uśmiechał się ponurym blaskiem zachodu, i wtedy nawet obudzał tysiąc myśli nie całkiem ponurych. Jednym słowem, wszystko, co doznawałem w owej chęci i niemożności obejrzenia zwalisk, porównać tylko można z czuciami miłości w duszy dziewiczej, z jej marzeniami.

Tymczasem zbierałem troskliwie rozliczne wieści tyczące się jego dziejów. Źródło ich nie było obfite. Mogłem

¹¹⁵ W znaczeniu: ziejącym błyskawicami.

¹¹⁶ Goszczyński ma na myśli olbrzyma wyrażającego przeszłość narodu.

¹¹⁷ W pierwodruku: „że jeszcze żyje”.

czerpać jedynie z towarzystwa, w którym żyłem; a wiadomo nam, jak mało terażniejsza szlachta przywiązuje wagi do podobnych rzeczy. Obok ich gumien, obok ich gorzelni czymże są te wszystkie, choćby najpyszniejsze, zwałiska? Wiadomość jarmarków w pobliskim miasteczku, zabawa sąsiedzka, szczegóły jakiegoś wesela lub pogrzebu tyle zatrudniają ich pamięć i myśli, że nie ma w nich miejsca dla podań jakiejś tam ruiny. Nie mogłem przeto dowiedzieć się nic więcej, tylko że zamek odrzykoński zbudowany był przez Firlejów¹¹⁸, że w jego okolicy musiały się odbywać krwawe bitwy, bo dziś jeszcze wyorują zbroje i kule, że przed kilkudziesiąt laty był zamieszkały i przechowywał w swoich piwnicach odwieczne wino, że później ludzie przybyli w pomoc losom, niepogodom i czasowi i w zawody go niszczyli, że natomiast powstały z jego gruzów: klasztor

¹¹⁸ Zamek odrzykoński założony był jeszcze za Kazimierza Wielkiego, a może nawet wcześniej. Z powodu skalistego gruntu nazywał się Kamieńcem, a także z niemiecka: Erembergiem (Herrenberg). Najdawniejsi znani dziedzice zamku, Moskorzewscy, od nazwy zamku Kamieńca zaczęli zwać się Kamienieckimi. Potem posiadaczami jego byli Stadniccy, Bonarowie, Firlejowie, Skotniccy i inni. Miewał on niekiedy po dwu właścicieli. Jeden z Firlejów (Mikołaj) posiadał znów cały zamek, a ten po jego śmierci bezpotomnej przeszedł po kądzieli do Jabłonowskich.

W r. 1657 Jerzy Rakoczy, w zмовie z Karolem Gustawem wtargnąwszy do Polski, obległ zamek odrzykoński. Załoga długo się broniła, ale w końcu zamek został zdobyty. Rakoczy zajął go i zburzył. Odbudowano go potem, ale do dawnej świetności nie wrócił już nigdy. W XVIII wieku uległ zupełnemu zaniedbaniu. Już wtedy zaczęto rozbierać jego mury na różne okoliczne budowle, o czym wspomina niżej Goszczyński.

W czasach współczesnych Goszczyńskiemu interesowali się zamkiem A. Fredro (jako autor *Zemsty*), A. Zawadzki i L. Zieliński. (Por. przypisy do wydania Tretiaka i *Wstęp*).

kapucyński w Krośnie, kilka kamienic w Korczynie, kilka gorzelni, stajnia dla cesarskich ogierów i tym podobnie: że dziś na koniec razem ze wsią tego nazwiska jest własnością hrabiego Jabłonowskiego¹¹⁹.

— Więc dzisiaj zupełnie zniszczony — mówiłem do gospodyni domu, która mi najwięcej powyższych szczegółów dostarczyła.

— Prawie zupełnie — odpowiedziała — od czasu, jak się zapadły dwa pokoje, które jeszcze przed laty kilka były zamieszkałe.

— Zamieszkałe? Przez kogo?

— Przez Machnickiego.

— Któż to był ten Machnicki?

— On jest jeszcze. Zapomniałam poznać z nim pana. Najważniejszy to dzisiaj szczegół odrzykońskich zwalisk. Machnicki jest, mówiąc krótko, wariat. O przyczynach jego obłąkania rozmaicie powiadają. Najpodobniejsza do prawdy powieść, że będąc urzędnikiem cesarskim oddał się zbyt pracą swojego urzędu i tym sposobem stracił jedną klepkę. Po tym przypadku naturalnie został bez domu; a że miał zawsze szczególny pociąg do zamczyska, tam więc zamieszkał dwa pozostałe pokoje i był ich mieszkańcem, dopóki nie runęły. Nadto potrzeba panu wiedzieć, że się nazywa królem odrzykońskim i uważa się za samowładnego pana owych ruin, a stąd mamy nieraz pełno scen pociesznych.

Ciekawość względem podobnych ludzi jest łatwa do wytłumaczenia, nie dziw przeto, że mię zajęła powieść a Mach-

¹¹⁹ Odrzykoń należał wówczas do hr. Leona Grzymały Jabłonowskiego, brata Ludwika Józefa, autora *Złotych czasów i wywczasów* i dobrego znajomego naszego poety. Rozmowa niniejsza jak i imieniny odbyły się prawdopodobnie w dworze Jabłonowskich, w Krościenku Wyżnym niedaleko Odrzykonii.

nickim i chciałem powziąć jak najdokładniejsze jego wyobrażenie.

— Pani go zna? — zapytałem.

— O mój Boże! — odpowiedziała z uśmiechem — jak zły szeląg. Bywa u nas częściej niż gdziekolwiek, bo trzeba panu wiedzieć, że to nie jest wariat z rodzaju pospolitych: ma on wiele wrodzonych zdolności i nauki, co i dziś jeszcze widać. Są chwile, że wziąłbyś go pan za człowieka z najzdrowszym rozsądkiem. Zdarzyło się to niedawno jednemu z podróżujących cudzoziemców; Machnicki mieszkał jeszcze w swojej królewskiej rezydencji. Ów cudzoziemiec, zwiedzając zamczysko, spotkał się z nim, wszedł w rozmowę, bo trzeba panu wiedzieć, że Machnicki mówi bardzo dobrze kilku językami, i znalazł go tak dobrze, że wrócił do nas oczarowany tą znajomością.

— Któż? Machnicki?

— Ale, gdzie tam. Cudzoziemiec podróżny. Zaczął nam wtedy opowiadać, że nie spodziewał się znaleźć w tym wieku i w Polsce pustelnika tak rozumnego. Niemało zdziwił się, kiedyśmy odkryli, kto to był w samej rzeczy ów jego uczony pustelnik. Mimo to jednak pewna jestem, że odjechał niezupełnie nam wierząc.

— Z tego wszystkiego, co od pani słyszę, jestem bardzo ciekawy poznać Machnickiego. Szkoda, że opuścił zwaliska, miałbym powód jeden więcej do ich zwiedzenia.

— Nic łatwiejszego, jak go poznać, nawet w zamczysku, bo choć tam więcej nie mieszka, to prawie¹²⁰ ciągle wałęsa się po nim; co dzień go pan spotkasz. Ale byłby to trud niepotrzebny. Zobaczysz go pan w naszym domu. Pojutrze imieniny mojego męża; Machnicki tego dnia nigdy nie opuści: zaszczyca nas co rok swoim powinszowaniem, bo trzeba

¹²⁰ W pierwodruku: „pracuje”.

panu wiedzieć, że Machnicki jest także poeta, a wiersze jego wcale niezłe. Często obdarza nimi sąsiedztwo z powodu rozmaitych okoliczności. Najdziwniejsza rzecz w takim wariacie, że ma bardzo wiele dowcipu, ale dowcipu tak złośliwego, że nieraz można myśleć, czy nie udaje głupiego, aby mógł tym bezpieczniej kąsać. Niektórzy szczerze gniewają się za jego przycinki; my, co go lepiej znamy, serdecznie się śmiejemy, bo czyż można gniewać się na biednego wariata? A że takim jest, sam pan przyznasz, jak go tylko ujrzysz.

II IMIENINY

Ze szczerą niecierpliwością wyglądałem owego dnia imienin, który miał mi nastęrczyć sposobność poznania króla zamczyska; z powiększoną, kiedy wreszcie nadszedł. Towarzystwo było liczne i przyjemne, ale ja o Machnickim tylko myślałem. Miało się już ku zachodowi słońca, a jego jeszcze nie było. Zabierano się właśnie do obiadu, kiedy oznajmiono przybycie gościa, oczekiwanego prawie przez wszystkich, ale przez wszystkich z innego, jak mój, powodu. Byliśmy naówczas w jadalnej sali. Otwierają się drzwi. — A! Pan Machnicki! Pan Machnicki — zawołano zewsząd.

On to był w istocie. Wszedł ze śmiałą pewnością siebie, którą daje albo ciągle życie wśród świata ukształconego, albo uczucie wewnętrznej wyższości nad resztą towarzystwa. W nowo przybyłym prędzej to drugie dało się dopatrzeć: w ułożeniu jego przebijało się cokolwiek dumy, jednak połączonej w pewną uprzejmą godnością, która waruje¹ od ubliżenia innym. Po kilku krokach powitał stosownym ukłonem licznych dokoła gości; a w tejże chwili podszedł ku niemu gospodarz domu, podał mu rękę, ścisnęli się wzajemnie. — Wszak to dzień imienin szanownego pana? — pierwszy zaczął Machnicki.

¹ *waruje* — strzeże.

— Tak jest — odpowiedział gospodarz — a dla mnie i stąd miły, że mogę powitać w moim domu tak nam drogiego, a przecie tak rzadkiego gościa.

— A dla mnie — rzekł Machnicki z zimnym, lekko szyderczym uśmiechem — stąd jeszcze miłszy, że mogę mu złożyć moje życzenia. Na ten raz jedno tylko wynurzę, abyś nigdy nie wyszedł źle na swoich żądaniach i zawsze więcej żądał dla drugich jak dla siebie. Reszta na potem, bo zdaje mi się, że obiad czeka gości, a goście obiadu jeszcze bardziej.

Obecni temu, wszyscy prawie, znali Machnickiego osobiście, oswojeni byli z tonem jego mów, we wszystkim znajdowali pobudkę do uciechy; powyższe więc słowa tylko ich rozśmieszyły, jak zwyczajne głupstwo; może to było i konieczne w tych, którzy od dawna znali go wariatem i ostrzelali się z jego przycinkami, ale na mnie ta krótka scena zrobiła przeciwne całkiem wrażenie. Żaden ruch, żaden wyraz Machnickiego nie uszedł mojej uwagi, od czasu jak wstąpił do sali, i w niczym nie dostrzegłem owego okrzykanego obłąkania. Przeciwnie, wszystko wprowadzało mię na uroczyste zastanowienie się nad nim i podnosiło do wyższego stopnia ciekawość. Przypadek wygodził po części moim chęciom: zasiedliśmy do stołu prawie tuż naprzeciw siebie. Ale długo nie mogłem z tego korzystać. Według zwyczaju mając wedle siebie sąsiadkę, miałem zarazem obowiązek służenia jej i bawienia. Nie wiem, jak dopełniałem tej powinności, ale to pewna, że byłem głównie zajęty Machnickim, tak że wkrótce, przy całym roztargnieniu, mogłem sobie narysować zewnętrzny przynajmniej obraz jego fizjonomii.

Potrzeba sobie wyobrazić człowieka wzrostu więcej trochę niż miernego, postawy prostej, budowy silnej, bark szerokich, z doskonałą harmonią we wzajemnym do siebie stosunku wszystkich członków, jednym słowem: człowieka

dobrze i pięknie zbudowanego, któremu jednak zbywa na cokolwiek stosownej tuszy; przy takiej budowie wyobrażmy sobie ruchy swobodne, naturalne, zgrabne, często żywe a zawsze miarkowane pewną godnością, pewną powagą mimowiestną², niewymuszoną, napiętnowaną charakterem dawno ustalonym. Miał około lat pięciudziesiąt. Pokazywały to i włosy w połowie siwe, i cała powierzchowność twarzy. Mimo to odgadywałeś, że ta twarz była kiedyś ładna: chudość nie zepsuła jej owalu, nie zaostrzyła zbyt mocno rysów, a wydatniejszym zrobiła nos pociągły, z lekkimi wypukłościami średniej chrząstki i końcowego zaokrąglenia. Nie była to jednak fizjonomia ludzi pospolitego rozumu i charakteru³. Wpatrzysz się w nią lepiej okiem znawcy, dostrzeżesz pod zwierzchnią jej powłoką rysów połamanych przez uniesienia namiętne, przez głębokie cierpienia, przez tortury ducha, jasno widziałeś w jej głębi ruinę myśli i obłąkania, ale obłąkania człowieka, który, o ile w stanie zdrowia przenośli swoim rozumem rozumy pospolite, o tyle w samym upadku ostał się jeszcze w pewnej nad nimi wyższości — uczucia. Najwyraźniejszym objawieniem tego smutnego stanu była dziwna ruchliwość oblicza. W chwili rozigrania widziałeś tam naraz prawie kilka rozmaitych, najsprzeczniejszych wzruszeń, ale w każdym z nich było coś tak ślachtetnego, że nawet w podobnym pasowaniu się z sobą nie szpeciły twarzy, nie robiły na patrzącym przykre-go wrażenia. To samo działo się w dużych, siwych oczach:

² *mimowiestny* — nieświadomy.

³ W początkach XIX wieku dużą popularnością wśród pisarzy cieszyły się poglądy fizjonomistów XVIII-wiecznych: Lavatera i Galla, którzy dowodzili, że na podstawie rysów twarzy i kształtu czaszki można odgadnąć charakter człowieka. Jak widać, Gosszczyński był wyznawcą tej teorii.

czasem błyskały one takim szczególnym spojrzeniem, że blask ich przechodził w dziką jaskrawość; ale i wtedy uderzała cię tylko jakaś energia duchowa, jakaś żywość myśli, które lubo gwałtownie przelatywały, znać jednak było, że nie przelatywały samopas, ulegały kierunkowi pewnej woli i mimo przebłyskiwania objawiały się silne, pełne i wykończone.

Widok tej twarzy w zupełnym uspokojeniu nie mniej był ciekawy: wszystko wtedy oddychało w niej jakimś uczuciem wyższości nad przytomnymi, zanadto pewnej siebie, żeby wpadała w zuchwalstwo, jakąś w rzeczy samej myślą panowania; na dnie błyszczał niby wyraz młodości, jakby młodości duszy, jakby wiosna wyobraźni, a na tym wszystkim leżała cicha ponurość, niby zasłona z przejrzystej krepy, której wydatniejszymi fałdami były gęste, przez pół siwe i ciemne włosy, na czoło nasunione z pewnym zaniedbaniem, i ciemniejsze jeszcze, wielkie brwi, nad okiem zwisłe. Głos jego był silny, dźwięczny, a obok tego czysty, przyjemny i łatwo gnący się do dźwięku wszelkiego uczucia.

W czasie tego obiadu, chociaż jadł bardzo skromnie, a pił jeszcze skromniej, i to czystą wodę, mało się jednak odzywał, a zawsze zmuszony przez kogoś. Uważałem wtedy rzadką żywość i trafność w odpowiedziach, a w rozmowach, tak krótszych jak dłuższych, wielką łatwość i szlachetność tłumaczenia się.

I tego jednak, co mówił, nie mogłem po największej części dosłyszeć, wciągany nieraz przez moją sąsiadkę do nowej rozmowy, którą przez grzeczność musiałem utrzymywać. Wkrótce ciekawość, zwrócona w inną stronę, przemogła nad grzecznością; mimo całego przymusu odpowiadałem niestosownie albo wcale nie odpowiadałem. Dysharmonia między naszymi myślami była widoczna. Dostrzegła wreszcie moja pani to roztargnienie; zrazu zaczęła żartobli-

wie napomykać jego przyczynę, która kobiecie wydaje się jedyną i konieczną w mężczyźnie młodym i niezonatym, w końcu, zwróciwszy się ku drugiemu sąsiadowi, zostawiła mi zupełną swobodę zajęcia się Machnickim. Byłem jej za to bardzo wdzięczny, bo właśnie tejże chwili rozpoczęła się znowu scena, która przedmiot mojej ciekawości odsłoniła mi z innej strony, ważniejszej niż jego powierzchowność.

Znajdował się w naszym towarzystwie pewien hrabia K. Był to młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna. Należał on z rzemiosła swojego do rzędu ludzi znajomych pod rodzajowym nazwiskiem przyjemnych trzpiotów, jakich ma każdy kraj, każda prowincja, każda okolica, każde miasteczko, każda koteria, a których wartość gatunkowa odpowiadała sferze, gdzie krążą wyłączenie. Hrabia K. był jednym z dowcipów podrzędniejszych, cyrkularnych⁴. Nie przeszkadzało to jednak, że cały cyrkuł bawił się nim w najlepsze. Kobiety dobrego miejscowego tonu szalały za jego towarzystwem; młodzież w pośledniejszej swej części naśladowała go, w czym mogła; starsi i rozsądniejsi pobłażali, bo był hrabią i miał jaki taki mająteczek: zresztą był, jak to zowią, dobry chłopiec. Znał się na koniach i psach, strzelał celnie, jadł i pił o zakłady, śpiewał i gwizdał przy fortepianie, tańczył na zawołanie bez muzyki i pary, nie zostawił nikogo w spokoju, powolniejszym wręcz dokuczał, drażliwszych wydrzeźniał z tyłu, koniec końców błaznował, najczęściej kosztem tych, nad którymi przystawało raczej litować się; wszakże, usprawiedliwiając go, trzeba dodać, że przykry ten dowcip miał źródło raczej w głupocie jak w złym sercu, raczej w zepsutym smaku towarzystwa, w którym żył, jak w skłonnościach wrodzonych. Wszedł on w nałóg złośliwe-

⁴ *dowcip cyrkularny* — dowcip na miarę powiatu, dawniej cyrkulu.

go bawienia się, jak wchodzimy we wszelką rozpustę, przez poklask zepsutych. Dla podobnego człowieka Machnicki, albo że użyję całego wyrażenia samegoż hrabicza: król Machnicki, był to prawdziwie królewski kąsek.

Całe towarzystwo wiedziało o przygotowanym napadzie na biednego wariata, czekało niecierpliwie, z nielicznym wyjątkiem, chwili starcia się dwóch takich zapaśników, których już dlatego umieszczono przy stole obok siebie, i doczekało się nareszcie. Hrabia zaczął. Napełnił kielich winem, podniósł się, ułożył twarz figlarnie uroczyście i zawołał:

— Zdrowie króla odrzykońskiego! Oby jak najdłużej panował dla naszej radości, w takiej mądrości i sławie u świata, jak dotąd.

Znaleźli się, którzy odpowiedzieli na ten toast, inni którzy szczerze zachichotali, inni wreszcie, którzy się zmarszczyli widocznym niezadowoleniem — do ostatnich i ja należałem; znam cześć dla gruzów umysłu ludzkiego, jak dla wszelkich innych. Machnicki siedział nieruchomy i byłby może takim pozostał, gdyby młodzik, za daleko swój żart posuwając, nie był go trącił w ramię i nie przemówił z drwiącym grymasem: — Królu, azaliż grzeczność nie znana w twoim państwie?

Dziwna zmiana chwilowa jak błyskawica mignęła przez oblicze Machnickiego i zostawiła po sobie tylko chmurną powagę: nalał spokojnie swój kielich wodą, i przemówił, nie wstając z siedzenia:

— Przyjmuję zdrowie pana hrabiego w ten sam sposób, w jaki było wzniesione, i mam sobie za powinność odpłacić toast toastem, przemowę przemową... Trzeba nam wiedzieć, moi panowie, że są dwa rodzaje wariatów: jedni, których bardzo mało, wiedzą o swoim stanie, umieją go znosić, i są tym, co właściwie zowią się wariatami; drudzy, z rozumem niedołęźniejszym od wariacji, sądzą, że mają naj-

zdrowszy, ani na chwilę o tym nie wątpią; takich jest bardzo a bardzo wiele⁵, a nazwisko ich znajdzie pan hrabia w słowniku swojej grzeczności. Pierwszym i wino nie zaszkodzi, toteż ich zdrowie można pić winem; drugim pomaga niekiedy zimna woda, dlatego wodą piję twój toast, panie hrabio! Oby podobni tobie rozmnożyli się bez liku u naszych nieprzyjaciół!

Toast Machnickiego wzbudził śmiech głośniejszy i powszechniejszy jak pierwej⁶. Wielu cieszyło się kłopotem hrabiątka tak samo, jak wprzód ostrym żartem z Machnickiego, inni zaś ze szczerzej przychylności ku sprawie zaczepionego. Wszakże ten usterk nie zraził jeszcze hrabiego, przynajmniej umiał go pokryć głośnym śmiechem, chociaż, wiadać było, wymuszonym.

— Jak to, królu! — zawołał, nachylając się uprzejmie ku Machnickiemu — ty byś miał się gniewać za życzenie, dajlibóg serdeczne? Otóż dla przebłagania ciebie chcę odtąd zostać najwierniejszym twoim poddanym.

— Przepraszam — odparł natychmiast Machnicki z niewzruszoną powagą — moją polityką jest nie cierpieć w moim państwie większego ode mnie... króla ma się rozumieć. Panie hrabio, z twoim szlachetnym usposobieniem prędko byś mię z tronu zsadził.

Śmiech towarzystwa jeszcze się bardziej powiększył: czuł teraz hrabia, że jego kosztem, że kosztem jego dowcipu, który się rozbił o głupstwo niby wariata — i nie znalazł już mocy pokryć swojej przegranej choćby udanym śmiechem, ale stracił do reszty przytomność dobrej myśli, kiedy Machnicki, który przez cały czas⁷ wpatrywał się w

⁵ W pierwodruku; „bardzo, o bardzo”.

⁶ tj.: niż poprzedni.

⁷ W pierwodruku: „ten czas”.

grę jego oblicza z zimnym szyderstwem politowania i wzgardy, zawołał ze swojej znów strony, jakby naśladowując hrabiego:

— Jak to? Panie hrabio, azaliż nie ma już dowcipu w twoim dowcipie? — a na zakończenie, uderzywszy kielichem w kielich, który właśnie pomieszany hrabia niósł machinalnie do ust, zawołał: — A więc zgoda dwóch półgłówków! Któż z nami, jeśli my przeciw sobie?

Żartowniś, dobity tym ciosem, któremu nie przestawał towarzyszyć barbarzyński śmiech wielkiej części towarzysztwa, byłby może wypadł z karbów okoliczności i szczerym gniewem wybuchnął, gdyby litość kilku roztropniejszych kobiet, zwykle przytomnych w podobnym razie, nie była nadała zabawie innego kierunku.

— Panie Machnicki — zawołała jedna z nich — zaimprovizuj nam cokolwiek z łaski swojej. Już tak dawno nie Mieliśmy przyjemności słyszeć jego poezji. Powiedz nam co wierszami⁸.

Na ten głos Machnicki wrócił do zwyczajnej postawy przy stole, postawił spokojnie kielich i pojrzał dokoła z taką twarzą, jak żeby nie było na niej przed chwilą żadnego wzruszenia; odezwał się tylko:

— Ma to być drugi akt komedii? — ale z uśmiechem więcej łagodnym jak szyderskim.

— Prosimy!⁹

Machnicki skinął ręką na ucieszenie.

— Z całego serca! — rzekł. — Wymawiam tylko sobie, aby nie miano do mnie żalu, gdyby jakim przypadkiem nie

⁸ Na scenie tej wzorował się prawdopodobnie Ryszard Berwiński. W *Parabazie do Don Juana Poznańskiego* tajemniczy poeta wpisuje na wachlarzu bawiącej się damy rewolucyjny wiersz.

⁹ W pierwodruku: „prosiemy”.

podobało się coś w moich wierszach komukolwiek. Państwo wiecie zapewne, że człowiek opętany natchnieniem poety przestaje być sobą. Każdemu z nas, jak tu jesteśmy, zdarza się, jeśli nie ciągle, to przynajmniej co dzień, gadać, nie wiedząc, co gada, chociaż prozą; a cóż dziwnego, że człowiek, mówiący wierszami i bez przygotowania, nie jest czasem panem słów i myśli. Będę improwizował, jeżeli się naprzód zapewnię o takim pobłażaniu:

Chętnie jałmużnę dajecie
Zebrzącej o grosz niedoli,
Nie odmówcież dobrej woli
Wariatowi i poecie.
Wszak to worka nie wysusza,
A skorzystać może dusza:
A czyja? zapewne wiecie.

Ze szczerą ciekawością wpatrywałem się w Machnickiego i chwytalem każde jego słowo. W rzeczy samej zdziwienie moje było nadspodziewane nad ową łatwością wysłowienia się i szybkością myśli, co tak przelatywała z jednego tonu w drugi. Znać w tym było nie tylko wprawę, ale swobodę ducha i władzę nad myślami, którą natchnienie tylko dać może. Nie mogłem wstrzymać się od pomyślenia w duchu: ten człowiek nie na wariata się rodził, a przynajmniej nie na zwyczajnego! Kiedy zaś umilkł na chwilę, jak żeby czekał od obecnych przytwierdzenia swoim słowom, zawołałem pierwszy, stosownie do ostatniego wiersza:

— Wiemy! wiemy! i z rozkoszą słuchamy dalej! — Kilka już razy, z powodu sceny poprzedzającej, dałem uczuć Machnickiemu swoją dla niego życzliwość, ale uważałem, że w tej chwili przyjął ją lepiej niż kiedykolwiek i mocniejszą zwrócił ku mnie uwagę. Wzrokiem szczególniej przenikliwym dłużej na mnie spoczął, jakby mię chciał zbadać na wskroś, a znalazłszy zapewne w moim odezwaniu się

szczerłość, uśmiechnął się lekko z pewnym zadowoleniem — i uważałem, że w ciągu dalszej improwizacji na mnie opierał głównie swoje wejrzenia. Tymczasem wziął w rękę próżny kielich i tak kończył:

Mamy dziś święto sąsiada!
Tak nam kalendarz powiada.
By nie zostać niegrzeczniejszym
Od samego kalendarza
I długami serca dłużnym,
A więc przy święcie dzisiaj
Piję zdrowie gospodarza,
A piję kielichem próżnym.
Jeśli próżny, moją wina?
Mój kraj pustka i ruina,
Bo mój kraj to serca wasze:
Skądże wam napełnię czasę?
Czyż z mej duszy? na to zdrowie
Nikt mi pewno nie odpowie.

A chociażbym z niej i nalał,
Cóż by to się stało z wami?
Każdy by, jak ja, oszalał...
Lecz nagrodzę życzeniami.
O! życzeń tyle, co nędzy.
Wszystko zamknę w krótkim słowie:
Obym pić mógł jak najprędzej
Z pełnego dzisiaj zdrowie,
A życzył rozumnie — w prozie —
Na Wszystkich Świętych — w obozie —
Przy zastawie bojowiska,
Śród prochu, ognia i dymu!
Tak wam mówi król zamczyska:
A co mówi, to dla rymu.

Taka była improwizacja Machnickiego i z małymi zapewne odmianami, bo ją w tejże chwili odpisywałem. Jako

poezja nie ma ona zapewne nic szczególnego, zwłaszcza w czytaniu; ale trzeba ją było słyszeć w ustach Machnickiego — z żywym dźwiękiem jego głosu, ze szczerym uczuciem weźbranego serca. Nadto, przy całym tonie ucinkowym i lekkim, nie można jej zaprzeczyć pięknego głównego pomysłu i prawdy, lubo za cierpkiej, wszakże zawsze prawdy, a zwłaszcza dosyć zastosowanej do osób i okoliczności. Dlatego powszechne zrobiła ona wrażenie; a to, którego ja doznałem, nie było najmniejsze. Kiedy więc inni podnieśli oklask i okrzyk brawa, ja, korzystając ze zgiełku, przechyliłem się przez stół ku Machnickiemu i szepnąłem półgłosem:

— Winszuję panu nie rymu, ale sensu.

— Pan go dostrzegłeś? — zapytał Machnicki.

— Bez trudu.

— Ale tego, oprócz pana, nikt tu więcej nie powie.

— Bo nie chce.

— Masz pan słuszność. Udają, że się bawią wariatem: niby lepsi od niego. Smutna to rzecz jednak! — i westchnął głęboko. — Patrz, jaka uciecha z własnej hańby.

Rozmowę naszą przerwała kolej toastów, kończących obiad. Następnie muzyka wezwała do tańców. Powstano od stołu. Wszystkie moje chęci zmierzały do tego, żeby wejść w ściślejszą znajomość z Machnickim: szukałem go na wszystkie strony, niebawnie postrzegłem. O jednym widać myśleliśmy oba, gdyż pierwszy przystąpił do mnie. Byliśmy tylko we dwóch na ustroniu.

— Pan nie lubisz tańców? — zapytał mnie.

— Przeciwnie.

— A jednak nie tańczysz.

— Od jakiegoś czasu¹⁰.

Ja się uśmiechnąłem, on zamyślił się na chwilę.

— Dobrze pan robisz. Od jakiegoś czasu — a mówił to z wydatnym przyciskiem — nikt by tańczyć nie powinien; ale poradźże tu z tymi ludźmi!

Zatrzymał się znowu, zachmurzył się, po chwili przybrał twarz obojętną i obojętnie mię zapytał:

— Pan zapewne z dalekich okolic?

— Tak, niedawno poznałem tutejsze.

— Niewiele zyskałeś.

— Przeciwnie — odpowiedziałem ze szczerą uprzejmością — miałem przyjemność poznać pana Machnickiego.

Pojrzał z niedowierzaniem.

— Ale ten Machnicki wariat!

— Nie dla mnie, jak dotąd — odparłem z uśmiechem, a na dowód pokazałem mu odpis jego improwizacji — w tym przynajmniej widzę więcej jak rozum pospolicy.

— A u nich jednak to wariacja.

Po chwili nowego milczenia nagle zapytał:

— Widziałeś pan zamek odrzykoński?

— Z daleka.

— Więc musisz tu być bardzo niedawno?

— Od tygodnia.

Na tę odpowiedź postrzegłem niezadowolenie w twarzy Machnickiego.

¹⁰ Czytaj: od chwili upadku powstania listopadowego. Poeci i patrioci polscy potępiali tryb życia ogółu szlachty, która nie zwracając uwagi na los kraju przepędzała wolny czas na zabawach, często nawet organizowanych przez zaborców. Goszczyński napisał na ten temat utwory *Biada nam*, *Do braci Polaków*; Gustaw Ehrenberg wiersz pt. *Karnawał*, a Berwiński *Parabazę*.

— Jak to? od tygodnia tu być i nie poznać zamku! To jednak tak blisko! A choćby i najdalej? Drugiego takiego miejsca nie ma na ziemi. Powinniśmy do niego pielgrzymować jak muzułmanie do grobu proroka.

Mówiąc to, podnosił głos coraz wyżej, ruchy ciała ożywiały się, na twarz występował dziwny, wewnętrzny płomień; po raz pierwszy postrzegłem w nim obłąkanie.

Wymawiałem się jednak szczerze przeszkodami niezależnymi ode mnie, jak było w istocie. Machnicki słuchał niecierpliwie, gotował się widać do nowego uniesienia, kiedy wpadła pomiędzy nas trzecia osoba. Machnicki zwrócił się nagle i odszedł. Widziałem go jeszcze raz, z daleka; zdawało się, że chciał znowu mię spotkać i mówić, i widać było, że się wahał; wkrótce straciłem go całkiem z oczu: jakoż powiedziano mi, że opuścił towarzystwo niepostrzeżenie. Było to nad moje spodziewanie; mocno żałowałem, że puścił mimo tak dogodną zrzeczność lepszego zbadania tej szczególnej istoty. Nie pozostało mi teraz, jak szukać go w zamczysku: i na to przeznaczyłem nieodmienne dzień następujący.

III ZAMCZYSKO ODRZYKOŃSKIE

Nazajutrz, ledwie dzień zaświtał, byłem już w podróży do zamczyska, bo chciałem razem z nim wschód słońca powitać. Poranek był prześliczny, jak tylko może być poranek majowy, i pogodny po tylu dniach nieba zachmurzonego. Droga pięła się pod górę, pomiędzy sadami lub lasami. Oko w każdym kierunku odpoczywało na śniegach drzew rozkwieconych; wszystkie wiatry powiewały woniami fiołków. Zielona szata okolicy srebrzyła się perlami rosy. Nie wysłowiona, czarująca świeżość, jak swoboda lat młodzieńczych, przenikała i zachwycała duszę, grała we wszystkie zmysły. Droga tymczasem coraz przykrzejsza, las ciemniejszy, skały gęściej szarzeją, dzikość pustyni coraz wyraźniej czuć się daje, urok miejsca coraz silniej podbija duszę; nagle puszcza się rozstąpiła i zamek w całej pogrobowej okazałości stanął przede mną.

Nie będę się rozwodził, z jakim uniesieniem powitałem ten widok, nie będę opisywał wrażeń, które zrobił na mnie pierwszy przegląd tego ogromu gruzów; tam, gdzie każda ściana, każdy zakąt, każdy kamień, każdy krok wyprowadzały czarodziejską różdżką z mojej duszy nowy coraz potok uczuć i marzeń, otwierały mi nowe światy, szczegółowy opis byłby może zanadto nużący, a, co pewniejsza, niepodobny do wykonania. Dodam nadto, że celem niniejszej powieści nie jest obraz moich wrażeń, lecz proste opowiadanie, a główną jej osobą nie ja, lecz król zamczyska. O tyle więc jedynie opowiadam, com widział lub czuł, o ile to potrzebne do utworzenia tła, na którym by przedmiot obra-

zu wydał się jak najwłaściwiej, jak najdobitniej. Z tego tylko powodu uznaję za konieczne rzucić kilka zarysów ogólnych zamczyska i jego okolic.

Zamek odrzykoński leży na północ Krosna. Posadą jego jest góra, należąca do łańcucha jednej z karpackich odnog, okryta świerkowymi lasami, jak cały szereg jej rodziny. Zamek zajmuje najwyższą jej wyniosłość, która ją widocznie od innych odosobnia, ów szczyt najeżony jest ogromnymi bryłami gładów¹, pomiędzy którymi rosną pomieszane: brzozy, sosny, buki, a z drobniejszych krzewów: głóg, jałowiec, dzikie róże, jeżyna i tym podobne. Sam zamek po największej części wygląda jak mogiła gruzów, jednakże znaczna część murów, zwłaszcza zewnętrznych, stoi dotąd nieporuszona. Najwyższa część zamku zajmuje południowy bok szczytu, najniższa zachodni. Ściana północna cała prawie ciągnie się w linii prostej, równoległe niemal do połud-

¹ Z ogromnymi gładami, tzw. Prądkami, znajdującymi się na górze zamkowej związane są legendy ludowe, tłumaczące ich nazwę. Jedną z wersji zanotował Wojciech Byczek. Według jego zapisu przed wiekami żyły w zamku odrzykońskim trzy bogate dziedziczki, znane ze swych zamiłowań do kądzieli. O rękę jednej z nich starał się bogaty rycerz. Przyjechał on na zamek ze swoim nadwornym czarnoksiężnikiem, a na cześć gościa urządzono wspaniałe łowy. Kiedy myśliwi zbyt długo nie wracali, zaniepokojone prądki wybrały się razem z czarnoksiężnikiem na ich poszukiwanie. W górach zostały napadnięte przez zbójców. Kiedy ucieczka nie powiodła się i zbójcy doganiali orszak panien, czarnoksiężnik zamienił je w ogromne gładzi. (Por. W. BYCZEK, *Zamek odrzykoński*, Jasło 1928, ś. 33-37). Według drugiej wersji (słyszanej przeze mnie z ust okolicznych mieszkańców) panny zostały zamienione w gładzi za karę, gdyż przygotowując w pośpiechu swoją wyprawę ślubną przedły w niedzielę i nie uszanowały przykazania boskiego.

niowej, kąty innych części są w rozmaitej liczbie², rozmaitej wielkości. Taki jest ogólny rysunek zwalisk; inne szczegóły będą mieć miejsce w dalszym opowiadaniu.

Znużony pieszą wędrówką i szybkim, a trudzącym przełgdem gruzów, wzruszony do głębi duszy ich widokiem, uczułem na koniec potrzebę wytchnienia. Obrąłem na to miejsce, skąd bym mógł ogarnąć jak największą przestrzeń najładniejszej okolicy: i w samej rzeczy miałem niezmierny, porywający widok, szczególnie od południa i zachodu. Z jednej strony padół, zaledwie obejrzany, zasiany miasteczkami i wsiami, pocieniowany lasami, przepasany łożem Wisłoka; z drugiej zaś pasmo Karpat rozłożyło się przed moim okiem bez żadnej zasłony. Nie miałem jednak dosyć czasu nasycić się pięknnością tego obrazu: wkrótce rumiana zorza wschodu odbiła się na dalekich szczytach, zwiastując słońce; ku wschodniej więc stronie zwróciłem oczy.

Po chwili i słońce zjawiać się zaczęło w grubej chmurze, jakby go noc ze swoich objęć wypuścić jeszcze nie chciała; chmury wprawdzie opadły i rozpierzchły się, a słońce zabłyśło od razu w całym blasku, ale był to blask zawczesny, południowy, przykry, który w ciągu dnia deszcz zapowieda, blask oka, któremu na płacz się zanosi, którego powierzchnia jaśnieje szczęściem, kiedy na dnie jego podnosi się z głębin duszy chmura smutku, przeczucie boleści.

Taka chwila ma właściwy sobie urok i przedstawia jasne podobieństwo stanu przyrody, zwanej martwą, ze stanem duszy ludzkiej. Przedmioty, oddalone zazwyczaj, zbliżają się do siebie: rzekłbyś, że chcą napatrzeć się sobie, zaczem je mrok chmury rozłączy; kwiaty mocniej wonieją, jak żeby

² Tak w wydaniu pierwszym. Słowa „w rozmaitej liczbie” wypadły z wydania 1852 r. wskutek oczywistej haplografii drukarskiej i zostały niniejszym poprawione.

spieszyły się z daniną kadzidła krótkim chwilom pogody; mimo godziny porannej zaduch południa, mimo przepychu światła jakaś w nim melancholia, jakiś brak, coś na kształt owej niepojętej tęsknoty, która ani swojego źródła, ani swojej pociechy znaleźć nie umie.

Takie było oblicze owego poranku; nieznacznie, mimowistnie, wpływ jego i mnie ogarnął, tym łatwiej, że mnie usposabiało do rozrzewnienia się samo miejsce, gdzie się znajdowałem. Posępne dumanie przegrywką odzywało się zrazu po stronach³ duszy, z wolna ułożyło się w piosenkę mniej więcej wyraźną, aż nastroiwszy do swego tonu czucia i myśli, wylało się na papier w następnym⁴ wierszu:

Wędrowcze ruin, ruin kochanku,
Jaki cię smutek naciska?
Anioł przeszłości, anioł poranku
Spotkały się u zwałiska.

Widzę w objęciu nadziejską⁵ parę,
Widzę ich dwa widma chmurne,
Jak razem płaczą, jak łez ofiarę
Kładną razem w gruzów urnę.

Stary czas odżył smutną pociechą
I zajęczał im w podzięce;
Słyszę jęk jego jak dzikie echo
Po bolesnej gór piosence.

Wciąż koniec śpiewu. Kiedyż pieśń nowa
Rozpocznie się przez kwilenie

³ tj.: po strunach.

⁴ tj.: w następującym.

⁵ W pierwodruku: „nieziemską”.

Nowych narodzin? Paro duchowa,
Daj mi przyszłości widzenie!

Skończyłem właśnie odczytywanie powyższej dumki, kiedy usłyszałem za sobą głębokie westchnienie; obejrzałem się i postrzegłem Machnickiego. Stał tuż przy mnie; z oblicza widać było zachwycenie w myśli, na oczach łzy stały; wszakże strój osobliwy szczególniej mnie uderzył. Suknie, schodzone cokolwiek, były jednak porządne i ułożone z pewną starannością, nie wydawały pomieszanego umysłu; za to szersze były dodatki do ubioru. Na głowie miał kapelusz, otoczony wieńcem z gałązek róż dzikich, okrytych na pół rozwiniętym kwiatem, gałązka świerku sterczała zamast kity, piersi całe okryte były to rozmaitymi kwiatkami polnymi, to liśćmi, w rękę trzymał kość z ręki ludzkiej, jak mi się wydało na pierwsze wejrzenie. Ten strój tak odmienny od wczorajszego, przez co nie mogłem go od razu poznać, obok tego rozmarzenie poetyckie, nie całkiem jeszcze rozproszone, sprawiły, że jakiś czas byłem pomieszany⁶: i nie wiedziałbym, od czego zacząć rozmowę, gdybym się nie upewnił w tejże chwili, że mój kłopot był daremny, bo Machnicki zaczął pierwszy. Stał on jeszcze w postawie, w jakiej go postrzegłem, z tymże wyrazem zachwycenia w obliczu; z wolna podniósł nad głowę kość, którą trzymał, i uroczyście przeciągał głosem: „Anioł przeszłości, anioł poranku spotkały się u zwałiska!”

Zamilkł, zniżył kość z tąż samą powagą, z jaką ją podnosił, pilnie wpatrzył się we mnie i rzekł, nie zmieniając wyrazu twarzy:

— Ja, król odrzykoński, nieograniczony pan tych gruzów, stróż ich przeszłości, naprzód jako król wynurzam ci

⁶ W pierwodruku: „jakby pomieszany”.

wdzięczność, żeś godny hołd złożył mojemu królestwu: biore cię przeto pod moją opiekę, jak długo zechcesz przebywać w mojej dziedzinie, w dowód czego dotykam cię tym moim berłem; a teraz... — zmienił nagle twarz i z uprzejmym uśmiechem uściśnął serdecznie moją rękę — a teraz witam jako brat brata, a przede wszystkim najmocniej przepraszam, jeżeli moim nadejściem przerwałem chwilę jego natchnienia. Podobne chwile są nieopłacone i ja znam ich wartość; i ja także jestem poetą. Szczerze więc przepraszam.

— Ja to pierwszy powinienem żądać przebaczenia, że bez wiedzy króla śmiałem wejść w jego państwo — odpowiedziałem, stosując się do królewskiej Machnickiego roli.

— Z tej strony bądź spokojny — rzekł Machnicki z coraz większą uprzejmością — już po wczorajszym poznaniu, chociaż dalekim, serce moje przychyliło się ku niemu; życzyłem sobie jego odwiedzin, zrazu chciałem mu to oświadczyć, rozważywszy, zaniechałem. Co bym mówił z pełności serca, to by wzięto za wybryk wariata. Mniejsza o mnie, ale część mojej śmieszności i na niego by spadła. Pan znasz świat — znasz wczorajsze towarzystwo — wiesz, jak mnie uważają, wiesz to dobrze — niech to pana nie miesza. Ja nie gniewam się na tych ludzi, bo znam ich dobrze. Nie czuję się nigdy mędrszym, lepszym, jak kiedy jestem pomiędzy nimi. Jednego kamyka tych gruzów nie oddałbym za najczulsze z ich serc — ten kwiatek przekwitły więcej ma duszy jak oni. Żadnego z nich nie chciałbym mieć moim poddanym. Wolę tym gruzom królować. Z tym wszystkim nie są oni najgorsi. O! daleko gorsi są od nich. Oni nawet dobrzy ludzie podług ich czasu, podług ich rozumu, ale wariaci. Mogłem być ich królem i nie chciałem. Dlaczego? jak? Kiedy się lepiej poznamy, sam przyznasz mi słusność. Ale zostawmy to na później. Obyczajem świata zac-

niemy rozmowę od pogody. Wybrałeś pan do wędrówki prześliczną chwilę, tylko niepewną.

— Bardzo tego żałuję — odpowiedziałem — widoki cudne, potrzeba wiele swobodnego czasu, żeby się nimi nasycić.

— Masz pan słuszość. Okolica prześliczna, ale to tylko ciało; cóż, gdybyś pan duszę zobaczył! Jaka olbrzymia, jaka wzniosła! Geniusz ożywiłby nią dwadzieścia milionów. Tylko że to jest tajemnica, wielka, zaklęta tajemnica. Krocie ludzi rodzą się i umierają pod bokiemy tych gruzów, a żaden ani się domyśli ich prawdziwej wartości. Gruzy i gruzy! powiadają oni; stare, okazałe, to prawda, ale nic więcej, tylko gruzy jakiegoś zamku. A ja panu powiadam, że te gruzy większe są od tebańskich, babilońskich, rzymskich, większe od gruzów niejednego narodu. Gdyby mi wolno było podnieść ich zasłonę, świat z boleści wzięłby się za włosy; zobaczyłby pod nimi przestrzeń pustyni większej jak Sahara, w każdym kamieniu trupa, w każdej warstwie muru pokolenie wymordowane, zobaczyłby rzeki z łez i krwi; ich wysokość myślą jedynie musiałyby zgadywać, wieża Sennaru⁷ pigmejczyk⁸ przed nimi. Jest coś jak majestat narodu.

— Wierzę panu.

— Nie dziwiłbym się, gdybyś nie wierzył; za krótko jesteśmy z sobą. Ale później, może... — tu zatrzymał się i nagle przeszedł z widocznym umysłem do innego przedmiotu.

⁷ *wieża Sennaru* — wieża Babel, która według Biblii (*Genezis* 10, 11) zbudowana była w ziemi Sennar nad Eufratem. (Por. przypis Tretiaka).

⁸ *pigmejczyk* — według wyobrażeń starożytnych Greków pigmejczykami nazywano naród karłów, żyjących rzekomo w jakimś dalekim kraju.

— Podśluchałem wiersz pana. Nie przepraszam go za to. Wszak jestem tu królem, mam prawo i powinność wszystko widzieć i słyszeć, co się w moim państwie dzieje. Nie powinienem urażać się o to, nie straciłeś pan na mojej ciekawości. Z tej jednej chwili poznałem go lepiej, niż gdybyśmy sto imiennin razem obchodzili. Widzę u pana usposobienie bardzo dla niego pochlebne, a które daje mu prawo... — Nagle zatrzymał się i patrzył mi w oczy długo okiem ani na chwilę nie zmrużonym, byстрыm, przenikającym duszę w różnych kierunkach; zawołał potem: — Tak, możesz pan śmiało pytać o wszystko, co się tyczy mojego królestwa; objaśnię go, o ile mi wolno.

Podziękowałem w krótkich słowach i zacząłem od sprawdzenia już mi wiadomych szczegółów:

— Ten zamek — rzekłem — Firlej podobno założył za panowania któregoś z Zygmunatów.

— Firlej! Zygmunt! — powtarzał Machnicki z uśmiechem przekąsu. — Bajki! ale nie tu miejsce mówić o tych rzeczach. Tu każde echo złapałoby moje słowo, a tysiąc wiatrów nieprzyjaznych rozniosłoby je natychmiast — o! mam ja potężnych nieprzyjaciół i tutaj, jawnych i utajonych — muszę być ostrożnym. Gdybym panu powiedział ostatnie słowo tych gruzów, spędzono by wszystkie pułki piekielne, aby ich ślady nawet zdeptać. Ale od czegoż mądrość stanu? muszę dyplomatyzować.

W tym miejscu muszę przyznać się⁹ czytelnikowi, że dotąd jeszcze uważałem Machnickiego za zwyczajnego obłąkańca i stosownie też przyjmowałem monetę jego mowy. Jego więc odpowiedzi, zboczenia, uniesienia się nie przerywały głównego ciągu mojej myśli, nie psuły szyku zapytań,

⁹ W pierwodruku: „muszę przyznać”.

które podobny przedmiot nastęczał, na które przede wszystkim chciałem mieć odpowiedź; dlatego mówiłem dalej:

— Powiadają, że jeszcze niedawno znaczna część zamku była mieszkalną?

Machnicki milczał.

— Największą część rozebrano podobno na inne budowy w okolicy? postawiono kościoły, kamienice, stajnie! Co za świętokradztwo! Mówiono mi, jeszcze przed laty kilką były tu komnaty zupełnie całe? W tych okolicach miały być wielkie bitwy?

Machnicki wciąż milczał, tylko się coraz widoczniej zachmurzał, czasem wyrzekł: tak — lub nie — porwał się potem z miejsca i zawołał:

— Po moim królestwie nie można podróżować zwyczajnym sposobem wędrowców. Są pewne formy, których nie wolno przelamać. Chodź pan ze mną — niebo coraz bardziej się zachmurza, będziemy mieli burzę, korzystajmy z pogody.

Przyszliśmy tedy pod jedną wieżę okrągłą poszczerbioną, ale jeszcze znacznej wysokości.

— Masz pan mocną głowę? umiesz drapać się po murach? wejdziemy na tę wieżę.

Zmierzyłem, opatrzyłem ją i widziałem, że po jej szczerbach jak po schodach można się na sam wierzch muru wy dostać, przystałem więc na żądanie Machnickiego. On przodkował z nadzwyczajną zręcznością; po chwili staliśmy na szczycie, nad wysokość reszty zamczyska, wyżej niż wierzchołki drzew okolicznych, z widokiem swobodnym na wszystkie prawie strony.

— Co za widok! — zawołałem — sądzę, że promień jego ma przynajmniej kilka mil długości.

— Kilka mil! — powtórzył Machnicki, patrząc mi w oczy — i to poeta tak się wyraża? poeta tyle tylko widzi? A ja, kiedy tu wejdę, kiedy położę oko na tych górach i trączę je

myśla, wnet lecę chmurą grzbietami całego łańcucha Karpat, ocieram się o Morze Czarne, przepływam Dniepr, biegnę drugim jego brzegiem, ponad Dźwiną przechodzę do Bałtyckiego Morza, płynę jakiś czas morzem, zawijam w ujście Odry, i ponad Odrą wpadam znowu na Karpaty; a zawsze pilnując się krawędzi tego horyzontu. — Rozumiesz mię pan?

— Nie wiem, czy tyle, ilebyś pan chciał być zrozumianym.

W tej chwili na twarzy Machnickiego objawiała się jakaś dziwna wewnętrzna walka, jak żeby słowa ogromnego znaczenia darty się do ust, a myśl tajemnicy gwałtem je¹⁰ zatrzymywała.

— Nie, nie! — zawołał w końcu — lepiej być niepojętym jak narażonym na zdradę.

Wnet postrzegł się, że wybuchnął z czymś niewłaściwym, zwrócił się ku mnie, wziął z dobrocią za rękę i pytał: — Co ja powiedziałem? może niedorzeczność. Przebacz pan! — wszak wiesz, że m wariat — i ja to wiem. Ja sam często ostrzegam, że mi się wymknie słowo, ni przyszył, ni przyłatał, jak powiadają. To wariacja, wariacja! Ale to nie wariacja, że potrzeba tak widzieć, jak ja widzę z tego miejsca, aby je pojąć. Wtedy dopiero wiedziałbyś pan, jak przyjmować powszednie bajeczki, które mu naklektano. Chodźmy stąd.

Spuściliśmy się znowu na dół w milczeniu. Przez ten czas rozważając w duchu dziwną istotę Machnickiego mniemałem dostrzec w nim przeważający żywioł poetycki, który przy osłabionych innych władzach umysłu panował nad¹¹ tym silniej i stał się dla jego duszy szkłem optycz-

¹⁰ Tak w pierwodruku. Słowo „je” wypadło z wydania 1852 r. wskutek błędu drukarskiego i zostało niniejszym przywrócone.

¹¹ W pierwodruku: „panował mu”.

nym, pokazującym jej cały świat w postaciach powiększonych i upięknionych za rzeczywisty; widziałem, że go raziła moja prozaiczna szczerota, odtąd więc postanowiłem być z nim poetą. W tym zamyśleniu postępowałem w głąb zwalisk, kiedy Machnicki wstrzymał mię:

— Za pozwoleniem! — rzekł — panu wolno tu błdzić, ale nie mnie. Pan nie widzisz, jak ja, przeszłości; nie widzisz tu, jak ja, jej śladów; ciężko bym przewinił, żebym się ich nie trzymał; okropnie bym za to odpokutował. Chcesz pan mieć wyobrażenie mojej kary? pojrzyj na te miliony dokoła. Zresztą, jako król mam także moje dworskie obrzędy, których się trzymać i których przestrzegać muszę.

Zwróciliśmy się więc nazad w kierunku południa i wyszliśmy zupełnie za obręb gruzów. O kilkanaście kroków leżał ogromny głąz samorodny. Machnicki podprowadził mię ku niemu i rzekł:

— Przede wszystkim cześć grobom! Tu, pod tym kamieniem, leży ostatnie półtora wieku. Olbrzymie zwłoki! nieprawdaż? Kto nad nimi nie pomodli się, ten jak niegodny, niepoświęcony wchodzi do tego zamku, do całej przeszłości. — Po czym zdjął kapelusz, ukląkł, dał mi znak, żebym to samo zrobił; wpatrzył się w kamień, nieznacznie twarz jego zmieniła się w bryłę bez wyrazu prawie życia, jak żeby duszę uniosło jakieś zachwycenie daleko od ciała; mimo to rżesne łzy posypały się z oczu, a usta, jakby obcym głosem, jakby poruszone zewnętrzną sprężyną, przemawiały te słowa:

— Każesz! słucham. Jeszcze raz posiewam cię łzami. Na łzach mech wyrasta, ze mchu ziemia. W ziemi skrywa się ziarnko, z ziarnka strzela drzewo — tak Karpaty lasami porosły: tak ty, grób, porośniesz nowym życiem. Płynicie, łzy! policzają was kiedyś, zapłacą!

Skończywszy ów dziwny monolog, był jeszcze jakąś chwilę w stanie zewnętrznego odrętwienia; powoli ruszył

okiem, życie wróciło do twarzy, powstał, pojrzał na mnie i obcierając ślady łez zapytał:

— Płakałem? Nie dziw się pan — ile razy je widzę, tyle razy płakać muszę. Ale i to paroksyzm wariacji, powiedzą sąsiedzi; nieprawdaż? O, gdyby każdy z nich miał podobny przynajmniej raz z rana, a raz w wieczór, ten zamek stałby jeszcze cały, a przynajmniej już odbudowany. Wiesz pan dokoła te głazy? Wszystkie to są groby, ale jakie groby! Całe zastępy bohaterów, czyny wiekowe, miasta, wieki, kraje, leżą pod nimi. Ten na boku na przykład, u samego wchodu do zamku, kryje wyprawę wiedeńską... Ale za mało dziś czasu na obejrzenie całego smętacza, burza nam przeszkodzi.

W samej rzeczy, im wyżej słońce się podnosiło, tym większy zaduch napełniał powietrze, chmury gęstniały i grzmot burzy co chwila groził.

— Przebyliśmy święty próg zamku, możemy wejść wewnątrz! — rzekł Machnicki i szedł przodem.

Ostatnia scena przy głazie wpłynęła osobliwym sposobem na mój umysł, uderzyła naprawdę w poetyczną strunę duszy. Jakkolwiek poetyczność Machnickiego objawiała się znanadto może jaskrawo, była nią jednak i przepłynęła do mojej fantazji, pozwólmy, że jak tchnienie zarazy. Owo przeobrażenie głazów prostych w podobne nagrobki zdało mi się być pomysłem tak pięknym, otwierało takie pole fantazji, że mimowiadnie wszedłem w świat Machnickiego. Kupa gruzu przemieniła się dla mnie w zamek, jaki był przed wiekami¹², ściany się podniosły w rozgrody pokojów

¹² Jak wykazał J. Tretiak, w wizji narratora z *Króla zamczyska* zawarte są podobieństwa do „Pieśni Wajdeloty” z *Konrada Walenroda*. Chodzi o scenę, w której Wajdelota wielbi potęgę pieśni

starożytnych, wysokich, chmury opadły jak sklepienia, wyciągnęły się długie korytarze, wyrosły z ziemi kolumny, a na nich rozwinęły się krużganki, okna pojrzały różnobarwnymi szybami, cały gmach odetchnął przeszłym życiem, w każdej części zmartwychwstały ślady mieszkańców. Głuchy odgłos dalekiego grzmotu było to echo naszego stąpania po brzmiających posadzkach. Nie spotykamy wprawdzie nikogo, wszędzie pusto i głucho, ale ta pustka, ta cisza są chwilowe: pan zamku wyjechał gdzieś z całym dworem, ale wróci. W możność takiego złudzenia nie wszyscy uwierzą: są, którzy je pojmą: krótko trwa ono, ale się przytrafia obłąkanym i poetom. Byłem właśnie w jego pełni, kiedy ujrzałem w jednym oknie rosnącą brzoźkę. Jej korzeń trzymał się wewnętrznego gzymsu, a wierzchołek na zewnątrz za okno wychodził; gałęzie wisały tak posepnie, biała kora tak żywo przypominała biały strój kobiecy, że mimowolnie zawołałem:

— Jaka smutna! Jak gdyby wyglądała kochanka! Biedna!

— Kto taki? — zapytał mnie zdumiony Machnicki.

— Postrzegłem się, odpowiedziałem więc, uśmiechając się:

— Nic! nic! przywidzenie nic więcej. — Naglił powtórny zapytaniem, wyznałem, że w brzozie wyobraziłem sobie dziewczycę.

— Cyt! — rzekł z cicha — wyjdźmy stąd.

Ledwośmy odeszli, rzucił się na mnie z mocnym uściskiem i wołał:

— To nie złudzenie, to rzeczywistość, cud grobu, łaska grobu z panem. Czy wiesz, kogo widziałeś? — zapytał, uspokoivszy się nieco. — To królowa Jadwiga. A widziałeś ją w najważniejszej chwili jej życia. Serce jej rozdarte naj-

ludowej, zdolnej w wyobraźni słuchacza wskrzesić odległą przeszłość.

boleśniejszą raną. W jedną stronę ciągnie ją miłość Wilhelma, w drugą miłość narodu. Przemogło poświęcenie się dla narodu, ale boleść nie ustała. Wygląda z trwogą przybycia Jagiełły, przyjmuje go jak męża i pana, ale łzy dla kochanka płyną. Szczęśliwy, kto ją widział w tej chwili choć raz w życiu; widział on triumf miłości narodu¹³. Szczęśliwy jesteś. Dusza twoja przejrzała, spodziewałem się tego. Odtąd jeszcze otwarciej będziemy z sobą. I mnie ten widok nieobcy, ale rzadki. Najczęściej przedstawia mi się jak drzewko. Między nami gadają, że to wszystko było gdzieś tam, w jakimś Krakowie. Nie wierz temu: i Kraków tutaj, i cała ta scena tu się odbywała. Wiem to z ust własnych.

— Pan z nią rozmawiasz?

— Czy ja z nią rozmawiam! A po cóż byłbym królem tego zamku? Jeżeli w nim żyję, to dlatego, że i on żyje. Nic tu nie ma, co by nie żyło dla mnie, co by ze mną nie rozmawiało! O! jak mię nieraz bawią, a najczęściej gniewają ci powszedni ludzie, którzy tu czasem, nie wiem po co, przychodzą. Dla nich to drzewa, kwiaty, murawa, nic więcej, jak tylko zwyczajne drzewa, kwiaty i murawa. Biedni, gdyby im Bóg otworzył oczy, gdyby się chcieli porozumieć ze swoją duszą, padaliby tu na twarz przed każdym kwiatkiem, całowałiby w nogę każde drzewo, nie śmieliby stąpać po tej murawie. Zamieszkaliby tu chętnie na całe życie i przez całe życie nie napatrzyliby się, nie nasłuchaliby się tego, co się tu działo i dzieje.

¹³ Romantycy polscy, nie umiając jeszcze wzorem W. Scotta ukazywać konkretnych konfliktów opisywanej epoki historycznej, ukazywali przeżycia sobie współczesnych na tle przeszłości. W losie królowej Jadwigi widzi Machnicki jakby odbicie konfliktu Gustawa, konfliktu między miłością kochanka a miłością ojczyzny.

Tymczasem przewidywana burza podniosła się na wysokość zamku, powietrze całkiem ściemniało, grzmoty i błyski coraz bliżej się objawiały i wiatr z niezwykłą się podniósł gwałtownością. Nie spodziewając się takiej i tak prędkiej nawałnicy, nie zapewniłem sobie schronienia; począłem więc być niespokojny i zapytałem Machnickiego, czy nie wie gdzie bliskiej chaty, w której bym bezpiecznie przeczekał pierwszą natarczywość burzy.

— Bądź pan spokojny! — odpowiedział — jestem królem w moim państwie, wszystko już obmyślane. Nie każdemu bym to zrobił, nie zrobiłem tego nikomu dotąd, ale pan masz wszelkie prawo do mojej gościnności, pod jednym warunkiem:

— Pod jakim?

— Dasz mi najuroczystsze słowo, że nikt nie dowie się z tego przyczyny o miejscu, w którym się schronimy.

Dałem słowo z chęcią.

— Chodź pan za mną.

IV PODZIEMIE

Związany słowem danym przed chwilą Machnickiemu, muszę zawiesić na zawsze ciekawość czytelnika i zostawić w tym miejscu przerwę opowiadania, której może nigdy nie zapamię. Wolno mi tylko powiedzieć, że nie wychodząc z obrębu gruzów, zatrzymaliśmy się nad głazem znacznej wielkości. Machnicki zlecił mi obejrzeć się na wszystkie strony, czy nie jesteśmy widziani przez kogo obcego, a kiedy to dopełniwszy zwróciłem się ku niemu, ujrzałem ów kamień już podniesiony, a na jego miejscu ciemny otwór pod ziemią.

— Spuszczaj się prędko! — zawołał.

Zrobiłem, jak kazał, on skoczył za mną; w oka mgnieniu kamień znów zapadł i zostaliśmy w zupełnej ciemności.

— Taka jest brama mojej stolicy — rzekł Machnicki. — Idź pan za mną, trzymaj się ściany, a pamiętaj, że mamy przed sobą dwadzieścia schodów.

Szedłem, trzymając się kroków przewodnika, macając ścianę i licząc stopnie. Schody były wygodne, szyja podziemia tak wąska, że ledwie dwóch ludzi obok siebie pomieścić mogła, bez trudu więc szedłem. Na dwudziestym stopniu zatrzymaliśmy się; Machnicki skrzesał ognia, zapalił lampę. stojącą w małej framudze, jakby umyślnie na to wykutej, i przemówił:

— To pierwszy dziedziniec mojego pałacu; cóż myślisz o nim?

Powiodłem okiem dokoła i widziałem niekształtną jaskinię, obszerności tak nieznacznej, że jeden rzut oka z które-

gokolwiek punktu mógł ją całą ogarnąć, chociaż przy świetle tak słabym jak blask lampy. W utworzeniu jej nie było widać śladu sztuki; pod ścianami stały lub leżały ludzkie kości, na ścianach wisiało kilka zbroi starożytnych, mocno zardzewiałych.

— Zapewne to straż pałacowa? — rzekłem.

Machnicki potwierdził mój domysł skinieniem głowy.

Głównie jednak zwróciły moją uwagę drzwi dosyć wielkie, żelazem pokryte, leżące po lewej ręce naszego wchodu.

— A to musi być wejście do podziemnego przechodu, o którym powiadają, że się aż pod Krosno ciągnie?¹

— Może i dalej — odpowiedział Machnicki obojętnie.

Po krótkim zatrzymaniu się przystąpił do innych drzwi, podobnych pierwszym, a leżących przed nami, dobył klucza, otworzył je, sprowadził mię o kilka stopni niżej do innej jaskini, obszerniejszej nierównie niż poprzednia. Z pierwszego wejścia zgadłem, że to było jedno z owych okropnych więzień, które koniecznie wchodziły do budowy dawnych zamków; jeszcze wisiały szczątki łańcuchów na żelaznych kółkach, wpuszczanych w kamień na ołów. Machnicki, nie dając mi czasu do rozpatrzenia się, uchylił jedne z licznych drzwi pobocznych, wprowadził mię do nowej kryjówki z tajemniczym milczeniem, zapuścił w jej głębie wyciągniętą rękę z lampą, a ja wyraźnie ujrzałem pod ścianą drewniane i żelazne narzędzia tortur.

Mimowolny dreszcz przebiegł ciało, włosy stanęły na głowie, cofnąłem się za drzwi jak popchnięty. Okropna przeszłość miejsca zawisła przed myślą² jak czarna zasłona,

¹ Miejscowe podania ludowe mówią, że piwnice i tunele zamczyńska prowadzą aż pod Krosno. (Por. W. BYCZEK, *op. cit.*, s. 15).

² Jak twierdzi Tretiak, podany tu obraz miejsca tortur i cmentarzyska więziennego powstał prawdopodobnie pod wpływem po-

a tłem jej przesuwwały się w ognistym malowidle sceny tyranii, jakich kiedykolwiek naczałem się lub nasłuchiłem w opisach miejsc podobnych, jakie tylko wyobraźnia, przerażona ich widokiem, utworzyć sobie potrafi. Wrażenie to zagrało naraz we wszystkie zmysły: w powietrzu uczułem duszącą woń trupiej zgnilizny, każde uderzenie stopy o twarzą posadzkę, odbite echem jaskini, zamieniło się w jęk przeciągły, ciemność i światło lampy, połamane wzajemną walką, wyglądały spoza kolumn samorodnych i z załomów skalistej ściany postaciami ofiar mniej więcej wyraźnymi, bladymi; jak żyję, nie miałem podobnego widzenia.

Machnicki stał ciągle w izbie tortur; szybko zbliżyłem się ku niemu, a ujrawszy przed nami nowe drzwi, na pół uchylone, chciałem wejść przez nie i pociągnąłem za sobą Machnickiego.

— O, nie! — odezwał się Machnicki głosem uroczystym — z tego miejsca nie było i nie ma wyjścia, chyba tamtędy.

Na tych słowach otworzył do reszty drzwi uchylone i wskazał za nimi stos kości w dole, a w górze wąski otwór, przez które wpadało cokolwiek dniowego światła:

— Jest to smętarz więzienia!

— Wychodźmy stąd! — zawołałem z niecierpliwością — wychodźmy którydykolwiek, byleśmy wyszli — i drżąc mimowolnym dreszczem, ciągnąłem w tył Machnickiego.

On, przeciwnie, miał twarz ciągle obojętną, zimną; uległ mi jednak i wrócił do jaskini więzienia, ale tutaj zatrzymał się, utkwił we mnie przenikające oczy, i mówił powoli, zatrzymując się na pewnych wyrazach, niby przywiązując do nich większą wagę.

krewnego obrazu w *Nieboskiej Komedii* Zygmunta Krasieńskiego, (*Orcio i Maż w więzieniu podziemnym*).

— Tak, jest to więzienie zamkowe. Miejsce okropne, okropniejsze może, niż ci się wydaje, bo nie widzisz w nim nic więcej nad więzienie zamku, a ja... ja coś więcej tu widzę. Jestem jednak spokojny, przynajmniej taki jak zawsze, a ty drżysz, jesteś cały zmieniony. Dziwi mię to. Cóż lepszego twój świat, w którym żyjesz? O rozumni ludzie, jacy wy zabawni, dziwni! Nie obudzisz ich pojęcia, nie domacasz się ich duszy, dopóki nie skupisz wrażeń w jeden piorun i nie uderzysz ich zmysłów jak piorunem. We wszystkim zmysły, nigdzie duszy. Nigdzie duszy, która by swoją potęgą ogarnęła przestrzenie i miliony, skupiła je w mikroskopie jednej myśli, jednego uczucia. Daj mu za więzienie obszar kilku tysięcy mil, a ma się za wolnego; morduj około³ niego tysiące, niech tylko nie słyszy ich jęku, nie widzi ich trupów, a będzie dobrze jadł, spokojnie spał, będzie wesoły, szczęśliwy, jak w raj. Dopiero kiedy go wprowadzisz między ściany jaskini, kiedy mu pokażesz kości zamordowanych, zabrzęczysz w uszy łańcuchami, kiedy mu powiesz: oto twój świat, oto twoje życie — dopiero wtedy ocknie się, zadrży, jakby mu powiedziano coś nowego; i tacy ludzie mają być ludźmi zdrowego rozsądku? silnych zmysłów? a ja ci powiadam, że są to ludzie zmysłów zużytych, niedołejmyśli, skrepowanego ducha. Cała ich mądrość, że znają kilka liter zmysłowych; nie mają wyobrażenia o języku duszy, bez którego i sam się nie nauczysz, i nie nauczysz drugich nic szlachetnego, nic wzniosłego.

Zatrzymał się chwilę, a zmieniając nagle ton głosu i cały wyraz twarzy w łagodniejszy:

— Przebacz! — zawołał — przebacz wariatowi to kazanie. Nie do ciebie ono wymierzone. Nie kładę ciebie na równi z resztą ludzi. Dałeś mi już niejedną dowód, że dusza twoja

³ W pierwodruku: „w około”.

ma widzenia silniejsze, rozleglejsze: nie jest na łasce zmysłów. Gadałem sobie ot tak! z potrzeby wygadania się w chęci jak najbliższego poznania się z tobą; gadałem, bo to jest rozkosz pomówić z człowiekiem, który nasz język rozumie. Teraz pójdziemy dalej.

Mimo wszystkiego, co Machnicki dopiero powiedział, opuściłem więzienie z prawdziwą przyjemnością. Wróciliśmy drogą, którąśmy przyszli. Zatrzymaliśmy się znowu w jaskini wyższej przede drzwiami, o których już wspominałem, a które według wszelkiego podobieństwa zamykały podziemną wycieczkę⁴ z zamku na zewnątrz.

Drzwi były mocne i ciężkie; z głuchym zgrzytem ustały pod Machnickiego ręką i odsłoniły nam nowy korytarz, dosyć przestronny, przykro w dół spadający; jakoż po kilku krokach zaczął się nowy szereg stopni, prowadzących coraz głębiej. Skracając, o ile można i trzeba, opowiadanie, nadmienię tylko, że przebyliśmy pięć czy sześć jaskiń rozmaitej wielkości i tyleż pięter schodów mniej więcej licznych. Głębokości, w jakiej byliśmy, po niczym zmiarkować nie mogłem, zdawała mi się jednak ogromną. Szliśmy ciągle podziemiem skalistym. W niektórych miejscach ślad ręki ludzkiej był widoczny, częściej samorodna objawiała się przyroda. Uważałem czasem⁵ mniej więcej obszerne w ścianach otwory, z których domyślałem się różnokierunkowych rozgałęzień tegoż samego przechodu. Szliśmy w takim milczeniu, że przewodnik nie odpowiedział nawet na kilka zapytań, które mu w ciągu tej wędrówki zrobiłem. Było w tym milczeniu coś uroczystego.

⁴ Tj. przejście podziemne, którym obleżeni mogli dokonywać wypadów z zamku.

⁵ W pierwodruku: „uważałem także nieraz”

W dziwny też stan przechodziły wyobraźnia, dusza i wszystkie moje władze, kto nie był w podobnym położeniu, ten nie zdoła utworzyć sobie jego pojęcia. Na to potrzeba znajdować się o sto przynajmniej sążni pod ziemią, wśród skał nagich, dzikich, jednostajnych, ze wspomnieniami tylko dniowego światła i żyjącej przyrody, w ciszy tak zupełnej, że odgłos burzy, nieustannie piorunującej i z całą potęgą, wyraźny z początku, głuchnąc stopniami, objawiał się teraz jedynie w ciągłym prawie drzeniu ziemi i dziwnym jakimś brzęku głązów, którego po żadnym wiadomym nam dźwięku wyobrazić sobie nie można. Nie pojmowałem równie, dlaczego mimo większej coraz głębokości odgłos ten zamieniał się w coraz wyraźniejszy huk piorunów. Nagle huk ten rozległ się grzmiotem tak silnym, jak żebyśmy zwyczajną tylko ścianą przedzieleni byli od reszty świata.

Machnicki zatrzymał się; w twarzy jego ujrzałem podniesienie ducha, promieniające na tle pogodnego, cichego zadowolenia, a w całej postawie coś triumfalnego.

— Słyszałeś ten piorun? — zapytał mnie.

— Słyszałem.

— Wiesz, co on znaczy?

Odpowiedź w duchu zapytującego niełatwa była. Machnicki, bądź widząc mój kłopot, bądź przez zwykłą sobie żywość, która często nasuwała mu rozwiązanie własnych jego pytań, przyszedł mi teraz w pomoc.

— To strzał powitania! — odpowiedział — powitanie królewskie, nieprawdaż? A tę niespodziankę winien jestem mojemu gościowi — tak, tobie, jak na ten raz, jestem ją winien, mój gościu szanowny! — dodał, ściskając mię serdecznie za rękę. — Za chwilę sam to pojmiesz.

Po tych słowach postąpiliśmy naprzód kilka kroków, stanęliśmy przed niewielkimi drzwiami; Machnicki otworzył je lekkim ku sobie pociągnięciem i wprowadził mię do nowej jaskini.

Tu obracając się do mnie, rzekł z pewną urzędową powagą:

— Na koniec jesteśmy u celu naszej wędrówki. Otóż i stolica króla zamczyska. Stolica, pałac, więzienie, piekło, raj, co chcesz. Ale o to mniejsza, dosyć, że cię witam w tej chwili jak gospodarz gościa, jak brat brata; powitanie królewskie na później zostawimy. Jesteś znużony, nieprawdaż? odbyłeś przechadzkę mordującą, pora późna, lekki posiłek nie zawadzi, wszak tak? pozwolisz więc, że zacznę od ugoszczenia podróznego. Gościnność to cnota naszych przodków rodzima, wielka, święta, jeden z klejnotów domowego ich życia. Znam całą wartość podobnych skarbów; nie poz byłbym się najlichszego z nich za nic w świecie: to podstawa publicznej narodowej potęgi. A jeżeli kto, to król powinien dawać przykład troskliwości o nie. Siadaj więc i spoicznij. Albo lepiej, zostawiam ci zupełną wolność. Jesteś zapewne ciekawy rozpatrzeć się w moim pałacu. Rób, co ci się podoba, ja tymczasem zajmę się posiłkiem.

To pozwolenie było mi bardzo na rękę. Pałac Machnickiego, jak go nazywał, zasługiwał ze wszech miar na bliższe rozpatrzenie się, sądzę nawet, że rysem jego dogodzę potrzebie czytelników, którzy by mieli dłuższą cierpliwość towarzyszyć aż do końca mojemu pobytowi z Machnickim.

Jaskinia to była obszerniejsza jak wszystkie zwiedzone dotąd; miała ona kształt wielokąta okrągłego, około pięćdziesięciu stóp obwodu, ile od oka sądzić mogłem. Do tej budowy wchodziły dwa ogromne głazy, poziomo względem siebie leżące; niższa, główna część pieczary wykuta była w głazie spodnim, wierzchni zaś, wyżłobiony wklęsło, tworzył sklepienie; rozdzielała je szeroka szczelina, opasująca niby gzymsem całą jaskinię. Szczelina ta, w stronie przeciwległej drzwiom wchodowym rozszerzona sztuką w okrągłe otwory, a zresztą założona kamieniami, zamieniała się w samorodne okna, które przez swój kształt lejkowaty

na zewnątrz jaskini dawały swobodny widok na ogromne płaszczyzny, u stóp zamkowej góry leżące, i wpuszczały wewnątrz tyle dniowego światła, ile go potrzeba było, aby się obejść bez sztucznego oświetlenia. Dotąd dwa takie okna widziałem; za ich pomocą przekonałem się, że góra z tej strony zbiegała urwisto do dołu. Wewnętrzne urządzenie i przyozdobienie pieczary dziwny miało pozór: ściany, sklepienia, posadzka nawet, były mchem nałożone tak grubo, że widok głazu ginał pod nim zupełnie. Kątowość ich obwodu tworzyła kilkanaście ścian, z których co druga ściana wyrobiona była w głęboką framugę. Ściany wystające, ozdobione trofeami ze strzał, mieczów, strzelb, pancerzy i innej broni, bądź dawnej, bądź nowszej, tak że to ubranie dawało pieczarze pozór zbrojowni, a przynajmniej jakiegoś muzeum rycerskiego; gdzieniegdzie wisały herby kamienne, ocalone widać resztki z gruzów zamczyska, kilka starych portretów, a nawet kości ludzkie pomieszane w trofea broni. Szczelinę, o której wspomniałem wyżej, że opasywała pieczarę na kształt gzymsu, przyozdabiał łańcuch kul rozmaitej wielkości, poprzerwany w odstępach wymierzonych trupimi głowami, co wszystko razem dziwny przedstawiało widok i niepojęte robiło wrażenie. Za ramy do framug służyły pęki młodych drzewek: każdy pęk, przewiązany w połowie swojej wysokości, rozdzielał się od przewiązki na dwie części i wierzchołkami ich łączył się na obie strony z pękiem najbliższym, w tenże sposób urządzonym; tworzył się stąd dokoła pieczary szereg kolumn i łuków gotyckich. Nadto pod każdą ścianą były wygodne siedzenia z kamienia jednorodnego ze ścianami. Framugi zasłonięte makatami i adamaszkami, ocalonymi widać szczątkami zamkowych obić.

Najmocniej zajęła mię framuga na prost drzwi wchodowych leżąca. Po obu stronach jej otworu stały dwa szkielety, odziane całkowitym uzbrojeniem dawnych usarzy, z ko-

piami tak nachylonymi ku sobie, że proporce ich, zwisłe aż do ziemi, układały się w rodzaj zasłony. Nad wniściami wisiał rozpięty orzeł rzeczywisty⁶.

Idąc od tego miejsca ku drzwiom lewą stroną pieczary, w najpierwszej z porządku framudze znajdował się mały księgozbiór; składał się on z kilkuset ksiąg, między którymi największa część, jak mi się zdawało, starych kronik; na środku stał stolik do pisania z całym stosownym przyborem i wygodnym staroświeckim krzesłem. Sam stolik, roboty prostej, ale dosyć starannie ogładzony, leżał na czterech klockach, korą okrytych, po dwa w głośkę X związanych; a tak był ustawiony pod jednym ze wspomnianych okien, że pasmo światła jak raz na niego padało i pracującego przy nim oświecało dostatecznie. Na stole leżała ogromna księga, w większej połowie zapisana. W następnej framudze była sypialnia Machnickiego: za łóżko służyła ogromna kamienna płyta, wzniesiona o pół łokcia nad posadzkę i grubo mchem usłana; pościel zaś składała się z łosiej skóry, poduszki skórzanej i koca do przykrywania.

Co się tyczy innych framug, wszystkie prawie służyły za skład jakiś: i tak jedna zapelniona była materiałami potrzebnymi do stolarki, ślusarki, szewstwa i krawiectwa; w drugiej złożone były stosownie do różnych rzemiosł narzędzia, jako to: siekiery, heble, piłki; w dalszych mieściła się spiżarnia: składała się ona z owoców, nabiału przyprawnego, suchych ryb, wędzonych mięs, jarzyn, chleba i tym podobnej żywności. O ile opisane miały pozór powszedni, o tyle zajęła mię ostatnia. Leżała ona po prawej ręce miejsca zasłoniętego proporcami, pod oknem do pierwszego podobnym, odpowiadając bibliotece. Miała kształt półokrągły; wysłana była mchem, jak cała pieczara, tylko nierównie oz-

⁶ tzn. wypchany, a nie malowany.

dobniej i smakowiciej, bo na tło mchu rozrzucono konchy, muszle, świecące kamyki, szkła różnokolorowe, robaczki o błyszczących skrzydełkach i tym podobne. Głównie jednak przyozdabiało ją okrągłe, jasne źródło; leżało ono wśród posadzki jak okrągłe lustro⁷: zrównoważony przypływ i odpływ wody utrzymywał je w stanie wiecznego wygładzenia; dodawało mu blasku okno, jakby umyślnie na to wyrobione, ożywiał zaś lekki, podziemny szelest, który szeptał o tajemniczych drogach jej nurtów, a nie kłócił bynajmniej . spokoju powierzchni. Musiała to być godowa izba Machnickiego, gdyż u dołu całej ściany wystawało półkołem kamienne siedzenie, a siedzenia dotykał stolik, umieszczony jak raz na jego połowie; w tej chwili stało na nim śniadanie, do którego właśnie mię wezwano. Wprawdzie dostarczyła go tylko spiżarnia Machnickiego: nie było tam nic więcej prócz sera, masła, owoców, mięs wędzonych i chleba, a za cały napój woda, pod bokiem stojąca, ale tak potrzebowałem jakiegokolwiek pokarmu, spotkałem się z nim w tak dziwnym miejscu i położeniu, zawezwano mię z taką serdecznością, że w całym życiu nie pamiętam chwili jedzenia przyjemniej spędzonej. Mogłem oddać się zupełnie tej przyjemności, bo uprzejmy gospodarz wziął na siebie wszystkie niedogodności podobnej we dwóch biesiady, nawet rozmowę; przedmiot jej sam się nastęczał.

— Skromny posiłek — mówił on — skromny, a nawet lichy, to prawda; ale królewski, wysoce królewski. Komuż przystoi bardziej żyć podobnie, jeżeli nie królowi, jeżeli nie takiemu jak ja człowiekowi, który z wysokości swego stanowiska ogarnia, a przynajmniej powinien ogarniać milio-

⁷ Tak w pierwodruku. Słowa: „okrągłe, jasne źródło; leżało wśród posadzki jak” wypadły w wydaniu z r. 1852 i zostały niniejszym przywrócone.

ny biedaków, widzieć wszystkie ich potrzeby, czuć wszystkie nędze. O tak! niech mi się w truciznę zamieni pierwszy kąsek, który pożyję bez koniecznej potrzeby, niech mój żołądek na wieki się zamknie, jak tylko zażąda zbytkowego pokarmu. Jem tylko tyle, abym żył, tylko tyle, w całym znaczeniu tego wyrazu. Zresztą odwykłem od waszych przyprawnych potraw. Zginałbym, gdybym zechciał żyć po waszemu. Zaszedłem z przyrodą tak daleko, w tak bezpośrednie stosunki, że już bym nie mógł przenieść się jej bezkarnie. Grzeszę jednak czasami, ale Bóg świadkiem, że mimowolnie. Kiedy niekiedy muszę zamieszać się pomiędzy ludzi, bo zwykle całe zimy pomiędzy nimi przepędzam, dla spraw mojego królestwa, a wówczas rad muszę zastosować się, choć w części, do ich sposobu życia. O! gdybyś wiedział, jak drogo muszę opłacać te wykroczenia; ciężko pokutuję za nie. Pomijam choroby, tortury ciała; ale umysł, serce, dusza, wszystko idzie pod chłostę, umysł⁸ gaśnie, serce stygnie, dusza wpada w jakiś dziwny zawrót, opuszcza mię cała moja królewskość; nieraz jestem już bliiski zostania jednym z waszych rozsądnych. Dzięki Bogu, że to wszystko trwa pewny czas tylko; pokuta przemija, jednam się z przyrodą, państwo wraca do posłuszeństwa i jestem znowu królem, jak byłem. Ale o to mniejsza. Jakże znajdujesz moje królewskie mieszkanie?

— Prześliczne! — odpowiedziałem bez namysłu — dziwne! tak poetyczne, że opis jego może się wydać zmyśleniem; jednym słowem godne całego państwa i jego władcy. A uwielbieniu temu równa się ciekawość...

— Rozumiem — przerwał Machnicki — chciałeś wiedzieć, skąd się ono poczęło i jak przyszło do tego stanu? Będziesz to wiedział w swoim czasie; przebacz, że nie zaraz. Po-

⁸ W pierwodruku: „myśl”.

wieść za długa, a rzecz ważna, jedna ze świętych dla mnie tajemnic; ubliżyłbym jej, gdybym ją wyłożył na stół zamiast wetów. Żeby ją godnie opowiedzieć i usłyszeć, potrzeba stosowniejszego miejsca i pory niż chwila jedzenia i stół zastawiony jadłem. Ułatwimy się wprzódę z jednym.

Nieposłuszeństwo⁹ byłoby niewczesne i bezskuteczne; poszedłem więc w milczeniu za radą gospodarza; wiedziałem nadto, że nie stracę na tym, jeżeli mu zostawię zupełną swobodę postępowania. Skłonność wywnętrzenia się posuwała się w Machnickim aż do namiętności, aż do słabości; pod[d]awał się jej tym swobodniej, z tym większą rozkoszą, im powolniejszego znajdował słuchacza; wtedy powiedział więcej, niżby chciał powiedzieć. Powinienem jeszcze wyznać, że rozmowa jego bynajmniej mię nie nużyła: przeciwnie, miała szczególniejszy urok. Tyle tam było życia w głosie, tyle uczucia w każdym ruchu, tyle duszy w całej postawie, tyle wzniosłej fantazji w pomysłach, tyle trafnego sądu w uwagach, w ogóle taka logiczność, ma się rozumieć logiczność właściwa stanowisku, z którego na wszystko zapatrywał się Machnicki, tyle prawdy i pożytecznej nauki w głębi jego obłąkania, pod dziwaczną barwą panującej myśli, w tej samej myśli coś tak niepospolitego, coś tak rzetelnego, że porwany wirem improwizacji zapomniałem o królu zamczyska, o obłąkańcu, a wchodziłem mimowolnie w stan człowieka, który czyta piękną fantastyczną powieść lub patrzy na przedstawę jakiej fantastycznej sceny.

Znajdywałem się¹⁰ właśnie w podobnym stanie, kiedy Machnicki po krótkim milczeniu znowu tak zaczął z uśmie-

⁹ Tak w pierwodruku. W wydaniu z r. 1852 mylnie: „niebezpieczeństwo”.

¹⁰ W pierwodruku: „znalazłem się”.

chem zadowolenia, że znalazłem jego mieszkanie, jak sobie życzył:

— Przyznajesz więc, że mój pałac jest prawdziwie królewski. Spodziewałem się tego, bo wiem, że patrzysz okiem duszy niepospolitej. Ale dotąd widzisz tylko ciało; nabierze ono większej »wartości, kiedy ci odślonię jego duszę, bo w każdej rzeczy dusza jest wszystkim. Stąd zwyczajni ludzie w ciągłym są złudzeniu, że z powierzchowności tylko sądzą. Któryż z nich, wejrząwszy na górę zamczyska, domyśli się miejsca, w którym oto jesteśmy, i życia, które tu w tej chwili pracuje?¹¹ „Zmyślenie! bajka!” — zawołałiby, gdybyś im o tym powiadał. Sami jednak wiecznie tworzą kłamstwa i wierzą kłamstwom. Na przykład na karb tego zamku i jego króla Bóg nie wie co plotą; a wszystko tak prozaiczne, drobne, nikczemne. W niczym śladu, w niczym promyka wielkiej myśli.

Koniec końców, zamek dla nich to tylko budynek kilkowiekowy, dzisiaj gruzy na nic nieprzydatne, chyba na materiał do jakiej gorzelni. Machnicki? ot sobie wariat, ale nic więcej, i zamykają usta spokojni, jak żeby największą prawdę powiedzieli. Nie lepsze od nich kroniki, a przynajmniej mało co lepsze. Co to za nędza te wszystkie kroniki! wierzyłem im kiedyś, mam je dotąd jeszcze, ale dzisiaj nie wierzę. Prawda, trzeba było cudu, żeby mi się oczy otwały, ale się otwały: jestem dziś w samym źródle prawdy. Spytaj kronik o początkach tego zamku — odpowiedzą ci:

¹¹ Tak w pierwodruku. W wyd. z r. 1852 mylnie: „panuje”. Słowo „pracuje” jest tu na pewno właściwe i zostało zmienione wskutek pomyłki. Odpowiada ono bardziej ogólnej filozofii Goszczyńskiego, w myśl której pod pozornie martwymi ruinami zamku trwa i rośnie duch ojczyzny, który „strzałami piorunów przypominał się światu, że żyje”.

o, dawny! kilka już wieków stoi. Nie wiedzą nic o tym, że on trwa od potopu. Ziarno jego przepłynęło z wodami potopu, z raję; spoczęło w tej pieczarze, przebiło swoim kielkiem skały i wyrosło w zamek. Z czasem, z czasem zamek praojciec rozpuścił swoje korzenie podziemne, Bóg wie jak daleko, za dziesiąte góry, za dziesiąte wody; Bóg wie jakie zamki powstały z jego odrośli: warszawski, krakowski, gnieźnieński i krocie innych, i Bóg wie jakie jeszcze powstaną; ale to tylko odrośle; główny ich korzeń tutaj, tutaj kołyska ich dziejów.

Zdziwisz się, kiedy ci powiem z pewnością, że tutaj mieszkali wszyscy królowie od pierwszego aż do mnie, owe Lechy, Krakusy, którzy nie byli ani takimi Lechami i Krakusami, jak nam kroniki przedstawiają, i żyli nierównie dawniej, niż pamięć naszych kronik zasięga. Tu miały miejsce najważniejsze wypadki naszych dziejów. Chwile najwznioślejsze, najrzewniejsze, najokropniejsze naszego życia mają tu swoje groby i pomniki: mówię o tych, które dziejopisowie z łaski swojej zanotowali, a dopieroż te, o których nie zasłyszeli, których ani się domyślali! I nie mogli zrobić lepiej, bo nie znali tego miejsca, nie żyli w nim, nie spoiłi się w nim duszą; a tylko tutaj mogli czerpać wiadomość całej przeszłości, bo tu jest jądro naszego życia.

Powiadam ci: nie ma tu ptaka, który by o tej przeszłości nie śpiewał, nie ma wiatru, który by nie wzdychał jej smutkiem; nie ma kropli rosy, która by jej łzą nie była; zapytaj każdego cienia chmury, co się po tych gruzach przesuwa, każdego tętentu, ilekroć nogę postawisz, zapytaj tej wody, co tam wiecznie szepce, a usłyszysz taką powieść, jakiej żaden pisarz dotąd nie wymyślił i wymyślić nie zdoła; trzeba tylko umieć zapytać i słuchać.

Ten orzeł, co go widzisz nad proporcami, to pierwszy orzeł biały, co się wznosił nad tą ziemią; on jeden opowie ci całe jej życie.

Dlatego to osiadłem i zamknąłem się tutaj. Aby ratować życie, trzeba zejść do jego źródła.

Wyobraź sobie moją rozpacz, moją wściekłość, kiedy przyjdę do szlachcica i mówię: „Mój panie, zamek coraz bardziej niszcze!” — a on mi odpowiada: „Prawda!” — ale to takim tonem, jak żeby przyświadczał, że słońce świeci albo deszcz pada, a myślał o czym innym. Zniecierpliwiony wołam: „Zamek upada, powtarzam panu; trzeba go ratować wszelkimi siłami jak najprędzej”; — on zaś na to: „Nie warto zachodu”. — Czasem robi uwagę, że będzie ładny las w tym miejscu, albo zacznie ubolewać: „Co za szkoda, że tyle gruzów, byłby kawał roli i kilka kop zboża”.

Obłąkani! głową i sercem! chcieliby wszędzie widzieć swoje lice budowy, swoje warsztaty, swoje zboże. Nie wiedzą o tym, że są miejsca na ziemi, którym jedynie przeznaczono wydawać myśl, pożywienie dusz milionów; obróć je na użytek pojedynczego ciała, a będziesz winny świętokradztwa, popełnisz zabójstwo na duszy narodu. Ale do tego nie przyjdzie. Od czegoż byłbym królem? O! dopóki żyję, nie przyjdzie do tego. Oprę się całą potęgą mojej duszy i duszy zamku. Z ziemią, z powłoką mogą zrobić, co im się podoba, mają przemoc; ale nie dotkną życia; przechowam je, ocalę, oddam w ręce pewne, w silniejsze od moich, a wtedy biada, biada samolubom i zdrajcom!

Nagle umilkł: pierś jego robiła silnym wzburzeniem, w oczach gorzał ogień rozplamionej duszy, marszczki czoła połamały się w tajemnicze charaktery groźby; nie widziałem jeszcze podobnego wyrazu w jego twarzy, w niczyjej może twarzy nie widziałem dotąd wyrazu oburzenia, który by obok tego łączył w sobie tyle dzikiej energii i wzniosłości; udałem jednak, że uniesienie to uszło mojej bacności, i mniemałem ulżyć jemu, zwracając rozmowę do innego przedmiotu.

— Co za szkoda — rzekłem — że wszystko, co tu widzę, co słyszę, czego zresztą wolno mi domyślać się, pozostanie może na zawsze w twojej tylko duszy, zacny panie Machnicki, albo zgaśnie w cieniach twojego podziemia. A tymczasem wiadomość tych dziwów, tych dziejów, o których mi napomknąłeś, mogłaby przynieść światu wiele korzyści, kto wie, czy nawet nie jest mu konieczna. Człowiek człowiekowi, pokolenie pokoleniu zdają swoje prace: tym tylko sposobem dokonywają się wielkie dzieła. Szkoda więc byłaby, żebyś zeszedł bez następcy i bez zostawienia śladu twojej pracy i twoich wiadomości.

Niewinny mój wybieg udał mi się; tejże chwili postrzegłem w Machnickim zmianę, jakiej pragnąłem; burza uczuć ustąpiła z twarzy, została tylko po niej pewna uroczystość; z tą uroczystością słuchał mię cierpliwie i odpowiedział, skoro mówić przestałem:

— Obawa twoja chwalebna, ale w tym razie próżna. Następca, mój następca... opatrność go wynajdzie, jak mnie wynalazła. Praca też moja nie przejdzie bez śladu. Przekonam cię natychmiast.

Prowadził mię ku stolikowi, na którym leżała uważana¹² już przeze mnie ogromna księga.

— W tej księdze — rzekł — wszystko znajdzie ten, kto będzie powołany kończyć moje roboty. Są tu dzieje moje, dzieje państwa, cała jego przeszłość i stan obecny; jest tu wątek wszystkich spraw jego, prawodawstwo, polityka, prorocтва nawet, zgoła wszystka mądrość mojego państwa. Nieomylny to przewodnik królów zamczyska. Nie sądz, że przywiążuję do tej księgi większą wagę, niż warta, że to jest księga zwyczajna, zwyczajnie pisana. Nie sądz tak. Pisała ją pióro anioła pod natchnieniem anioła tego zamku,

¹² W pierwodruku: „zauważana”.

który wiecznie stoi nad nim i świeci jak południe; wszystko też w mojej księdze jasne jak południe, święte jak anioł, prawdziwe jak jego obecność w tych miejscach.

Czyja zaś ręka pisała? Czasem moja, nie zawsze moja, a często mnie nawet nie wiadoma. Oto masz dowód.

Przerzucił kilkanaście kart i pokazał mi w samej rzeczy kilka charakterów całkiem odmiennych, jak żeby inną ręką pisanych, co jednak łatwo sobie wytłumaczyć bez uciekania się do nadzwyczajnych przyczyn, że obłąkaniec z tak silną wyobraźnią zdolny był w gwałtowniejszych przystępach swojej choroby albo całkiem utracić świadomość siebie, albo uważać się za osobę, której rolę przybrać mu się podo-
bało.

— Na tym nie koniec! — mówił dalej — dam ci jeszcze ważniejszy dowód, że myślę o przyszłości mojego państwa i nie chcę zamknąć w sobie samym jego tajemnic. Przystąpimy więc do najważniejszego obrzędu.

— Dotąd byliśmy z sobą jak gospodarz z gościem, jak prywatny z prywatnym; czas już, abyś mię obaczył w całej ozdobie królewskiej, poznał ostatecznie króla zamczyska. Nie myśl, żeby mnie do tego pobudzało proste przywidzenie; o nie! mam ci objawić takie rzeczy, których mi nie wolno objawić, tylko z mojego tronu, pod zasłoną królewskiej Powagi, a może i pod bodźcem królewskich cierpień. Pamiętaj nade wszystko, że tym czynem dowodzę ci nadzwyczajnej mojej przychylności, nadzwyczajnego zaufania¹³. Pewny jestem, że mnie nie zawiedziesz. Rozstańmy się teraz na chwilę. Przez ten czas masz wolność przepatrywać moją kronikę. Nie dziw się, jeżeli za długo zostawię cię w ocze-

¹³ Tak w pierwodruku. Słowa „nadzwyczajnej mojej przychylności” wypadły w wydaniu z r. 1852 i zostały ponownie przywrócone.

kiwaniu. Są pewne obrzędy przygotowawcze, bez których dopełnienia nie wolno mi dawać uroczystego posłuchania

To rzekłszy, skinął ręką na pożegnanie i wszedł pod zasłonięte proporców, a ja zacząłem przezierać zostawioną mi księgę.

V HISTORIA MACHNICKIEGO

Korzystając ze względów Machnickiego, starałem się przejrzeć jego kronikę w czasie jak można było najkrótszym; byłem prawie pewny, że niedługo zostawi mnie sam na sam, przeleciałem ją więc raczej oczami, aniżeli czytałem. Mimo tego pośpiechu udało mi się zatrzymać uwagę w kilku miejscach i powziąć z nich wyobrażenie o duchu całości.

Dziwna to była księga; dziwna, jak stan umysłowy jej twórcy. Taż mieszanina co w rozmowie, logiczności i bezładu, głębokiej filozofii i obłąkania, wniosków najsurowszej rozważki i zapędów rozkiełznanej wyobraźni, cierpień urojonych i rzeczywistych, wiary w nadzwyczajne powołanie, gorzkich wyrzekań na świat współczesny, przeczuć, widzeń, proroctw: często wzniosła, nieraz mądra, poezją ubarwiona wszędzie, cała nie była niczym więcej, jak igraszką wyobraźni, obracała się głównie na jednym przywidzeniu i z niego rozwijała świat zarzeczy wisty, życie w sferach urojenia; stąd ciemna po większej części, niepojęta dla umysłów nie wtajemniczonych. Głównym jej przedmiotem były sprawy państwa, porządkiem dziennym zapisywane: znalazłeś tam prawa, postanowienia, urzędy, protokoły narad gabinetowych, stosunki z innymi podobnego rodzaju mocarstwami, wojny, przymierza, traktaty; obok nich czytałeś sprawy dotyczące osoby Machnickiego, jego pożycia codziennego z ludźmi, z przyrodą; z tego względu był to rodzaj dziennika, który obejmował najdrobniejsze szczegóły życia, najmniejszą czynność myśli, przygody, uwagi

wszelkiego rodzaju, pomysły, marzenia, powiastki, wszystkie prawie z niezwykajnych źródeł i dotyczące przeszłości królestwa, nawet poezje. Ale klucz do zrozumienia wszystkiego miał tylko Machnicki. Była to kronika świata, który on sam sobie stworzył z żywiołów jemu tylko wiadomych i zaludnił istotami, którym, jak pierwszy człowiek, nadał swoje nazwisko. Weszło w ten świat wszystko, co należało do obrębu zamczyska, dało się przeczuć w jego głębiach lub miało z nim bezpośrednią styczność: ziemia, woda, skały, kwiaty, murawa, samo powietrze, wszystkie przypadłości światła i cienia, pogody i niepogody. Wszystko, aż do kropli rosy, zwało się, żyło, miało swój stosunek z całością, swoje w niej posłannictwo; wszystko związane było w ogół kraju i narodu. Ten kraj rozdrobiony był na podrzędne podziały; nieraz jeden głaz, jedno drzewo stanowiły prowincje. Pory roku, niebieskie światła, zmiany powietrza występowały tam jak mocarstwa przyjazne państwa Machnickiego, miały swoje nazwiska, prowadziły z nim wojny mrozem, skwarem, niepogodą, staczały bitwy wichrami, burzami, piorunami. Kości, szkielety składały wojsko państwa i dwór królewski. Cokolwiek mogło jakiś dźwięk wydać, śpiewało mu jak muzyk, jak poeta, rozmawiało z nim; dostrzegłem w kronice niejednej pieśni przepisanej z ust skowronka, kruka lub skrzypiącego drzewa, niejednej powieści, którą wygadał jakiś wiatr wzdychający samotnie wśród gruzów, jakieś źródółko, szepczące z kamykami — a ten wiatr, to źródło opisane było we wcieleniu fantastycznym, wymienione po imieniu. Co tylko poeta zdoła wymarzyć najniwyraźniej, Machnicki odział to w kształty, ożywił, związał w jeden ogół, zamienił w świat rzeczywisty dla siebie i w ruch działania puścił. Takiego tylko mogłem nabyć pojęcia owej kroniki; raz, że miałem przed sobą tylko tom piąty, potem, że go przebiegałem z wielkim pośpiechem, na koniec, że jeszcze i w tym tak pośpiesznym czy-

taniu miałem roztargnienie. Przyczyną mojego roztargnienia była dziwna scena za porościami, widać scena wstępna do posłuchania. Dotąd nie umiem jej sobie wytłumaczyć, ale słyszałem to głośną rozmowę Machnickiego, to jęki jego przytłumione, to łoskot jakby biczowania się, to brzęk licznych dzwoneczków, przeplatane długą, głęboką ciszą.

Nagle rozsunęły się poroście i odsłoniły wnętrze framugi, nie znanej mi dotąd. Ściana jej była czymś czarnym powleczone; w głębi, przy samej ścianie, na prost otworu, stał krzyż czerwony takiej wielkości, że końcami ramion dosięgał ścian pobocznych, a wierzchołkiem okna, mającego tenże kształt, co dwa powyżej opisane, i umieszczonego na tejże samej wysokości. Na środku było podniesienie z wielkich gładów, gdzie stało obszerne krzesło, powleczone gdańską skórą z ledwie dojrzanymi śladami złocistych wzorów, przed krzesłem stał niewielki stolik, na nim leżał kosztur niezgrabnie wyrobiony i różga brzoźowa, po obu stronach stolika dwa krzesła mniejsze, a wszystko w smaku sprzętów, jakie dziś jeszcze widzieć można po starych nasych zamkach.

Machnicki stał między stolikiem a wielkim krzesłem. Odziany był suknią zrobioną krojem hiszpańskim, z łątek rozmaitej barwy; na głowie miał czapkę z podobnych łątek, okrągłą, spiczastą, ubraną w błyskotki i dzwoneczki, krótko mówiąc, taką, jaką dawniej trefnisie nosili; nadto otaczał ją na czole uwiedły wieniec z gałązek dzikiej róży. Nie mniejszą zmianę jak w stroju postrzegłem w Machnickiego w obliczu. Pogodne przedtem, dobroduszne, przybrało teraz jakiś dziki wyraz gniewu, ponurej surowości, wewnętrzne-go cierpienia, a nawet obłąkania, wyraźniejszego jak zawsze. Ubiór zapewne niemało przyczynił się do tej zmiany, ale po większej części wychodziła ona z wewnątrz. Przykrym, niewysłowionym uczuciem przejął mię ten widok. Krzesło tak przytykało do samego krzyża, że stojący w tej

chwili Machnicki wydawał się, jakby spoczywał na krzyżu. Był to widok zarazem dziko-malowniczy i pełny jakiejś bolesnej tajemniczości, zwłaszcza kiedy dodamy strój osoby i czarne tło całego obrazu.

Dał znak ręką, abym się zbliżył, i przemówił głosem zrazu uroczystym, ale widocznie przytłumionym, który w końcu zamienił się w ton szyderyczy:

— Otóż na koniec widzisz króla zamczyska! Widzisz go w całym przepychu królewskiego majestatu, w całej nagości.

Oto jest purpura! to korona, a tu berło! Patrz! azaliż nie królewskie? Patrz więc i śmieję się!

To mówiąc, zaśmiał się śmiechem tak dzikim, jak tylko być może najbardziej wymuszony z bolejącej piersi, rzucił się na krzesło całym ciężarem ciała, kręcił się po nim jakiś czas, porwał miotełkę, zgrzytnął, uderzył się nią po wieńcu, jęknął głęboko, ale w tejże chwili zaczął się uspokajać, jak żeby przychodził do upamiętania, i utkwiał we mnie wzrok, więcej zdziwiony jak obłąkany, widocznie spokojniejszy.

— Jak to? ty się nie śmiejesz? — mówił znowu powoli, powtórzył to samo i ucichł — a toż przecież purpura królewska ten serdak trefnisia; a ta korona? któż by w niej poznał koronę Chrobrych? Co za hańba? co za hańba! — zasłonił oczy ręką, spod ręki wytoczyło się kilka łez. Odślonił oczy, a na twarzy nic już nie było oprócz głębokiego rozrzewnienia.

— Ale nie moja w tym wina, nie moja. Sam się przekonasz, kiedy ci opowiem. Dlatego wprowadziłem cię tutaj i wszystko odkryłem. Przyrzekłem ci posłuchanie królewskie: chcę spełnić moje przyrzeczenie. Siadaj i słuchaj.

Usiadłem na kamieniu zewnątrz otworu framugi, a Machnicki od tych słów zaczął swoją powieść:

— Podniosłem ci niejedną zasłonę moich tajemnic, muszę teraz powiedzieć ostatnie ich słowo. Leży w nim cała historia mojego życia. Wyspowiadam się przed tobą jak dotąd

przed nikim, jak zapewne przed nikim już spowiadać się nie będę. A robię to nie z samej potrzeby mojego serca, ale dla korzyści mojego państwa, dla dobra czyjegoś, choć on dotąd niegodny; zresztą Bóg z nim; nie mnie dano sądzić go ostatecznie¹ Słuchaj więc mojej powieści. Będzie ona długa, może nieporządna, jednak nie przerywaj. Nie przerywaj mnie, choćbym według ciebie najnieznośniej bredził. Nie ostrzegaj mię. Mam ja w głowie ciąg myśli mnie właściwy: tego pasma nigdy się nie puszcę. Zresztą jest coś, co mnie ostrzeże — i dotknął ręką swojego kołpaka.

Przystawszy w tym miejscu, zamyślił się, spuścił czoło, zaczął być niespokojnym, widocznie szukał myśli, nareszcie poprawił się w krześle i mówił:

— O! ten początek zawsze mi najcięższy. Najtrudniej mi przenieść się w tę powszednią przeszłość, schwycić koniec jej nitki najtrudniej. Jest ona dla mnie jak sen coraz niewyrażniejszy; ale mam ją wreszcie.

Trzeba ci wiedzieć, że i ja byłem kiedyś człowiekiem jak wszyscy ludzie: mężem, ojcem, sąsiadem, szlachcicem², urzędnikiem, dobrym nawet urzędnikiem; po całych dniach, a czasem i nocach, siedziałem nad rachunkami. Ja myślę, że to był sen tylko: dzisiaj nie potrafiłbym najprostszego dodania. Ale wtedy! o! wtedy nie wołano jak dzisiaj, gdzie się obróce: wariat! wariat!, nie patrzano z litością, z

¹ Mowa o narodzie polskim. Słowa Machnickiego są dobitną ilustracją obawy o przyszłość społeczeństwa szlacheckiego, która nurtowała osamotnionego na emigracji pisarza. (Por. Wstęp.)

² Rzeczywisty Jan Machnicki był synem chłopskim i nazywał się Machnik. (Por. Fr. PAPÉE, *Zamek odrzykoński*, »Gazeta Lwowska« 1895, nr 255). Dając swemu bohaterowi powieściowemu pochodzenie szlacheckie, akcentował Goszczyński wyraźnie ideę polityczną utworu, który był tragicznym apelem do sumienia szlachty.

szyderskim uśmiechem, jak na wariata, jak dzisiaj. Miałem rozum, bo byłem wariatem jak wszyscy ludzie: nie mniej, nie więcej, nie odróżniałem się od nich, uchodziłem więc za porządnie rozumnego. Wszakże powinienem oddać sobie tę sprawiedliwość, że wiecznie nosiłem w sobie zaród mojej wielkości i przeczuwałem ją, i dążyłem ku niej, chociaż bardzo powoli z początku. Jakiś pociąg osobliwy, niepojęty mi dawniej, przywiezywał mię do tych murów od niepamiętnych czasów. Było to coś na kształt przecucia miłości, a potem... pierwszego jej objawienia się, a potem... zwariowania z miłości.

Wymawiał to powoli, z namyśleniem się, na ostatku zadrzął, dzwonki zagrały, a on mówił dalej:

— Nasamprzód z daleka lubiłem patrzeć na zamek. Nie wyglądał on tak dziko jak teraz; stał prawie cały, prawie cały zamieszkały. Wiezorami błyszczały światła z jego okien, we dnie dymy snuły się z kominów; bramy odmykały się i zamykały; czekały psy, piałą koguty; śpiewano, śmiano się, żył pełnym życiem obecności, a dla mnie... żył nadto życiem przeszłym. Miałem już wówczas widzenia przeszłości, ale jeszcze ciemne; wystarczało mi z daleka patrzeć na zamek. Tęskniłem jednak jak do największego szczęścia, żeby w nim mieszkać — i było coś, co mi ciągle szeptało: będziesz w nim mieszkał.

Zdarzyło się, że musiałem porzucić na jakiś czas te strony. To oddalenie dopiero przekonało mię, że byłem zakochany w zamku. Tęskniłem za nim jak za kochanką. Co noc we śnie go widziałem, niekiedy za całym urokiem kobiecej piękności. Czy ty uwierzysz temu?

I zamilkł z widoczną chęcią, abym odpowiedział.

— Dlaczegoż nie miałbym uwierzyć? — rzekłem. — Jakaż inna miłość, jeżeli niepodobna do tej, prowadzi tysiące na śmierć, dla ojczyzny na przykład? odbiera spokojność, wesołość, rozum, życie? Tylko że na pozór jej przedmioty

różne. Jeden ukochał swoje góry, drugi swoje wody, ten pałac, tamten chatkę; ale biorąc rzeczy głębiej, każdy z nich ukochał anioła, ducha swojego narodu, który mu się przedstawia zmysłowo, niby w symbolu określonym, najstosowniejszym do jego usposobień i pojęć.

W miarę jak mówiłem, Machnicki wyciągał rękę i przytwierdzał skinieniami, a kiedym skończył, uderzył w stół i zawołał:

— Mówisz zupełnie tak, jak ja czuję. Ale niestety! — zawołał znowu po krótkim przestanku — dlaczegóż tylu jest, którzy nie czują tego ducha pod powłoką symbolu i przywiązują się tylko ciałem do ciała. Kochają swój dom, bo ładnie zbudowany, dobrze opatrzony, wygodny, własny; kochają swoją wioskę, bo z jej dochodów mogą dobrze jeść, pięknie się ubierać, wesołe życie prowadzić, robić w niej co się podoba i — miękko zasypiać, kochają swój kraj, bo kraj jest dla nich to samo co wioska.

Nie taką miłością pokochałem ja zamek; Bóg mi świadkiem, nie taką: bo i cóż miałem z niego lub mieć mogę dla ciała? Pokochałem go, że w nim było tyle życia, tyle szczęścia dla wszystkich, a ludzie zwali to obłąkaniem.

Wzruszył się, dzwonki zagrały, to go uspokoiło, wrócił do powieści.

— Tęskniłem więc, i coraz mocniej. Nie mogłem przemóc owej tęsknoty, zwłaszcza że przybył jej w pomoc niepokój smutnego przeczucia. Urwałem liche interesa i wróciłem. Nie darmo tęskniłem, nie fałszywie przeczuwałem.

Zamek opustoszał, począł nawet upadać w niektórych częściach. Smutne, okropne wrażenie zrobił na mnie ten widok. Ale też odtąd jeszcze mocniej zacząłem przywiązywać się do mojego zamku; zacząłem wchodzić z nim w znajomość jeszcze bliższą. Dusza coraz wyraźniej ku niemu lgnęła; przeznaczenie ciągnęło mnie ku niemu coraz częściej. Po całych dniach przypatrywałem się jemu, całe

nieraz noce w nim przepędzałem i nie miałem już ze strony ludzi żadnych przeszkód. W końcu zaznajomiłem się z najskrytszym zakątkiem. A kiedy nie mogłem być w nim lubo nań patrzeć, to miałem obraz jego w głowie, jak wyciśniony na mózgu. Z porządku rzeczy reszta świata poczęła mię coraz bardziej nudzić. Nie znajdowałem już rozrywki, tylko w książkach, a między książkami jedynie w starych kronikach. Czytanie kronik robiło na mnie skutek, jaki robi na zakochanym czytanie romansów³. Każdy szczegół dziejów, każda chwała, każda klęska zmierzały do mojego zamku, jak promienie do jednego ogniska. Cokolwiek było pięknego w przeszłości, to go ozdobiło; co było okropnego, to zawisło jak zasłona żałoby na jego wdziękach.

Tym sposobem zamknąłem w nim całą przeszłość, całą przyszłość⁴ w nim uosobiłem. Ale miałem jeszcze rozum. Przynajmniej ludzie uważali mię jeszcze za rozumnego. Nie widzieli mojej duszy: wstydziałem się ją odkryć. Czy uwierzyłbyś temu, że się wstydziałem mojego stanu duszy? Do tego stopnia byłem kiedyś powszedni, słaby, głupi. Co gorsza, wyrzucałem sobie nieraz to uczucie, walczyłem z nim, chciałem je zniszczyć. Na szczęście moje, postanowię nie to za późno mię napadło. Jednak wdzięczny mu jestem

³ Jak zauważył Tretiak, historia Machnickiego przypomina tutaj dzieje obłąkanego Gustawa, który „książkom zbójcekim” przypisuje wybujałość swej namiętności.

⁴ Tak jest w pierwodruku. W wyd. z r. 1852 — dwukrotnie „przeszłość”. Jest to pomyłka drukarska, którą usunięto niniejszym. Jak wynika bowiem z wypowiedzianych powyżej słów Machnickiego o zamku („przeznaczenie ciągnęło mnie ku niemu coraz częściej”), wiązał on ze sprawą Odrzykonია całe swoje przyszłe życie. Jak wynika dalej z treści całego utworu — zamek był w oczach Machnickiego nie tylko pomnikiem przeszłości, ale i jego przyszły los miał być zapowiedzią przyszłości ojczyzny.

ono przyśpieszyło chwilę stanowczą. Opowiem ci teraz ten wypadek, najważniejszy w moim życiu, ten triumf mojej królewskiej przygody.

Opanowała mię właśnie jedna z chwil owego wahania się i głupiego postanowienia. Poszedłem za jej popędem i zabrałem się szczerze do moich urzędowych rachunków, Nie wiem, skąd wy dobyłem z siebie tyle siły; nie wiem, jakim sposobem znalazły się jeszcze myśli nie podbite od mojej miłości, że na czas jakiś ustąpiła im zupełnie i zostawiła liczbom wolne pole. Interes urzędowy był pilny, praca trudna i długa. Przejąłem się całą ważnością mojego urzędu. Trzy dni i trzy noce pracowałem z małymi przerwami dla jedzenia i snu. Przez cały ten czas liczbami tylko myślałem, tak że w końcu wszystkie myśli zamieniły się w liczby; liczby układały mię do snu i budziły, na jawie jak we śnie liczby latały przed oczyma, w którąkolwiek stronę oczy obróciłem. Nic nie słyszałem, nic nie widziałem dokoła siebie, oprócz przedmiotu mojego zatrudnienia. Aż w końcu... pamiętam całą scenę, jakby się powtarzała w tej chwili; odtąd wszystko już dobrze pamiętam. Było to trzeciej nocy, bardzo późno, może w godzinę po północy. W okna bił deszcz ze śniegiem i wiatr przeraźliwie zawodził. Zresztą wewnątrz domu cicho, jak żeby wszystko umarło. Czulem wycieńczenie z pracy, zdawało się, że ostatnie siły mię opuszczają. Nie przestawałem jednak pisać, ale głoski i liczby wiły się po papierze, zrywały się spod pióra, krążyły w oczach jak rój owadów; wiersze całe snuły się w różnych kierunkach, jak te wstążki ognia, kiedy dziecię rozżarzoną łuczywem w różne strony macha. Straciłem z oczu świecę, zgadywałem tylko jej pałanie po nagłych, przykrych zmianach, to rażącego blasku w ciemność, to ciemności w blask. Naraz całe pisanie zerwało się z papieru, uderzyło na mnie z szumem i wściekłością pszczoł rozdrażnionych, obsypało mię całęgo, wgryzało się

w oczy, dzwoniło w uszach, osiadało na mózgu. Chciałem się porwać — upadłem nazad na krzesło bez siły; w tej chwili zupełna ciemność zaległa pokój; powieki spadły na oczy same z siebie, jak skrzydła postrzelonego na śmierć ptaka.

Byłóż to tylko omdlenie? Wątpię. Utraciłem siły, ale nie przytomność. Widziałem, co się dzieje, gdzie jestem. Czułem dokoła siebie i przeraźliwą ciemność, i martwą ciszę uśpionego domu: deszcz ze śniegiem bił w okna, wiatr przeraźliwie zawodził. Mimo to rozpływałem się duszą w niewymownie lubym stanie jakiejś spokojności, swobody, uciechy, o których dotąd nie miałem wyobrażenia. Cóż by to było? jak sądzisz?

— Właśnie powiadają — odezwałem się — że zwykle podobne uczucie towarzyszy omdleniu z powolnego osłabienia.

— Ale czy omdlenie może zostawić tak wyraźną pamięć przeszłości i wiedzę obecnego stanu tak zupełną? Czy można w omdleniu śnić tak jasno, żyć tak zwyczajnym życiem?

Odpowiedziałem, że tego rozwiązać nie potrafię.

— I nie ma potrzeby, jak dla mnie, łamać sobie nad tym głowy — mówił znowu Machnicki — gdyż jestem pewny, że ów stan był czymś ważniejszym jak zwyczajną słabością, jak omdleniem. Wiedz o tym, że wtedy zgasł i umarł we mnie dawny człowiek, a narodził się nowy⁵. Ciekawa to była chwila, kiedym przechodził granicę dwóch czasów, dwóch bytów. Jak na dłoni ujrzałem całą moją przeszłość, objąłem ją jednym spojrzeniem, a całą przyszłość w jednej tylko postaci, w postaci zamku, ale jakiego zamku!...

Zatrzymał się znowu, jak żeby się namyślał.

⁵ Jak sugeruje Tretiak, słowa te przypominają napis z prologu III części *Dziadów*: „*Gustavus obiit... Natus est Conradus*”.

— Nie! — rzekł — gdyby mi nawet wolno było odłonić komukolwiek ten obraz, nie znalazłbym na to wyrazów w dzisiejszym naszym języku. Dostyc powiedzieć, że kiedy ujrzałem obok niego życie moje przeszłe, wszystkie jego prace, troski, żądania, nadzieje, plany, zaśmiałem się nad nim jak nad niewinnym głupstwem, z całego serca. Ten śmiech rozległ się w mgnieniu oka tak dokoła, z taką siłą, jak żeby cały świat sobą zappełnił, jak żeby mi odpowiedział śmiech całego świata.

Ale nie była to radość! W tym śmiechu zaczęła się znowu moja przyszłość, moja wielkość, moja męczarnia. Bo różne są rodzaje cierpienia dla ludzi. Ten zza krat więzienia musi patrzeć na niebo, wiecznie to samo dla złych i dobrych; tamten, przykuty do taczki podziemnej roboty, dźwiga dzień i noc trupa myśli, której swoje życie poświęcił; temu tortury łamią kości nie mogąc złamać ducha; temu każą z krzyża obejmować rękami ten świat⁶, który sercem ogarnął; temu przeznaczono kaźden śmiech nieprawości bolesną łzą odkupywać; ale są inni, których postawiono światu na cel, aby szyderski śmiech przeszył w nich każdą myśl kochającą, kaźde uniesienie poświęcenia, i nadto kaźano im samym śmiać się z tego, co właśnie bóle śmierci przynosi. Cierpieć dla wszystkich i konać wśród śmiechu wszystkich, a często własnego, to nie lżejsze od innych tortur.

Dreszcz mimowolny całego ciała przerwał w tym miejscu Machnickiemu, ale zdaje się, że głos poruszonych dzwoneków przywołał go do porządku, bo znowu natychmiast zaczął:

⁶ Tak w wydaniu pierwszym. Słowa: „temu każą z krzyża obejmować rękami ten świat” wypadły w wyd. z r. 1852 na skutek pomyłki drukarskiej i niniejszym zostały przywrócone.

— Otóż, zaledwem się zaśmiał, kiedy usłyszałem dokoła siebie niby jego echo i dźwięk, jak żeby wiatr gwałtowny zatrzęsł oknem. Otworzyłem oczy, zwróciłem się ku oknu i ujrzałem w nim wielką światłość, niby od pożaru, a w tej światłości postać, ubraną, jak nam opisują ubiór dawnych trefnisiów, jak zresztą mnie dzisiaj widzisz z małymi odmianami. Pojąłem wtedy, skąd pochodził śmiech i dźwięk. Nie skończyłem jeszcze tej uwagi w duchu, kiedy postać dmuchnęła ku mnie po dłoni i znikła.

Okno zamknęło się z nowym dźwiękiem, kiedy niekiedy zagwizdało wiatrem, jak coraz dalszym chichotem, a blask, co bił przez nie w tejsze chwili, zagaśł całkiem. I wszystko znowu jak było wprzód. W całym domu cichość, po ścianach pluska deszcz ze śniegiem i świeca znów gore. Rzuciłem okiem na stół: widzę, na papierach czerwieni się jakiś listek; biorę go, zapisany; czytam bilecik:

„Panie Machnicki! Zamek w niebezpieczeństwie. W tobie jedynym jego nadzieja. Przybywaj, jak możesz najprędzej. Czeka cię królestwo. Tylko spiesz się. Twój sługa i przyjaciel: Stańczyk”.

Ten list chowam dotychczas jako najdroższą pamiątkę nowego mojego życia. Jest to niejako dyploma mojej królewskości. Powinieneś go widzieć.

To mówiąc odemknął wiszący na jego piersi medalion, kazał się zbliżyć i podał mi z uszanowaniem nic innego, tylko uwiedły czerwony listek⁷, stoczony w połowie przez owady. W pozostałych nitkach włókien można było wprawdzie dostrzec jakichś fantastycznych znaków, ale nie było żadnego podobieństwa do pisma. Czuł to zapewne sam Machnicki, gdyż się odezwał:

⁷ Jak zauważył Tretiak, podobny listek nosił ze sobą Gustaw na pamiątkę po ukochanej.

— Pisanie to nie dla wszystkich. Trzeba być wtajemniczonym w moje państwo, żeby je odczytać; niemniej przeto pojętne dla mnie i drogie.

Oświadczyłem zupełną wiarę w to, co mówi, oddałem listek na powrót, a on, schowawszy go, tak dalej prowadził swoją powieść.

— Treść listu przeraziła mnie niewymownie. Pewny byłem, że w zamku pożar: wprowadziła mnie na tę myśl niezwykła jasność, którą przed chwilą widziałem. Nie rozmyślałem długo, nie wahałem się, wyskoczyłem przez okno wpół rozebrany, jak byłem, i biegłem do zamku pomimo ciemności i słoty. Przybywam na koniec, nie widzę żadnej zmiany, żadnego niebezpieczeństwa. Miałżeby to być figiel trefniasia? Chciałem się gniewać, chciałem zrazu natychmiast powrócić, ale bieg nadzwyczaj szybki wyczerpał ze mnie wszystkie siły. Nie mogłem dłużej ustać, mimowolnie padłem. W tej chwili zdało mi się, że ujrzałem Stańczyka skaczącego wierzchem murów ze śmiechem diabelskim. To zgniewało mnie do reszty, postanowiłem zrobić figiel za figiel i nie ruszyć z miejsca, choćby mi tam przyszło umrzeć z głodu. I dotrzymałem. Dwa dni z zamku nie wychodziłem, dwa dni żadnego nie wziąłem posiłku. Osłabłem na śmierć. Na drugą noc zawlokłem się do baszty i tam postanowiłem przyjąć, cokolwiek mię spotka. Snu nie miałem, gorączka coraz większa mię rozbudzała; marzyłem tylko i dlatego wiedziałem⁸ wszystko, co się koło mnie działo. Widzieć nie mogłem, już to dla ścian, już dla nocnych ciemności, słuchem jednak byłem ciągle wśród dziwów owego czasu. Niewyraźnie, prawda, i może nie wszystko słyszałem, bo nieustające burze, wiatry, szum, ulewy szalały, jakby umyślnym zaklęciem wywołane; ale to, co słyszałem, mogłoby

⁸ W tekście omyłkowo: „widziałem”.

rozsadzić każde ucho. Jakieś gwary, krzyki, jęki, jakiś ruch i krzątanie się całych tłumów, to znowu tętent pojedynczych kroków, to na ziemi, to gdzieś pod ziemią; ale tego wypowiedzieć niepodobna, a jeszcze może niepodobniej w to uwierzyć. Mnie samemu zdawało się czasem, że w tym wszystkim nie ma nic oprócz gwaru drzew, igraszki wiatrów, jednym słowem, zjawisk powietrza miotanego zwyczajną burzą; później dopiero przekonałem się, że to była rzeczywistość, o której wtedy nie miałem jeszcze wyobrażenia. Tylko też pamięć na słowa listu pomogła mi przetrwać ów stan nieznośny. Wiły się one ciągle pomiędzy wszystkimi myślami, a w miarę tego, jak wracały uporniej, zmieniły się w wiarę i w końcu zostały jedną myślą wyraźną, skupioną, potężną, która już wtedy zaczęła pokrzepiać moje siły moralne i podnosić ducha nad ciało. Obojętnie począłem na śmierć patrzeć, byłbym już umarł z myślą królewską.

Tak nadeszła chwila, która ostatecznie miała rozjaśnić, co dotąd było jakby niewyraźnym przeczuciem. Spałem czy nie spałem, tego dobrze nie wiem, kiedy mię coś gwałtownie za rękę targnęło. Otworzyłem oczy i ujrzałem przed sobą tę samą postać, którą w oknie widziałem, jednym słowem: Stańczyka. Trzymał w ręku latarnię, mocno był pomieszany, łzy nawet miał w oczach. „Wstawaj — zawołał — i chodź czym prędzej. Nie mamy chwili do stracenia. Czeka cię posłuchanie królewskie. Za chwilę zostaniesz królem. Wstawaj!”

Na te słowa uczułem w sobie znowu dawne siły. Porwałem się równymi nogami; przebiegliśmy szybko dziedzińiec zamkowy, kilka pokojów, i stanęliśmy w głównej zamkowej sali. Leży ona dziś w gruzach od dawna. Później,

przy sposobności⁹, pokażę ci miejsce po niej. W sali uderzył mię widok nieznanym, niesłychanym. Wyobraź sobie zebranych w jeden tłum wszystkich naszych monarchów, począwszy od nieznanego nawet dziejom: z żonami, dziećmi, z całym nawet rodzinami, w koronach, w purpurach monarszych, w całym przepychu mocarzy namaszczonej najwyższą władzą, w promiennym blasku tyłu imion wiecznych, w czarodziejskim uroku piękności tyłu królowych. Martwe malowidło podobnego zgromadzenia już by ci wyrzuciło duszę z kolei zwyczajnego stanu, a dopieroż widzieć to wszystko żywe. Nie dziw, że można zwariować po takim widzeniu, nie żal zwariować, żeby mieć takie widzenie. Sam to przyznasz.

Wszakże, mimo olśnienia od podobnego widoku, przelotny rzut oka wprowadził mię w niespokojne podziwienie, w stan żalu, pomieszanego z przerażeniem. Wszystko tam było w niezwykłym ruchu, na niektórych twarzach widziałeś rozpacz; stąd odzywały się męską pierśią przekleństwa, tu słyszałeś łkania kobiet; inne modliły się, klęcząc i łamiąc ręce w milczeniu. Wyobraź sobie dom w pożarze, a mieszkańcy ratują, co mogą, i uciekają; albo jeszcze lepiej: dom napadnięty przez zbójców. Tak tam było w owej chwili. Jeden tylko mąż zdawał się panować całemu temu nieładowi. Siedział on w głębi sali, na wielkim gładzie, z ponurą, ale męską rezygnacją. — Uzbrojony był dawnym rycerskim obyczajem od stóp do głów. Przy nogach leżał szyszak otoczony koroną; opierał się¹⁰ na wielkiej szabli, a obok miotełka brzoźowa. Białe miał włosy, jak puch białego gołębia, a twarz... podobną widywałem na obrazach Bolesława Chrobrego.

⁹ W pierwodruku: „przy spokojności”.

¹⁰ W pierwodruku brak słów: „opierał się”.

Ku niemu szliśmy prosto. Ukląkłem mimowolnie przy jego kolanach; z uprzejmym wyrazem położył mi rękę na ramieniu i, pamiętam jak dzisiaj, w te mówił słowa:

„Wezwaliśmy cię, synu, w ważnej sprawie. Za chwilę porzucimy ten zamek, aby odtąd z innego już świata czuć nad nim. Cóż robić? Jednak nie rozpaczamy; pozwolono nam zostawić następcę takiego, jakim tylko ty być możesz. I ty nim będziesz, bo naszej miłości wszystko poświęciłeś, nawet swój rozum. Odtąd jesteś królem tego zamczyska”.

Zalałem się łzami uniesienia, chciałem ucałować nogi mówiącego; ale on kazał mi się podnieść i czekać skończenia obrządku koronacji. Tymczasem wymówił imię, którego ci nie powtórzę, bo jest pod klątwą wiecznego milczenia w moim państwie¹¹; a na to wezwanie wystąpił jeden z tłumu królewskiego, podobny strojem do Stańczyka, i zbliżył się w głębokim ukorzeniu; na powtórny znak króla-rycerza zdjął z siebie cały ubiór i złożył go na ziemi. Król-Patriarcha zarzucił mi na ramiona serdak, na głowę włożył czapkę i mówił:

„Oto jest królewski twój ubiór. Masz go w puściznie po najbliższym twoim¹² poprzedniku. Z tą szatą wkładam na ciebie wszystkie cierpienia hańby; zamień ją w purpurę chwały. W twoje serce zamykam całą boleść tej chwili; czoło namaszczam łzami, które dokoła widzisz, ręce uzbrajam tą miotłką mojej łaźni¹³, będzie ona dla ciebie berłem

¹¹ Słowa te odnoszą się do ostatniego koronowanego króla polskiego, Stanisława Augusta, którego romantycy uważali za marionetkę na tronie.

¹² W pierwodruku: „swoim poprzedniku”.

¹³ Jak zauważył Tretiak, według podania historycznego, zawarte go w *Kronice* Anonima Galla, Bolesław Chrobry sam karał swoich wielmożów w łaźni różgami.

i mieczem; a skronie twoje — mówił, zrywając gałąź rosnącej przy sobie dzikiej róży — opasuję tym wieńcem jak koroną, ażeby kolce jego nie dozwalały ci zasypiać na tronie. Twoim państwem te gruzy; twoją potęgą wielkość ich przeszłości, zamieniona w boleść; twoje powołanie panować przez cierpienie wśród uciechy. Tym tylko sposobem dopełnisz królewskiej powinności i zdasz twoje dziedzictwo godnemu następcy”.

Chciał jeszcze mówić, kiedy nagle odezwała się przeraźliwa trąba przed zamkiem; mnie się zdawało, że pastusza, ale się omyliłem, bo na jej odgłos zachmurzył się król-rycerz i zawołał:

„A więc i goniec z ostatnią wiadomością. Wszystko już skończone. Dzieci, w drogę!”

Do mnie zaś tyle jeszcze powiedział:

„Stańczyk wprowadzi cię na królestwo i jest na twoje rozkazy. Żegnaj nam, królu zamczyska, i panuj, jak ci zaleciłem”.

Ledwie mogłem dosłyszeć słów ostatnich, takie narzekania podniosły się w odchodzącym orszaku. Za chwilę straciłem wszystkich z oczu. Wybiegłem w ich ślady za obręb zamku. Jakiś czas zdawało mi się, że ich widzę, że słyszę bolesne ich pożegnania. Może i tak było, ale wkrótce w miejscu się pozostały tylko skały martwe, drzewa chwiejące się silnym wiatrem i różnogłose szum wichru. Okropna noc! mało pamiętam podobnych, a żadnej takiej.

Działo się to w roku 1815. Cały świat zajęty był rozprawami kongresowymi¹⁴; nic dziwnego, że tej nocy nie uwa-

¹⁴ Tak jest dopiero w wydaniu z r. 1852. W pierwodruku, wydrukowano tylko: „Cały świat był zajęty rozprawami”.

żał¹⁵, a ja tymczasem królem zostałem i doświadczyłem pierwszej boleści: część zamku upadła¹⁶. Upadła wtedy właśnie, kiedy wybiegłem za nimi. Rozpoznałem jeszcze w skałach i drzewach oddalający się orszak, kiedy nagle zatrzęsała się ziemia, w głowie zadzwonił grzmot przeraźliwy, jak żęby piorun w ucho uderzył, a całe powietrze zabielało obłokiem pyłu tak gęstym, że ledwie mogłem oddychać.

Długo nie mogłem kroku jednego naprzód postawić. Skoro wiatr przepędził cokolwiek kurzawę, wbiegłem wewnątrz zamku; kilka pokojów zniknęło pod gruzami. Zapłakałem, ale nie byłem winien. Tylko co zacząłem panować. Od tego to czasu jestem królem. Sam teraz osądź, czy mam do tego prawo, czy jestem przywłaszczycielem, królem z przywidzenia, wariatem.

Pierwszemu tobie tak się spowiadam. Z innymi ludźmi nie wdaję się w podobne rozmowy. Nigdy by mię nie pojęli. Patrzą na ten zamek, a nie widzą, czym on jest¹⁷; widzą, jak coraz bardziej upada, a nie wiedzą, co to znaczy; zginie zupełnie, a dla nich będzie to wszystko jedno. Ani głowy, ani serca u nich. Cóż robić z takimi ludźmi? Niekiedy dam im uczuć chłostę mojej miotłki; a oni biorą to za fantazję wariata. Do tego stopnia stracili sumienie, że nie czują nawet wstydu; śmieją się z własnej hańby, z własnej obelgi, najkrwawszej, jaką człowiekowi wyrządzić można. Powiedzą tylko: Machnicki to złośliwy wariat! i na tym kończą. Bywa, że nie mogę się wstrzymać i wołam w żywe oczy: „Gdybyście wy mieli więcej czucia i pojęcia, Machnicki nie

¹⁵ W słowach tych zawarta jest krytyka nadziei, jakie społeczeństwa Europy wiązały początkowo z kongresem wiedeńskim.

¹⁶ Również w *Legendzie* Krasińskiego ważne wydarzenia powodują upadek budowli.

¹⁷ W pierwodruku: „co on jest”.

byłby dla was wariatem, oddalibyście swój rozum za jego obłąkanie”. Ale te wszystkie przymówki to groch na ścianę. Niepodobna też wykładać wszystko jak na łopacie. Zresztą, może być wyraźniejsze słowo jak te gruzy? — Jeżeli one nie mają dla nich znaczenia, czegoż mają się spodziewać po brzęku słów moich?

Poddałem się więc wyrokowi i sam cały ciężar dźwigam. Sam, własną tylko myślą, podpieram te gruzy jak mogę. Ale są chwile, w których czuję, że upadnę wraz z nimi. One się powiększają z każdym rokiem, a myśl moja coraz słabsza, coraz bardziej ugina się pod ich ogromem. Każdy kamień pada na nią i robi w niej szczerbę; coraz mocniej cierpię, a coraz mniej jestem w stanie zaradzić złemu. Takie jest moje panowanie, taka moja królewskość!

Posępnie zwiesił głowę i milczał, nagle wstrząsnął dzwonekami, popatrzył wokoło, jakby przychodził do siebie po śnie przykrym, twarz jego wygładziła się uroczystą powagą, w oczach osiadła duma władzy, wyciągnął prawą rękę, jak do rozkazywania:

— Nie! — zawołał — nie upadnę ja tak łatwo. Jestem jeszcze królem. Cierpię wprawdzie, jak żaden król nie cierpiał; ale też używam, jak żaden król nie używał, wzniosłem się do najwyższej ludzkiej potęgi. Wszedłem w świat duchów, żyję z duchami, rozkazuję duchom. Dla mnie cała przeszłość jak obecna chwila. Przestrzeń tysiąca mil ogarniam jednym spojrzeniem. Dla mnie nie ma nic martwego w obrębie mojego królestwa. Położę rękę na głazie i czuję pod ręką bijące serce, drganie życia poczynającego się w łonie kobiety. Dotknę się ustami listka! listek oddaje mi ogniste pocałowanie miłości; gałąź ściska mię jak dziecię, gdy je matka pieści¹⁸. Kiedy przechodzę między różami, róże

¹⁸ W pierwodruku: „co matkę pieści”.

uśmiechają się jak dziewice i rzucają mi swoje kwiaty pod nogi; murawa, jak tłum ludu, uchyla głowy na mój widok. Każde źródło zaprasza mię do siebie i rozprawia mi o przeszłości nieskończone dzieje. Przed muzyką moich ptaków, które mnie usypiają i budzą, niech milczą wszystkie muzyki, jakie są na świecie¹⁹. Pojrzyj na te czaszki, kości, szkielety, zbroje, głowy: — to mój dwór żywy, wszystko to żywe.

Kiedy strudzony kłopotami państwa wchodzę tu na wytechnienie, wszystko to ożywia, garnie się do mnie. Zasiadamy w koło; stare kamienie dają mi rady, rycerze gotują broń do przyszłych bitew, orzeł mierzy oczami drogę do słońca: mam przed sobą całe życie przeszłości i widzę na jej kolanach przyszłość, a dla niej zapominam o obecnej chwili, o obecnym świecie.

Jestem król nad króle. Moje ziarnko rozrośnie kiedyś na świat cały. Dlatego tak głęboko skryłem się z nim pod ziemię. O i gdybyś ty wiedział wszystkie tajemnice tego pałacu.

Korzystałem z kilku chwil milczenia, które po tych słowach nastąpiło, i rzekłem:

— Tajemnice te nie są zapewne dla podobnych mnie; ale sądzę, że mi wolno wiedzieć, co to jest ta jaskinia i jakim sposobem przyszedłeś pan do jej odkrycia?

— Dziwne rzeczy! wszak prawda, że dziwne? — zawołał Machnicki. — Mogę jednakże dać jeszcze jeden dowód mojej dla ciebie uprzejmości i uchylić po części zasłonę tych jeszcze tajemnic. Słuchaj więc, jak to się stało.

¹⁹ Królestwo Machnickiego przypomina częściowo baśniowe państwo Goplany z *Balladyny* J. Słowackiego.

VI

DALSZY CIĄG HISTORII MACHNICKIEGO

Nim przystąpimy do dalszego ciągu powieści Machnickiego, muszę tu zamieścić uwagę, potrzebną, ażeby czytelnik lepiej schwycił charakter jego obłąkania i nie kładł na mój karb wszystkiego, co go może razić w tym opowiadaniu. Dwa stany objawiały się w nim, ile razy mówił, zwłaszcza cokolwiek przydłużej. Czasem odbiegał głównej osnowy, jękał się, mieszał wyobrażenia, łapał wyrazy niewłaściwe, wpadał w powszedniość prozaiczną: było to wtedy, kiedy satyryczna wycieczka do obecnych czasów i ludzi sprowadziła go z toru ulubionych marzeń: gorzki smutek wówczas związał niejako skrzydła jego fantazji, zaciemniał jej gwiazdę. Lecz kiedy gnał pełnymi żaglami po zwyczajnym sobie poetycznym świecie, kiedy nie spotykał na drodze żadnego żywiołu przeciwnego jemu, dusza jego wówczas była muzycznym narzędziem, doskonale wystrojonym, myśl jedną pieśnią, a słowo z boku rzucone rozpoczynało tę muzykę z innego tonu, nie psuło harmonii ogółu.

W tym drugim usposobieniu właśnie się teraz znajdował. Odpowiedział więc na moje zapytanie, jak żeby odpowiedź jego była koniecznym ciągiem tego, co dotąd mówił, jak żeby nie słyszał nawet mojego zapytania.

— Byłem — rzekł — zupełnie szczęśliwy. Wprowadzony przez Stańczyka na królestwo, postawiony przez niego u steru spraw państwa, puściłem je w ruch dalszy. Ale sprawy te potrzebowały mojej wszechobecności; osiadłem więc na zamczysku, a stolicę założyłem w dwóch nie tkniętych jeszcze od zniszczenia komnatach. Urządziłem je po kró-

lewsku. Zawiesiłem całe ściany ozdobami moich marzeń, obrazami dziejów, proroczymi zasłonami. Powietrze ich dyszało tylko życiem mojego świata. Kilkanaście lat, które w nich spędziłem, były jedną królewską ucztą. Myślałem, że tam skończę, pragnąłem skończyć. Stamtąd tak blisko było mi do raju: jeden krok tylko, a byłbym w raju.

Inaczej się stało. Ostrzegło mnie o tym jakieś przeczucie. Dziwne sny, niepojęte widzenia, znaki na ziemi i na niebie prześladowały mnie od jakiegoś czasu bez ustanku, zapowiadały jakąś nadzwyczajną, stanowczą zmianę w moim życiu. Często wśród burzy olbrzymia głowa jak chmura kładła się nad zamkiem i lizała gruzy ognistym językiem, jak błyskawicą; niekiedy wichur wrzucił we środek poczwarną sowę i płatał jej skrzydła w mury; trzeba było widzieć, jak się po nich tłukła, aż cały zamek się wstrząsał, dopóki się nie wydobyła; trzeba było słyszeć jej wycie. W czasie piorunów dziwne jakieś jaszczurki, dłuższe od położów¹ snuły się wzdłuż murów, a przez ich skórę przeźroczystą ogień przezierał, jak żeby całe ogniem były napełnione. Co dzień zjawiały się nowe jakieś gady, potwory. Słyszałeś zapewne, że w pewnych śmiertelnych chorobach ciało ludzkie już na kilka dni przed śmiercią zaczyna się rozkładać w obrzydliwe robactwo. Powiedziałbyś, że zamek był w podobnej chorobie. Przeczuwałem, bolałem, nie opuszczałem go jednak. W tym stanie doczekałem się września. Niedawno to było, kilka lat temu. Mijały już pierwsze dni jego. Dusza była coraz niespokojniejsza, zjawiska coraz groźniejsze. Ze świtem dnia jednego powstała niewidziana, niesłychana burza. Dwa dni trwała². Nie wychodziłem z zamku na chwilę.

¹ *połoz* (z ukraińskiego) — płaz.

² Jest to alegoryczne przedstawienie ostatnich walk pod Warszawą 6 i 7 września 1831 r.

Żyłem w nim jak zwyczajnie; jak zwyczajnie układałem się do snu za nadejściem drugiej nocy. Ledwo³ usnąłem, posłyszałem dziwne, przeraźliwe głosy i wołanie: „Uciekaj! uciekaj!” Obudziłem się i postrzegłem Stańczyka. Szarpał mię za rękę i wołał: „Chodź! chodź ze mną! Nie możesz tu dłużej zostać!” — „Dlaczego?” — zapytałem. — „Za chwilę gruzy spać tu będą”.

Ścisnęło mi się serce, ale zawołałem:

„Nie! Nie pójdę. To moje królestwo, ja jego król! zginę z nim razem”.

Na to Stańczyk odparł:

„Ocalaj się, a ocalisz królestwo. Twoje państwo większe, jak myślisz. Chodź tylko za mną”.

I wyciągnął mię półgwałtem. Zaledwośmy wyszli, a moja stolica runęła. W moich oczach spuścił się na jej dach ptak olbrzymi, ognistym jak piorun wężykiem; widziałem to wyraźnie; słyszałem szum, z jakim usiadł; przygniótł ją swoim ciężarem, okrył się obłokiem kurzawy ze startych gruzów i razem z nią zniknął.

Załamane ręce, a Stańczyk zaśmiał się. Miałem już wybuchnąć najwściekłym gniewem.

„No, no, uspokój się! — rzekł do mnie z najzimniejszą krwią. — Aby dusza była, znajdzie się ciało. I czegoż tu rozpaczać? Widok wprawdzie bolesny, ale nie powód do rozpaczki. Wichur zламаł tylko spróchniałą gałąź: pień drzewa nietknięty i żyje. Wszystkich gałązek nie ocalisz, samego nawet drzewa, o ile jest nad ziemią, nie zabezpieczysz przeciw zepsuciu, ale pilnuj korzenia, tam życie. Dlatego wprowadzę cię w inne mieszkanie; zamknę myśl twoją w nowe formy, bezpieczniejsze i właściwsze. Więcej zyskasz, jak straciłeś. — Chodź za mną”.

³ Tak w pierwodruku. W wyd. z r. 1852 mylnie: „łatwo”.

I wskazał mi to podziemie. Z czasem przekonałem się, że słusznie mówił. Jestem znowu królem, ale większym, potężniejszym, jak kiedykolwiek byłem. Prawdziwe to ziarno mojego państwa. Gdziekolwiek znajdę jego okruszynę, podnoszę ją troskliwie i składam tutaj; tym sposobem powoli zebrałem i skupiłem całe jego życie.

W końcu przyzwyczailem wszystkich poddanych do nowej stolicy. Żyję pod ziemią takim królem, jak żyłem na ziemi. Sam prawie, własną pracą ubrałem to miejsce, jak widzisz. Zyskałem i to jeszcze, że jestem bezpieczny od ciekawych ludzi. Ten odstępiony bok jaskini tak wysoko wznosi się nad dolinę i tak jest niedostępny, że z tej strony ptaszymi tylko skrzydłami można by dolecieć do mnie. Te okna wyglądają na zewnątrz jak nora sowy: nikomu na myśl nie przyjdzie, żeby mogło przez nie wyglądać ludzkie oko. Mam źródło niewyczerpane, mam zapas jedzenia dostateczny, podziemnymi przechodami mogę dojść w różne strony, Bóg wie jak daleko. Nimi to rozpuszczam powoli życie powierzonego mi ziarnka, piszę kronikę i czekam spokojnie kresu moich rządów.

Tak! spokojnie umrę. Robię swoje i zrobię. Mniejsza o to, że dla świata jestem wariatem. Wolę to, niż być niepotrzebnym, niż być kamieniem. Ale i kamienie same nie są martwe. Przyjdź tylko z pełnym sercem do niego, to i on da ci swoje uczucie. I on ma przeszłość, życie; nie schodzi ze swojej drogi, wypełnia, co mu przeznaczono; a między ludźmi są zimniejsi, nieczulsi, niepożyteczniejsi jak kamień. Pochłonęli, strawili przeszłość, a przyszłości nie dadzą jednego tchnienia. Wszystko dla nich, nic drugim od nich. Rozbiorą ci starożytną budowę na progi do swoich nędznych lepianek, a nie przyłożą się do nowej, wspólnej, choćby jedną cegiełką.

„Co nas to obchodzi? alboż nie mamy gdzie mieszkać?”

Wołaj do nich: „Ratujcie stary zamek, to pień, z którego wyrosły dzisiejsze wasze domy; bez niego nie byłoby tych waszych mieszkań”; — oni ci na to odpowiedzą:

„Albo my głupi leżć pod gruzy, żeby nas pogniotły”.

„Nikczemnicy! nie byłoby gruzów, żebyście wcześniej byli pomyśleli o naprawie”. Oni zawsze swoje: „Niech się wali, kiedy czas jego przyszedł. Niech się wali!...”

Czy wy myślicie, że będziecie na to patrzeć tak bezpiecznie, jak bezpiecznie patrzycie, kiedy pająk muchę dusi? Czy wy myślicie, że przeszłość, co go stawiała, nie myślała o przyszłości nic a nic? Wiecie wy o tej tajemnicy pewnych budowniczych, którzy zakładają swoje budowy nie na martwym tylko kamieniu, ale poświęcają duchowi opiekuńczemu najdroższe czasem głowy⁴. Otóż przeszłość, budując, daje w zakład głowę przyszłości. Ten zamek na wasze głowy założony. Wy to będziecie kiedyś odpowiadać za byt jego. Nowemu czasowi potrzeba będzie tego miejsca na nowy budynek. Przyjdą robotnicy, zaczną uprzętać gru-

⁴ Goszczyński ma tu na myśli stary obyczaj pogański, w myśl którego składano bogom ofiary z najbliższych krewnych, aby zapewnić trwałość nowo wznoszonym budowiom. *Biblia*, wspominając o panowaniu pogańskiego króla Achaba nad Izraelem, notuje: „Za czasów jego Hiel z Bethela zbudował Jerycho: na Abiram, pierworodnym swym, założył je, a na Segubie, ostatnim swym, postawił bramy jego: według słowa Pańskiego, które powiedział w ręce Jozue, syna Nun” (*III Księga królewska*, 16,34). O innych podobnych wypadkach por. *Lexikon für Theologie und Kirche*, Freiburg im Breisgau 1935, t. 7, s. 94).

W Polsce znana była szeroko legenda o podobnej treści, na której Roman Zmorski oparł pomysł swojego utworu pt. *Wieża siedmiu wodzów* (Lwów 1857). Jak podaje w przypisach Zmorski, legenda ta była popularna również i na Ukrainie i wspominał o niej Bohdan Zaleski.

zy, będą je ciskać naokoło. Nie ufajcie w odległość. Jak widzisz górę zamkową, tak będą kiedyś lecieć i toczyć się z niej kamienie na wszystkie strony. Dostanie się od nich zarówno dalszym, jak i bliższym. Zrozumięją mię wtedy. Przyznają wariatowi rozum. Słowa wariata będą krążyły jak pieśń prorocza. Ale biada temu, kto lekceważy niemiłe sobie proroctwa i czeka niewierny z założonymi rękami, aż je przyszłość rozwiąże.

Przyszłość rozwiąże, tylko że drogo trzeba jej za to płać⁵, A jednak żal mi tych ludzi, wielki żal.

Oni musieli ci inaczej o mnie nagadać, bo pewnie gadali; oni muszą mię uważać jak człowieka, który już nie ma nic wspólnego z ludźmi, najmniejszego dla nich współczucia. Nie wierz temu, oni się mylą. Powiadam ci, że co dzień nad nimi płacze, nawet śmiechem.

Kiedy wejde pomiędzy nich, w takie na przykład zebranie, jakie było wczoraj, kiedy spojrzę na tę młodzież, na te kobiety, na te dzieci, kiedy widzę ich szczerą wesołość, ich taką miłość dla siebie, nadzieje takie promienne, tyle przyszłego szczęścia w marzeniach, a kiedy pomyślę sobie... — nagle stanął, jakby się postrzegł, że miał coś nadto okropnego powiedzieć, mimo to zmienił wyraz rozrzewnienia w wyraz dziwnie gorzkiego szyderstwa i równie z nagłą zawołał: — wtedy śmieję się im w oczy, bez żadnego względu. Niech sobie tłumaczą mój śmiech, jak im się podoba. Wszystko mi jedno. Jest to może najwymowniejsze moje słowo. Jeżeli i tego jeszcze nie pojmują, nie moja wina. Wyraźne ono dla ludzi, co mają czucie głębsze jak kołyska, wyższe jak powała sypialni, przestronniejsze jak gumno. Wyraźniejszego nie wolno mi użyć.

⁵ W pierwodruku: „zapłacić”.

Na tych słowach zaszła nowa scena, która mię wprowadziła w mocne chwilowe zdumienie. Machnicki był w namiętności uniesienia, ja w namiętności ciekawości, kiedy nagle ściemniło się; spojrzałem w okno i postrzegłem w nim rzadkiej wielkości puchacza, z rodzaju skalnych, a w tejże chwili usłyszałem kilkakrotnie grobowe jego huknienie. Machnicki porwał się z siedzenia, nawrócił ku ptakowi ucho z niepokojną uwagą i nie bawiąc, zasunął proporce tak nagle, że nie postrzegłem się prawie, jak znowu sam zostałem.

VII POŻEGNANIE

Ptak nie zaraz umilkł, słyszałem kilka razy jeszcze głos jego. Nastąpiła potem głęboka i długa cisza za zasłoną, przerywana tylko odgłosem dzwonek i kroków Machnickiego. Po pewnym czasie zasłona odchyliła się, i Machnicki wyszedł w powszednim już stroju.

— Daruj, daruj — zawołał, ściskając mi ręce ze szczera uprzejmością — że tak nagle przerwałem posłuchanie. Sprawy państwa przede wszystkim, nieprawdaż? Oznajmiono mi ważną naradę, dziś jeszcze, wkrótce. Wszak słyszałeś tego ptaka? Nie bierz mi więc za złe, że się musimy rozstać. Sprawy publiczne przede wszystkim. Dziś jednak czuję bardziej niż kiedykolwiek ich ciężar. Wszakże nie ostatni raz widzimy się? Spodziewam się, że odwiedzisz mnie jeszcze. Przyjdź jeszcze, przyjdź jutro. Wiele, wiele mam jeszcze do powiedzenia. Co słyszałeś, to niczym jest prawie. Daj słowo, że przyjdiesz.

Na całą tą rozmowę odpowiedziałem z równą szczerością, że jestem wyrozumiały na powód rozstania się, że nikt nie mógłby mi wziąć za złe tej gorliwości w dopełnianiu obowiązków, że pożegnanie go w tej chwili jest i dla mnie przykre, wszakże osładza je nadzieja powtórnego widzenia się, że je przyśpieszę, o ile to będzie w mojej mocy; na koniec przyrzekłem, że jutro znowu powrócę. Po tych i podobnych im słowach pożegnania Machnicki zapalił lampę i odprowadził mnie tą samą drogą aż do otworu. Przy otworze miałem jeszcze nowy dowód jego dobrego serca, łatwo lgnącego, kiedy znalazł kogoś po swojej myśli.

— Odpocznijmy tu chwilę — rzekł — zmordowałem się trochę.

Ja jednak widziałem tylko w tym chęć pochlebną dla mnie dłuższego znajdowania się razem. Usiedliśmy na wschodach. Machnicki wziął mię za rękę i mówił głosem malującym głębokie rozrzewnienie:

— Jak mi żal! jak mi żal, że tak krótko jesteśmy z sobą — i łzy stały mu w oczach. — Podobne chwile tak rzadkie są dla mnie; podobne spotkanie prawie nigdy. Wierz mi, mój przyjacielu, że tego dnia nigdy nie zapomnę; wiecznie bym żałował, gdyby miał być jedynym w moim życiu. To taka rozkosz znaleźć w tym świecie powszednim kogoś, co by cię zrozumiał, któremu całą duszę otworzyć można, bez obawy szyderstwa. Przyrzekłeś jednak, że wrócisz. Pamiętaj, wracaj: jutro, pojutrze, kiedykolwiek, tylko wróć. Pamiętaj, że czekam, a czekanie to cierpienie, i wielkie czasem. Ale jeszcze chwilę możemy być razem.

Siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu, przerwał je znowu Machnicki:

— Jaka szkoda, że musimy się rozstać. Nie wiem, co mię tak przywiązuje do ciebie. Może — kto wie — może ty będziesz moim następcą?¹ Ale ty zapewne śmiejesz się w duchu z tych marzeń szalonych i ze mnie.

¹ Słowa te są świadectwem wiary Goszczyńskiego w trwałość idei walki o niepodległość Polski. Myśl ta została szerzej rozwinięta i uzasadniona w powstałych po r. 1843 notatkach do poematu o Wernyhorze. Wernyhora — prorok i patriota, przelewa tam swoją władzę proroczą i swoją misję patriotyczną na towarzyszącą mu dziewczę Emilie, która po śmierci ma się odrodzić i zmartwychwstać jako poeta-rycerz. Wernyhora zapowiada nadejście nowej ery stosunków między narodami: „Córko moja — mówi — najgorsze złe pokonane: nienawiść między Polską a Kozaczyzną; odtąd zaczyna się ich miłość. Świat nieprędko ją

Zdaje się, że ta uwaga wprawiła go w przykry stan duszy; umilkł na chwilę, zasepił się, na koniec przechodząc w rozrzewnienie coraz głębsze, zawołał:

— Nie śmieć się, przyjacielu, nie śmieć się ze mnie. Przyśięgam na najświętsze tajemnice mojej duszy, że w tym wszystkim nie ma nic śmiesznego.

O! gdybyś ty mógł przejrzeć mię na chwilę, zobaczyłbyś, co to za przepaść smutku, a jakiego smutku! — tu łzy płynęły mu rześnym strumieniem. — Ale ty zstąpisz znowu między ludzi zwyczajnych: słońce mojego królestwa zajdzie dla twojej duszy; owionie cię morowe powietrze zimnego rozumu; usłyszysz znowu zewsząd: „Co to za wariat ten Machnicki, mieć się za króla jakiejś tam kupki gruzów!” A ja ci powiadam, że każdy z nich w swoim domu jest takim wariatem, tylko że nie mają królewskiej duszy, królewskich moich uczuć.

O! gdyby je mieli, gdyby każdy z nich był Machnickim na swoim miejscu, wiesz, co by nastąpiło? powiem ci pod wielką tajemnicą: wkrótce powstałby jeden ogromny, nieśmiertelny król-miliony². Zapewne nie słyszałeś jeszcze o tej dynastji? A tymczasem ona to jedynie odwiecznie tu panuje. I ja, i podobni mnie byli tylko chwilowymi jej namiestnikami; ale pan prawdziwy to ona: była nim i będzie.

zobaczy, ale zobaczy” (*Notaty Goszczyńskiego*, wyd. St. PIGOŃ, »Przegląd Współczesny« 1925, maj, s. 223). St. Pigoń uzasadnia szczegółowo, iż w zamysłach poety Emilia (później Emil-rycerz) pełniła rolę autorskiego alter ego. (Por. *Na wyżynach romantyzmu*, Kraków 1936, s. 238).

² W pierwodruku czytamy tylko: „powstałby jeden, ogromny, nieśmiertelny król”. W wyd. z r. 1852 poeta rozwiązał zagadkę i dodał słowo: „miliony”, mając na myśli przyszłe wszechwładztwo ludu.

O! będzie. Wiem to dobrze. Ale nie przez tych, których mieszkania widzisz dokoła po dolinach, mieszkania wykwiłne, porządne; nie! nie przez tych — a sami temu winni; ale sama przez siebie, jak jest Bóg przez Boga. A wtedy kochani moi sąsiedzi, co się dzisiaj ze mnie śmieją, zapłaczą nad sobą; sami nazwą siebie, jak mnie dziś nazywają, ubiorą się sami w moją purpurę, w moją koronę, ale za późno: co dzisiaj zasługą, potem będzie karą. Moja i podobnych mnie rola skończy się; moje tronowe ozdoby wyjdą z mody; nowy król będzie olbrzym, weźmie suknie stosowne do swojego wzrostu. Słońce mądrości i chwały milionów będzie jego koroną, przy niej reszta będzie wyglądać jak moja czapka.

A wiesz, kiedy to przyjdzie? Na wszystko są znaki, ostrzeżenia. Zajrzyj do Ewangelii. Chrystus dopiero wtedy zmartwychwstał Bogiem, kiedy ciało jego umarło³. Wszak

³ Jak słusznie stwierdza Tretiak, porównanie narodu polskiego do Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, jest tu niewątpliwie echem ostatnich ustępów *Ksiąg Narodu Polskiego*. Czytamy tam:

„I umęczono naród polski, i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: Zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio, bo popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych, i kończyła się potęga ich wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju, i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim wzię-

tak? Resztę sam sobie wytłumacz. Ty jeszcze zobaczysz to wszystko⁴. Część tej korony dostanie się i tobie; będzie ona tak wielka, że wszystkie głowy nakryje. Ja skończę w tej, w której cierpiałem. Ja już tylko na grób pracuję: o grób was tylko proszę. Niechaj nim będzie kupa tych gruzów, ta góra. Nie potrzeba żadnych napisów. Kto popatrzy, zaraz pozna, co w niej leży: gruz olbrzymiej myśli. Z tą myślą umrę spokojny.

Robiłem, co mogłem; nie mogę więcej. Bóg mi świadkiem, że nie mogę. Powiedźże sam, czy mogę? Może wiesz co jeszcze? Powiedz, a zrobię.

Milczałem, odpowiedziałem łzą serdecznego wzruszenia. I w rzeczy samej, można poświęcić więcej nad to, co Machnicki poświęcił? Można więcej cierpieć?

— Ale ja cię nudzę za długo, a przy tym obowiązki moje. Sam przyznasz, że obowiązki przede wszystkim.

ciem Warszawy, a trzeci dzień wnidzie, ale nie zajdzie”. (A. MICKIEWICZ, *Dzieła*, Warszawa 1950, t. 6, s. 17).

Stylizacja biblijna i ewangeliczna przybiera na sile w końcowych partiach powieści, w rozdziałach mówiących o przyszłości, by zgodnie z poglądami Goszczyńskiego (por. *Wstęp*, s. XV) stać się formą wyrażenia idei politycznych. Ostateczny upadek zamku (podobnie jak u Mickiewicza śmierć Polski-Chrystusa narodów) ma być zapowiedzią zmartwychwstania. Machnicki, jak ewangeliczny prorok św. Jan, pełni rolę prostującego ścieżki pańskie, rolę pustelnika nawołującego do pokuty (w błazeńskich szatach ponizienia) i biadającego nad obojętnością społeczeństwa szlacheckiego. Obojętność ta sprawić ma kiedyś, że zmartwychwstanie dokonane zostanie rękami ludu, a szlachta poniesie karę.

⁴ Słowa te są dopełnieniem i skonkretyzowaniem idei wyrażonej powyżej, a objaśnionej w przypisie 1. Dowodzą one, że Goszczyński wierzył w powstanie Polski jeszcze w w. XIX.

Żegnam cię więc jeszcze raz, do widzenia. Do widzenia!
pamiętaj, mój przyjacielu, mój bracie!

Uścisnęliśmy się z całego serca; głaz otworu podniósł się; wyskoczyłem szybko, głaz upadł; usłyszałem jeszcze głucho westchnienie Machnickiego, jak z grobu, potem cichość dokoła i gruzy.

VIII ZAKOŃCZENIE

Sam tedy byłem wśród gruzów. Nie byłem sam. Cały czas przepędzony w podziemiu zaległ pamięć, stał przed duszą, jak sen wprawdzie, ale jak sen bardzo wyraźny. Gdzie się zwróciłem, widmo Machnickiego zastępowało mi drogę; głos jego ciągle brzmiał w uszach; cała mowa jego, wcielona w postacię żyjące, fantastyczne, krążyła po duszy rojem marzeń dziwnych, gorzkich, coraz posępniejszych. Usiadłem na gruzach, pojrzałem po okolicy, a cała okolica wydała mi się, jak żebym patrzył na nią okiem Machnickiego, puściejszą, bardziej martwą jak gruzy, wśród których spoczywałem. Ścisnęło się serce, lży mimowolne stały w oczach, bolesne szyderstwo łechtало we wszystkie uczucia, myśli urągania chwiały głową.

O nędzo czasów! — mówiłem do siebie — i taki człowiek jest dla reszty świata niczym więcej, tylko wariatem? Świat go wyszydza, wytrąca z pośrodku siebie, plwałby na niego, gdyby go nie sądził godniejszym litości jak pogardy; już to najmniej, kiedy go ma za nic. A tymczasem ten obłąkaniec czuje i myśli, jak nie czuje żaden z litujących się nad nim, jak nie myśli żaden z tych, co się mają za rozumniejszych od niego.

Oni rozumni, a on wariat! A on jednak pojął myśl, której oni pojąć nie mogą, i całe swoje życie stosuje do niej, i każdy krok jego jest jej koniecznością nieodpartą. Na chwilę nie zboczy z tej drogi; logiczność jego aż w okropność wpada, mimo to idzie wciąż dalej. Obrał sobie zawód,

przyjął powołanie i nie wykroczy przeciw niemu, aż cały puchar do dna wychyli.

Taki obłąkaniec nie powinien-że być wzorem dla tłumu owych bardzo rozumnych? nie więcej-że on wart od nich? I dlaczegóż to wszystko robi? Po co to życie samotności, męczarni, poniżenia? Czy dla widoków osobistych? czy marzy o jakiej nagrodzie osobistej?

Nie! pełni swoją powinność, jak drzewo rośnie, jak kwiat kwitnie, jak słońce świeci: dla drugich, nie dla siebie. Ale w oczach powszedniego świata to właśnie jest dowodem obłąkania.

O! gdybyście wy wszyscy takiego pomieszania dostali, ludzkość byłaby mędrsza, szczęśliwsza, niż jest dzisiaj. Na korzyść pojedynczych rozumów rozerwaliście mądrość ludzkości, rozbiliście na miliony bryzgów jej słońce, rozgrabiliście jego okruchy, zniszczyliście wzajemne ich powinowactwo, a przez to odebraliście każdej cząstce jej blask i ciepło, które wzajemnym tylko zasilaniem się mogą trwać i działać: odebraliście im cały przymiot ich nadziemskości.

Wy się o to nie troszczycie: wy chcecie, aby te światła były tylko narzędziami waszych osobistych celów, aby tylko służyły waszym potrzebom, aby im tylko wystarczały, a wasze cele, wasze potrzeby są tak drobne, tak ciasne, tak poziome, że się obejdą bez niebieskiego światła i życia; ale jak długo się obejdą? zobaczymy¹.

Chciałem wyjść na koniec z tak niemilego stanu i rozpodzić umysł wycieczką w okolice; zerwałem się, popędziłem bez celu między góry i lasy; ale świeża nawałnica tak popsuła drogi, rozmoczyła ziemię, że każdy krok po śliskim i grząskim błocie drażnił jeszcze bardziej wewnętrzne rozjątrzenie; wpadłem do reszty w zły humor i wróciłem do

¹ W pierwodruku: „zobaczymy”.

domu w nielepszym. Nie wspomniałem nikomu o moim widzeniu się z Machnickim, ale zdradzałem się w każdej chwili. Przymawiałem mężczyznom, gadałem niegrzeczności kobietom, tak dalece nie byłem panem siebie, że jedna z mających prawo przemawiać do mnie poufałej zmuszona była zawołać: czy pan oszalał?

Nazajutrz zabierałem się do powtórnych odwiedzin zamczyska. Dzień był piękny, obiecywałem sobie, że dla mnie będzie rozkoszny. Inaczej się stało. Odjechałem w stronę całkiem przeciwną, na zawsze². Po Machnickim wspomnienie mi tylko jednego dnia pozostało.

Gdyby los od mojego życzliwszy dał komu w ręce kronikę Machnickiego, niech ją nam ogłosi, przynajmniej w wyjątkach. Sądząc z tego, co czytałem, z tego, co wiem o jej twórcy, mogę naprzód zaręczyć, że będzie to dzieło rzadkiej poezji, a przy tym pełne wielkich, nowych i pożytecznych pomysłów, chociaż ubarwionych fantazją obłąkańca; bądź co bądź, jedyne w swoim rodzaju.

² Nagła zmiana decyzji była zupełnie prawdopodobną w sytuacji Goszczyńskiego, który w ucieczkach przed policją austriacką często musiał zmieniać miejsce pobytu. Warto także nadmienić, że zakończenie utworu, które nie omawiało do końca losu bohatera, pozostawiając szerokie pole dla domysłów czytelnika, było zgodne z romantyczną zasadą konstrukcji akcji, z tzw. zasadą otwartej formy.